



**Susanne James**



*Biznesmen bez serca*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Cryssie pokonała ostatnie stopnie schodów, prowadzących do działu zabawek, który mieścił się na najwyższym piętrze dużego domu towarowego. Spory tłumek klientów czekał na windę, więc pomyślała, że wykorzysta swoją zwinność i buty na płaskim obcasie, i dostanie się tam przed nimi.

Wigilia Bożego Narodzenia... zwykły gorączkowy koszmar - pomyślała ze smutkiem. Ostatnia szansa na kupienie prezentów, zwłaszcza tego najważniejszego. Dzwoniła wcześniej, żeby się upewnić, czy są w sprzedaży szalenie popularne Psotne Urwisy - figurki, przedstawiające postaci z serialu telewizyjnego, który uwielbiał Milo, jej pięcioletni siostrzeniec. Nie opuszczał żadnego odcinka i marzył o takim gwiazdkowym prezencie. Cryssie biegała wszędzie, lecz nigdzie nie mieli Urwisów, natomiast Latimer's dostał wczoraj świeżą partię. Modliła się, żeby ich nie wykupili.

Przeciskając się w tłumie spóźnionych klientów, dotarła do odpowiedniego stoiska i powiodła wzrokiem po półkach. Są! Cztery figurki uśmiechały się do niej z celofanowych pudełek. Udało się!

Zwinnie wyminęła dwie czy trzy osoby, przyglądające się niezbyt uważnie wystawionym towarom, i już miała poprosić o figurkę, gdy nad jej głową przemówił nagle czyjś władczy głos:

- Tak... dziękuję... wezmę wszystkie cztery. - Po chwili namysłu dodał: - Na rachunek.

- Oczywiście, panie Hunter - odparła gorliwie sprzedawczyni, trzepocząc kokieteryjnie rzęsami.

Cryssie stała z otwartymi ustami, z rozpaczą obserwując, jak dziewczyna zdejmuje pudełko z górnej półki. Zaaferowana, nawet nie zauważyła stojącego tuż obok niezwykle wysokiego mężczyzny, który właśnie dokonał zakupu. Zerknęła teraz na niego, zadzierając głowę do góry, by móc mu się przyjrzeć.

Typ biznesmena - w świetnie skrojonym garniturze, nienagannie białej koszuli i krawacie, górujący nad jej średnim wzrostem. Gęste ciemne włosy uwydatniały wyrazistą linię szczęki... a jego oczy! Czarne i lśniące. Chłodne, nawet niebezpieczne, pomyślała Cryssie.

Odchrząknęła nieśmiało i zwróciła się do sprzedawczyni:

- Mam nadzieję, że to nie jedyne Urwisy? Chciałam tylko jednego - podkreśliła, jakby kupowanie czterech świadczyło o wyjątkowej chciwości.

- Przykro mi - odparła dziewczyna, wkładając pudełko do dwóch wielkich toreb. - To ostatnie figurki. Nie spodziewaliśmy się aż tak dużego popytu i...

- Dzwoniłam dziś rano i zapewniła mnie pani, że macie ich pełno - zachnęła się Cryssie.

- Bo mieliśmy... Ale zostały wykupione jak świeże bułeczki! A dyrekcja zabroniła nam rezerwować telefonicznie. Zasada „kto pierwszy, ten lepszy” wydawała się najbardziej sprawiedliwa. - Przesunęła torby po kontuarze. - Następna dostawa pod koniec stycznia - dodała. - Oczywiście to niewiele pomoże. Może pani zostawić numer telefonu, a dziecku wyjaśnić, że Psołne Urwisy uciekły z sań świętego Mikołaja!

Ale dowcipna, pomyślała kwaśno Cryssie. Zerknęła na biznesmena, który omiótł ją obojętnym spojrzeniem. Jakby nie istniała; jakby miał w nosie potrzeby innych! Mógłby chociaż przeprosić! - pomyślała z irytacją.

Mężczyzna wziął torby i odwrócił się, by odejść. Nie zapłacił gotówką, niczego nie podpisał - zauważyła Cryssie. A figurki były przecież takie drogie! Jako jedyna żywicielka ich małej rodziny musiała oszczędzać każdy grosz. Nie odważyłaby się otwierać rachunku w Latimer's ani gdziekolwiek indziej. Płać gotówką albo wcale, brzmiała jej zasada.

- Niefortunne zdarzenie - odezwał się nagle mężczyzna. - Dział zamówień zupełnie się nie spisał... a może należy wcześniej kupować prezenty? - spytał z naciskiem, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając Cryssie kompletnie zdruzgotaną.

Rozglądała się dokoła, zastanawiając się, co dalej. Wiedziała, że Milo będzie okropnie rozczarowany, gdy nie znajdzie Urwisa w swojej gwiazdkowej pończosze. Owszem, Mikołaj przyniesie inne prezenty, ale ten był najbardziej wymarzony.

Wciąż poirytowana, sięgnęła po parę piłkarskich butów, rozważając, czy ma je kupić. Milo szalał na punkcie piłki nożnej, a dotąd nie miał prawdziwych korków. Może one i nowa piłka trochę go pocieszą.

Napięcie i złość nie mijały. Dwudziestopięcioletnia Cryssie czuła czasem, że wyzwania, jakie stawia przed nią życie, są trochę zbyt duże. Dziesięć lat temu w wypadku zginęli jej rodzice, a ona i jej o dwa lata młodsza siostra Polly zamieszkały z cioteczną babką Josie, która wkrótce umarła. Na szczęście stało się to, zanim Polly zaszła w ciążę, a niedoszły tata znikł bez śladu. Obecnie dwie młode kobiety i mały chłopczyk mieszkali w wynajętym domku z ogródkiem, utrzymywani niemal wyłącznie przez Cryssie.

Dziewczyna z wolna ochłonęła. Zadowolony posiadacz czterech figurek miał pewnie czwórkę dzieci i nie byłoby ładnie obdarować prezentem tylko troje z nich. Przystanąła przy niej młoda sprzedawczyni.

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytała. - Wygląda pani jakoś niewyraźnie...

- To nic - wyjaśniła ponuro Cryssie. - Zmęczenie.

- Jasna sprawa. - Sprzedawczyni umilkła na moment. - Przykro mi, ale nic nie mogłam zrobić. Chętnie odłożyłabym pani figurkę... może zostawi nam pani telefon?

Cryssie podała swój numer.

- To nie pani wina. Mam nadzieję, że dzieci tego pana będą zadowolone.

- On nie ma żadnych dzieci... nawet nie jest żonaty. - Dziewczyna zniżyła głos do szeptu. - Nie wie pani, kto to był?

- Nie, a powinnam?

- Och, myślałam, że jest powszechnie znany. To Jeremy - czyli Jed - Hunter. Nasz szef - podkreśliła.

Cryssie wiedziała, że dom towarowy Latimer's był w posiadaniu rodziny Hunterów, ale nie miała pojęcia, jak ktokolwiek z nich wygląda. Jeda na pewno by zapamiętała!

- Jeszcze rok temu nigdy tu nie przychodził - mówiła dalej młoda kobieta - ale teraz chyba przejął interesy od rodziców. Niektóre dziewczyny się go boją, potrafi być niemiły. Ja się nie boję - dodała. - Jest zawsze grzeczny, ale porywczy. Jednak uważam, że ktoś tak zabójczo przystojny i bogaty może sobie pozwolić na humory - mówiąc to, roześmiała się dźwięcznie.

- Pewnie tak - bąknęła Cryssie.

Jakoś nie miała ochoty akurat teraz wynosić pod niebiosa pana Jeda Huntera. Posiadał chyba wszystko, łącznie z tym, czego ona i Milo pragnęli najbardziej. I czego nie dostaną!

- Skontaktuję się z panią, kiedy będzie nowa dostawa - obiecała sprzedawczyni.

- Dzięki - odparła tępo Cryssie, która zapragnęła nagle, żeby Psothe Urwisy nigdy nie zostały wymyślone! - Skoro nie ma dzieci, to po co mu Urwisy? - spytała nagle.

- Nie wiem - odrzekła sprzedawczyni. - A pani ma inne dzieciaki do obdarowania?

- Nie, zresztą ja w ogóle nie mam dzieci. Mieszkam z siostrą i jej synkiem. I to na mnie spoczywa obowiązek kupienia prezentów. - Ramiona Cryssie opadły bezradnie. - Moja siostra... choruje - dodała, dziwiąc się, że ma ochotę się zwierzać nieznajomej.

- Ojej, a może przynajmniej pracować? - zmartwiła się sprzedawczyni.

- Czasami, i to nie na pełen etat. Skończyła kurs kosmetyczny.

- To miło. - Dziewczyna zerknęła ciekawie na Cryssie, a ona natychmiast odgadła, co myśli.

„Dlaczego siostra cię nie umaluje?” Niepozorna Cryssie zupełnie nie rzucała się w oczy. To Polly była pięknością, ze swoją zgrabną figurą, gęstymi kasztanowymi włosami i dużymi szarymi oczyma.

- A pani ma cały etat? - dopytywała się dziewczyna, wdzięczna za okazję do pogawędki.

- Tak, pracuję w Hydebound. Już trzy lata.

- Och, znam ich - ucieszyła się sprzedawczyni.

- Dostałam na urodziny jedną z ich fantastycznych torebek. Są przepięknie wykonane, prawda? Wprawdzie dość drogie, ale wydatek się opłaca!

Cryssie uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Jesteśmy tylko małą, niezależną firmą - oświadczyła. - Nie ma porównania!

Po chwili kupiła piłkarskie buty i piłkę, po czym ruszyła w kierunku schodów, gdy doszedł ją intensywny zapach kawy z pobliskiej kawiarni. Zawahała się - nic nie jadła od czasu skromnego lunchu. Nikt dziś w pracy nie miał chwili na wypicie filiżanki herbaty. Zerknęła na zegarek, ale nie mogła się oprzeć pokusie. Usiądzie tylko na moment i wypije parującą kawę.

W kawiarni było tłoczno. Cryssie znalazła dwuosobowy stolik w rogu. Przesuwając tacę wzdłuż kontuaru nie mogła się oprzeć i chwyciła pączka. Miną wieki, zanim zrobi kolację, bo na Polly nie mogła przecież liczyć.

Nalała sobie duży kubek kawy i ruszyła do kasy. Nad jej głową odezwał się ten sam władczy głos:

- Proszę mi pozwolić.

- Słucham? - Oszołomiona Cryssie odwróciła się i spojrzała prosto w twarz przystojnego właściciela sklepu. - Przepraszam, ja...

- Proszę mi pozwolić uregulować rachunek - powtórzył wolno, jakby rozmawiał z dzieckiem cofniętym w rozwoju. - Choć tyle mogę dla pani zrobić.

Cryssie z irytacją poczuła, że się rumieni.

- Nie jest pan do niczego zobowiązany - odparła chłodno, choć w środku się gotowała.

- Ależ wcale się tak nie czuję - rzekł z równym chłodem. - Jednak będzie to dla mnie... przyjemność... uregulować pani rachunek.

- Nie rozumiem dlaczego - zaczęła Cryssie, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Z powodu tego, co zaszło wcześniej - wyjaśnił, wpatrując się w nią intensywnie. - Przykro mi, że nie mogła pani kupić zamierzonego prezentu.

- Och, to nie ma znaczenia - wymamrotała, choć było akurat odwrotnie.

Teraz jednak nie było ważne, kto zapłaci za kawę, byle tylko mogła ją jak najszybciej wypić!

Poszedł za nią do jej stolika. Podał jej talerzyk z pączkiem, a potem kawę. Spozrzęła, że jego torebki z prezentami nigdzie nie było widać. Pewnie oddał je któremuś z podwładnych!

Czuła się dziwnie niezręcznie, siedząc obok tego przystojnego mężczyzny - tak blisko, że ich kolana stykały się pod małym stolikiem! Nie znaczyło to oczywiście, że jego wygląd aż tak ją zainteresował. Ta część jej życia została trwale zamknięta!

- Jak pani sądzi, czy są dobre? - spytał, gdy wsunęła do ust kęs pączka.

- Ten nie jest zły - odparła chłodno, przełknąwszy ciastko - ale bywa różnie. W tak szacownym sklepie powinno się piec ciastka na zapleczu i podawać je świeże, prawda? Nawet małpa potrafi upiec pączka. - Ugryzła jeszcze jeden kęs i zerknęła na niego. - Może chciałby pan spróbować? - zapytała, doskonale wiedząc, co odpowie. Prestiż nie pozwoli mu zatopić zębów w lepkiem pączku! I to w towarzystwie kogoś takiego jak ona!

- Nie, dziękuję - odparł, wykrzywiając lekko usta. - Nie chciałbym pani objadać. - Urwał. - Jest pani taka filigranowa, mam wrażenie, że potrzebowałaby pani raczej porządnego obiadu niż szybkiej przekąski.

Cryssie obrzuciła go swoim słynnym lodowatym spojrzeniem. Co za tupet!

- No cóż, zanim zjem swój „porządny obiad”, upłynie trochę czasu - wycedziła zimno - bo muszę jeszcze odebrać indyka po drodze do domu i przygotować nadzienie oraz warzywa, żeby móc się cieszyć rano... wraz z Milem. Jak będzie otwierał swoją pończochę.

Upił łyk czarnej niesłodzonej kawy.

- Więc to jemu chciała pani kupić zabawkę?

- Tak - odrzekła krótko. - Wkrótce skończy pięć lat. - Na nowo poczuła frustrację. - Mam wrażenie, że Latimer's tym razem źle ocenił popyt. Dostawy towaru były całkowicie niewystarczające. A przecież to nie jest jakiś mały sklepik na rogu, w którym brakuje gotówki, tylko największy dom towarowy w okolicy!

- Jeśli jednak podaż przewyższyłaby znacznie popyt - wtrącił - zostaliby z setkami Psotnych Urwisów, które trzeba by potem sprzedać po obniżonej cenie, i nie mieliby zysku.

- Ich zyski i tak muszą być niebotyczne! - oburzyła się Cryssie. - Mogliby zarobić odrobinę mniej, ale przynajmniej dzieci nie byłyby rozczarowane na Gwiazdkę!

W kącikach jego ust igrał uśmiezek. Przyglądał jej się uważnie. Nie miała wprawdzie makijażu, co jednak nie znaczyło, że była zupełnie nieatrakcyjna, chociaż dość bezkształtny zakiet i prosta brązowa spódnica nie były szczytem mody. Długie jasne włosy zaczesala gładko za uszy, podkreślając wysokie sklepione czoło, a zielone oczy dominowały w jej owalnej twarzy. Jej jedyną ozdobą była para maleńkich złotych kolczyków. Uznał, że najlepiej opíše ją słowo „naturalna”. Uświadomił sobie, że ją ocenia. No cóż, zawsze tak robił przy spotkaniu z płcią przeciwną. Brał miarę, o ile można się tak wyrazić. Postanowił ją umieścić w rubryce „niewarta zapamiętania”.

Cryssie skończyła pić kawę, ciekawa, czy jakoś skomentuje jej ostatnią uwagę, ale się nie odezwał. Czy to na skutek dopływu kofeiny do żył, czy też dlatego, że miała w nosie fakt, iż być może obrazi właściciela Latimer's, odrzuciła swą zwykłą powściągliwość i wypaliła prosto z mostu:

- Jest mnóstwo sposobów, żeby usprawnić działanie tego sklepu - oznajmiła. - Na przykład wiele towarów pojawia się tylko raz i już nigdy więcej! To okropnie irytujące. - Nie zamierzała mu wyjaśniać, co ma na myśli. - Obsługa jest albo niewidoczna, albo patrzy w drugą stronę. Zachęca to do kradzieży. Jestem pewna, że złodziej mógłby sobie wybrać cokolwiek i wyjść bez zapłacenia. Nikt by tego nie zauważył!

Jej zielone oczy lśniły w sztucznym świetle kawiarni. Nie dając mu chwili na odpowiedź, mówiła z zapalem dalej:

- Pracuję dla Hydebound. Specjalizujemy się w wyrobach skórzanych, produkowanych przez miejscowych artystów i...

- Tak, słyszałem o nich - mruknął. - Mieszczą się prawie pod miastem, raczej nie po drodze, prawda?

- Nasze torebki, paski i aktówki cieszą się dużym powodzeniem, a personel jest bardzo odpowiedzialny. Oczywiście miewamy problemy, ale to nas tylko dopinguje do bardziej wyęźonej pracy.

Urwała na widok rozbawienia w jego złagodniałych na moment oczach.

- Z pewnością wie pani, o czym mówi - oznajmił. - A Hydebound ma szczęście, że pani dla nich pracuje.

Cryssie przygryzła wargę. Hydebound, podobnie jak inne mniejsze firmy, był narażony na kłopoty związane z konkurencją. Choć jakość i wzornictwo były bez zarzutu, ceny skór i rosnące koszty produkcji, a także import tanich towarów z nowych krajów Unii stanowił nie lada problem. Wolą o tym nie myśleć, zwłaszcza teraz.

- Muszę już iść - oznajmiła, wstając z krzesła. - Dzięki za kawę i pączka - dodała lekko.

- Pewnie się pani cieszy na świąteczny urlop. Czy pracuje pani na pełnym etacie? - spytał mimochodem.

- Tak - odparła.

Pewnie tego nie pochwalał. Matki powinny opiekować się dziećmi, a nie pracować. Nieważne, i tak nie zamierzała go uświadamiać, jak wygląda jej życie osobiste. Nie jego sprawa.

- Życzę pani rodzinie... i Milowi... wesołych świąt - rzekł, po raz pierwszy się do niej uśmiechając.

- Dziękuję - rzuciła, odwracając się.

Co za ironia - pomyślała. Facet ma wszystko, a jedyną rzeczą, jakiej ja od niego potrzebuję, jest idiotyczna zabawka!

Jeremy Hunter patrzył za nią z dziwnym wyrazem na przystojnej twarzy. Spotkał w życiu wiele kobiet - stanowczo zbyt wiele - ale takiej jeszcze nie! Zdziorna, a przecież wrażliwa. Z jakim zapałem przemawiała! Wzruszył nieznacznie ramionami i odwrócił się, by odejść. Zmitrężył zbyt wiele czasu, a przecież miał jeszcze dostarczyć te przekłete zabawki!

Jeremy - czy też Jed, jak nazywał go każdy poza rodzicami - bez wysiłku prowadził srebrne porsche zatłoczonymi ulicami. Żałował, że nie wraca teraz do swego londyńskiego apartamentu, lecz zmierza do rodzinnej rezydencji na wsi. Nie mógł jednak nie spędzić świąt w towarzystwie rodziców, było to nie do pomyślenia. Był ich jedynym synem, który miał wielką wadę - nie potrafił wybrać odpowiedniej kobiety na swą towarzyszkę!

- Kiedy znajdziesz sobie kogoś sensownego? - pytał regularnie ojciec. - Taką kobietę, która ma choć trochę mózgu. Inne atrybuty są mniej ważne! - Henry Hunter zawsze wyrażał się otwarcie.

Jed musiał przyznać sam przed sobą, że jest podatny na kobiece wdzięki. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro same pchały mu się w ręce, a on to uwielbiał. Teraz jednak było inaczej. Popełnił naprawdę poważny błąd i wiele się nauczył.

Miał trzydzieści sześć lat, najwyższy czas, żeby dorosnąć.

Ruch uliczny zelżał, więc Jed przyspieszył. Oczekiwali na niego rodzice i świąteczny posiłek. Rodzina zasiadzie razem przy olbrzymim owalnym stole, cała trójka, i będą omawiali stan interesów, zestawienia bilansowe, problemy światowej ekonomii...

Niejeden raz żałował, że nie ma rodzeństwa, które mogłoby z nim dzielić ciężar rodzicielskich uczuć. Czy zbyt dużo może być gorsze od zbyt mało? - pytał siebie, po czym karmił się za te myśli. Wiedział, że życie okazało się dla niego łaskawe - był świetnie wykształcony, podróżował do wszystkich zakątków świata i nigdy się nie martwił, że pieniądze mogą się kiedyś skończyć. Do niedawna nikt nie oczekiwał od niego zaangażowania w interesy rodziny - dwa inne domy towarowe Latimer's w środkowej Anglii i dwa hotele w Walii. Przystawienie się na bardziej uporządkowany styl życia nie było łatwe, ale Jed świadomie postanowił ściągnąć sobie cugle. Rodzice nie byli już w kwiecie wieku, ojciec zaczął chorować.

Czekając na światłach, wracał myślami do spotkanej w sklepie nieznajomej. Dziwna, mała osóbka, niemal zupełnie pozbawiona zwykłej kobiecej kokieterii. Nie trzepotała rękami, nie odgarniała włosów omdlewającym ruchem. Jej ładne oczy nie unikały jego spojrzenia. Ciekawe, kim jest ojciec Mila. Wyobraził sobie, jak kobieta wraca do domu, do męża i synka... do nawału domowych obowiązków. Powiedziała, że pracuje na pełnym etacie, więc czeka na nią sporo pracy.

Na pewno nie była uwodzicielką; takie rozpoznawał bez trudu! Może ma jakieś ukryte sposoby perswazji - pomyślał cierpko, po czym uśmiechnął się na wspomnienie jej bystrych komentarzy na temat prowadzenia sklepu. Poruszył się na siedzeniu, poirytowany swoimi myślami i faktem, że przypadkowe spotkanie aż tak go zaabsorbowało.

Zmarszczył brwi. Tak czy siak, zapamięta jej uwagi. Jeśli coś mogło poprawić interesy, już on dopilnuje, żeby zostało zrobione.



## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Cryssie cicho wyszła z domu, żeby nie obudzić Polly i Mila, którzy jeszcze spali. Dochodziło wpół do siódmej, był ostatni dzień roku, ale bracia Lewis, właściciele firmy Hydebound, zwołali zebranie personelu. Jadąc swoim starym gruchotem do pracy, Cryssie zastanawiała się, o czym będzie mowa.

Uśmiechnęła się na wspomnienie Gwiazdki. Milo tak się cieszył z prezentów, a zwłaszcza z Psotnego Urwisa! To nie do wiary, ale wieczorem w wigilię świąt do drzwi zadzwoniła sprzedawczyni, z którą Cryssie rozmawiała wcześniej w sklepie. W ręku trzymała pudełko z wymarzoną figurką chłopczyka!

- Nie uwierzy pani - wyjaśniła - ale znaleźliśmy ją w magazynie. Spadła za regał. Lepiej późno niż wcale, co?

Cryssie nie posiadała się z radości, niewymownie wdzięczna, że dziewczynie chciało się do niej przyjeżdżać.

- Żaden problem, miałam po drodze - zapewniła ją sprzedawczyni.

Szkoda, że Pan Ważny nie mógł się dowiedzieć, że innym także sprzyja szczęście! Co gorsza, teraz trzeba będzie uważać na wydatki. Cryssie bała się długów i często leżała bezsennie, rozmyślając, co by się z nimi stało - zwłaszcza z Milem - gdyby nie mogła dłużej utrzymać rodziny. Śniły jej się koszmary, że opiekuje się nim rodzina zastępcza.

Gdy dotarła do firmy, Robert i Neil Lewisowie siedzieli już za biurkiem. Nie uśmiechnęli się na powitanie, tylko skinęli krótko, a jej serce zamarło. Coś się stało - pomyślała. Gdy zjawiała się reszta personelu, ponury nastrój jeszcze się pogłębił. Mogło to oznaczać tylko jedno - złe wieści o kondycji finansowej firmy, choć ostatnio sprzedaż nawet wzrosła. Przeżyli już kilka kryzysów, przeżyją i ten! Podstarzali bracia mieli skłonność do czarnowidztwa.

- Przykro nam poinformować was, że firma ma problemy. - Robert z miejsca przeszedł do rzeczy. - Banki odmówiły nam kredytu, utraciliśmy płynność finansową.

Odpowiedziało mu ciężkie milczenie.

- Wiecie, że od dawna sprawy nie szły najlepiej, ale teraz doszliśmy do punktu, w którym nie możemy płacić rachunków.

Cryssie przelknęła ślinę.

- Obaj z bratem doszliśmy do wniosku, że musimy zrezygnować z prowadzenia interesów. Mimo wysiłków nie dajemy sobie rady. - Starszy mężczyzna wyglądał, jakby miał się rozplakać.

Cryssie poczuła, że drżą jej kolana. Co za okropne wieści! Zanim personel znajdzie inną pracę, miną tygodnie, a nawet miesiące. To niełatwe zaczynać od nowa! Propozycje pracy nie rosną na drzewach. Poczuła, jak w jej żołądku rośnie lodowata kula strachu.

- Na szczęście zgłosiło się do nas kilku zainteresowanych przejęciem biznesmenów - podjął Neil Lewis. - Nie mogliśmy odmówić nieoczekiwanej ofercie. Nowi właściciele nie zamierzają na razie wprowadzać żadnych zmian. Tak więc nie tracicie pracy - przynajmniej w tej chwili. - Upił łyk wody. - Nowi właściciele zjawią się tu za chwilę. Chcieli się z wami spotkać.

Cryssie zastanawiała się gorączkowo, co to dla niej oznacza. Nowi właściciele z pewnością wprowadzą zmiany, jej stanowisko może zostać zlikwidowane. Wiedziała, że przejęcia firm odbywają się czasem z dnia na dzień, a personel zostaje bez pracy. Nie ma gwarancji, że znajdzie następną, nowy właściciel nie musi nic nikomu zapewniać. Jej mały przytulny świat przestanie istnieć w ciągu nocy. Było to nieuniknione.

Zabrzączał interkom i Robert wstał z krzesła.

- Są na dole - oznajmił.

Wyszedł, a obecni poruszyli się niepewnie na miejscach, jednak nikt nie przerwał milczenia.

Po chwili Robert wprowadził jednego z nowych właścicieli Hydebound. Wszyscy wstali, żeby go przywitać, a Cryssie musiała przytrzymać się oparcia, żeby nie upaść. Serce podskoczyło jej do gardła; czuła, że gwałtownie się rumieni.

- Przedstawiam wam pana Jeremy'ego Huntera - oznajmił Robert - który wraz z rodzicami prowadzi dom towarowy Latimer's. - Urwał. - Jestem pewien, że będziecie w dobrych rękach.

Cryssie zaschło w ustach; myślała, że zaraz się udusi. Spotkanie Huntera w takich okolicznościach nigdy nie przyszyłoby jej do głowy!

Był nienagannie ubrany, tak jak poprzednio, a czarne oczy wpatrywały się w obecnych, jakby penetrując ich umysły.

Cryssie została przedstawiona jako ostatnia, co dało jej czas, żeby nieco ochłonąć i opanować myśli. Hunter podał jej rękę i trzymał przez kilka sekund w mocnym uścisku, obserwując ją uważnie z wyżyn swojego wzrostu. Cryssie mogła tylko zgadywać, co sobie myśli, lecz i tak napawało ją to poczuciem bezradności. Nieodgadniony wyraz twarzy mężczyzny, usta pozbawione uśmiechu sprawiały, że czuła się przy nim jak uczennica w pierwszym dniu szkoły.

- Mam wrażenie, że już się poznaliśmy, czyż nie? - rzekł chłodno.

Pytanie było jawnie retoryczne, bo natychmiast się od niej odwrócił. Cryssie marzyła, żeby się zapaść pod ziemię. Zwłaszcza że inni popatrywali na nią ciekawie.

Skuliła się na wspomnienie swojej przemowy. Jeśli będą zwolnienia, wyleci pierwsza!

Hunter spędził w firmie ledwie pół godziny. Gdy bracia Lewis odprowadzili go do wyjścia, wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

- Nie mogę uwierzyć - podsumowała sekretarka Rose. - Wiedzieliśmy, że jest ciężko, ale nie przypuszczałam, że zamkną budę. - Spojrzała na Cryssie. - Powiedział, że się znacie. Jakim cudem?

- Wcale się nie znamy! - Cryssie czuła, że się rumieni. - Wpadłam na niego przypadkowo w Latimer's. Powiedziałam mu kilka rzeczy, których pewnie nie zapomni. Równie dobrze mogę od razu napisać wymówienie!

Tego dnia o piątej trzydzieści Cryssie jako ostatnia opuszczała firmę. Zmierzała na skąpo oświetlony parking, marząc o chwili, gdy dotrze do domu, przytuli i wykąpie Mila, i położy go do łóżeczka. Wiedziała, że złe wieści nie obejdą Polly, która dbała wyłącznie o własne sprawy.

Już miała wsiąść do auta, gdy raptem usłyszała kroki.

- Przepraszam - powiedział Jed Hunter. - Nie chciałem pani przerazić.

Jego twarz była słabo widoczna w półmroku, ale oczy przewiercały ją na wylot.

- Wiem, że jest pani zaskoczona rannymi wydarzeniami - rzekł - ale prosiłem, żeby nie wymieniać nazwisk, zanim się zjawię. To na pewno szok dla wszystkich, choć mam nadzieję, że ta zmiana okaże się korzystna.

Prawdziwy biznesmen - zero sentymentów! - pomyślała.

- To zależy od pańskich planów wobec firmy - wykrztusiła.

Nieoczekiwanie dla siebie pożałowała, że ma na sobie ten sam żakiet, co w wigilię!

Nie interesowała się modą ani nie miała takiego gustu jak Polly. Nowy szef natomiast wyraźnie przywiązywał wagę do stroju. Czuła znajomą woń drogiej skóry, z jakiej uszyto jego marynarkę. Tym razem nie nosił krawata, eksponując muskularną opaloną szyję.

- Na razie nie będzie zmian - odparł.

Szkoda, że wtedy, w Latimer's, nie ugryzła się w język. Kto wie, czy nie zachęciła go nieświadomie do kupna firmy Lewisów?

- Jestem pewna, że może pan polegać na lojalności personelu - rzekła w końcu.

- Liczę na to - oznajmił, a Cryssie poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Już miała wsiąść do auta, gdy ją zatrzymał.

- Mam prośbę. Lewisowie wyjaśnili mi dość dokładnie, co kupuję, ale chciałbym spotkać się z panią, żeby poznać inne spojrzenie na firmę.

Cryssie przyjrzała mu się uważnie. Jeśli spodziewał się poznania sekretów firmy, o których mu nie powiedziano, to się pomylił.

- Oczywiście mogę wziąć udział w spotkaniu - rzekła oschle. - Jutro jest Nowy Rok, ale będę w pracy pojutrze, jak zwykle, prawda? - spytała kąśliwie.

- Ależ tak - zapewnił. - Miałem na myśli coś mniej formalnego, na przykład kolację. Jestem zdania, że dobre jedzenie i wino najlepiej przysłużą się sprawie.

Cryssie zadrżała. Nie spodziewała się zaproszenia na kolację od nowego szefa. Co powiedzieliby koledzy? Zwłaszcza Rose, która była trochę o nią zazdrosna.

- Och, zapomniałem, że sylwester to przecież czas dla par - zmartwił się. - Z pewnością już się pani umówiła na wieczór.

- Chodzi panu... o dzisiejszy wieczór? - wyjąkała ze zdumieniem.

Jak to, jej szef nie idzie na szampańskie przyjęcie? Chce zabrać jedną z pracownic na spotkanie?

- Oczywiście, chyba że ma pani ciekawsze plany. No i Milo... Czy ktoś się nim zajmie?

Jak miło, że zapamiętał imię dziecka! Spojrzała z uśmiechem w jego twarz. Choć raz pójdzie na kolację, zamiast ją przygotować.

- Opieka nad Milem to nie problem, panie Hunter - odparła. Ponieważ uznała, że szef i tak się o tym dowie, dodała: - Nie jestem mężatką i nigdy nie byłam.

Z nieprzeniknioną miną pozwolił jej wejść do auta.

- Gdzie pani mieszka? - spytał nagle. - Czy godzina ósma to nie będzie za wcześnie? Zamówiłem stół u Laurelsa na dziewiątą.

Cryssie niemo otworzyła usta. Najdroższa restauracja w mieście! Co za facet, już zamówił stół! Przez moment igrała z myślą, żeby popsuć odmową jego sprecyzowane plany, ale dała spokój.

- Mieszkamy przy Birch End Lane pod numerem dziewięć - odparła. - Przy kortach tenisowych.

- Wiem, gdzie to jest. Grałem tam wiele razy.

Wsiadła do auta i opuściła szybę.

- Czy mam przynieść dokumenty firmy? - zapytała sucho.

- Niekoniecznie. Myślałem raczej o jakimś ogólnym przedstawieniu jej struktury i sposobu działania. - Po czym dodał mimochodem: - Dziś u Laurelsa obowiązuje smoking. To chyba jedyny taki wieczór.

- Będę gotowa na ósmą.

Wycofała się i ruszyła w tłum samochodów.

Wirowało jej w głowie. Cały dzień był wręcz surrealistyczny, najpierw poranna bomba, potem nieustanne dyskusje o sytuacji, wreszcie zaproszenie na sylwestrową kolację. Czemu akurat ona? A czemu nie? Jak powiedział, spotkali się już wcześniej, przelotna znajomość była dla jego celów wystarczająca. Zwłaszcza że dała się poznać jako pewna siebie „analityczka”!

Rozmyślała o nadchodzącym wieczorze, aż w pewnej chwili omal nie zjechała do rowu. Co ma na siebie włożyć? Wzmianka o smokingu nie pozostawiała wątpliwości co do charakteru wieczoru. Pewnie myślał, że jak jej nie uprzedzi, gotowa przyjść w dzinsach i swetrze. Faktem jest, że nie miała eleganckich strojów, bo nigdzie nie bywała. Jej garderoba

składała się z bluzek, spódnic, zakietów i płóciennych spodni. To Polly interesowała się modą i miała pełną szafę rzeczy, choć także nigdzie nie wychodziła. Nie miało to zresztą znaczenia, bo różnica wzrostu (dwanaście centymetrów!) wykluczała pożyczanie. Jeszcze by się potknęła na oczach zdumionego Jeda Huntera!

Może nie iść, usprawiedliwiając się migreną? Na nic, nie wie nawet, jak się z nim skontaktować!

Cryssie weszła do domu, gdzie Polly czytała na kanapie, położywszy Miła do łóżka.

- Muszę wyjść dziś wieczorem - rzuciła niedbale, wchodząc do kuchni.

- Dokąd? - Polly nawet na nią nie spojrzała.

- Spotkanie... sprawy zawodowe...

W sypialni otworzyła szafę i patrzyła na wieszaki nijakich ubrań, jakby się spodziewała, że znajdzie wśród nich coś odpowiedniego. Na próżno. W przypiływie paniki usiadła na łóżku z głową w dłoniach.

Piętą dotknęła pudła, w którym przechowywała jedyną elegancką suknię, jaką posiadała. Kupiła ją siedem lat temu na wyprzedaży, na przyjęcie z okazji osiemnastych urodzin. Potem była w niej jeszcze na balu maturalnym.

Wyjęła ją z pudła, strzepnęła fałdy i obejrzała się w lustrze. Kolor - głęboka morska zieleń - był nadal żywy, materiał nienaruszony przez mole. Łódkowy dekolt i odcinana w pasie spódnica były straszliwie niemodne, ale trudno. Nie ma wyboru. Włoży do niej płaskie letnie sandały.

Przymierzyła suknię, na szczęście nadal pasowała. Jednak całość wyglądała naiwnie i jakoś nudno. Pod wpływem impulsu rozpuściła włosy. Nie! Przypominała Alicję z krainy czarów. Okej, trudno. Zanim zdąży wziąć prysznic i odprasować ubranie, Jego Wysokość już się zjawi.

Punktualnie o ósmej rozległo się dyskretne stukanie do drzwi. Cryssie wyszła z domu, zanim Polly zdążyła się zorientować.

- Nie dzwoniłem, żeby nie obudzić Miła - wyjaśnił.

Zdziwiła ją jego wrażliwość. Z przyjemnością zagłębiła się w miękkim skórzanym fotelu. Nigdy dotąd nie siedziała w takim aucie.

- Wszystko w porządku? - spytał, nabierając prędkości. - Nie obawiasz się o malca?

- Został z siostrą, która mieszka z nami. Nic mu nie będzie. - Przymknęła oczy, czując się jak Kopciuszek jadący na bal.

Starła się pamiętać, że jadą na spotkanie biznesowe, ale bliskość najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego w życiu spotkała, szalenie jej to utrudniała. Nawet jeśli wydawał się władczy i irytujący, nie potrafiła stłumić napięcia i ekscytacji, jakie czułaby przy nim każda kobieta. Było to nowe doznanie i nakazała sobie natychmiast je stłumić. Czyż nie był typem mężczyzny, do którego nie chciałyby żywić jakichkolwiek uczuć?

Poprawiła się w fotelu.

- Wygodnie ci? - zapytał. - Mogę obniżyć albo podwyższyć oparcie.

- Nie, nie - odparła pośpiesznie. - Nie ma potrzeby.

Patrzył na drogę, a ona kątem oka obserwowała długie, mocne palce zaciśnięte na kierownicy i napięte uda pod delikatnym materiałem wieczorowych spodni. Musi się natychmiast opanować. To przecież oczywiste, że nigdy nie zainteresowałby się nią jako kobietą. Nie jest żonaty, zostawia sobie czas, żeby wybrać szczęściarę, która kiedyś urodzi mu syna. Dziś wieczorem przedłożył interesy nad przyjemność, zapraszając Pannę Nikt z nieślubnym dzieckiem, jak mniemał - na sylwestrową kolację. Cryssie uśmiechnęła się w duchu na myśl o tabunie kobiet, które daremnie czekają dziś na jego telefon! Niewiele znaczą w porównaniu z firmą, za którą zapłacił mnóstwo pieniędzy. Po to ta cała kolacja! Kto się lepiej nadaje do wydania wszystkich sekretów niż pracownica, z którą przypadkowo rozmawiał i która nie bała się mówić?

- Jesteś dziś bardzo małomówna - zauważył.

- Jestem zmęczona, miałam ciężki dzień - odparła nieśmiało.

- Przepraszam, powinienem był o tym pomyśleć. Niedługo zaproponuję ci coś orzeźwiającego. Byłbym rozczarowany, nie poznawszy twojej opinii na temat firmy.

- Nie ma obawy - rzekła sucho.

Parsknął cicho, tłumiąc rozbawienie. Umilkli. Jed rozmyślał o kobietach, z którymi mógłby spędzić sylwestra. Zamiast nich zaprosił to niepozorne stworzenie. Miał nadzieję, że mu się to opłaci. Może nawet bardziej, niż przypuszczał.

- Czy jadłaś już kiedyś u Laurelsa? - przerwał milczenie, a ona wyraźnie drgnęła.

- Nie - odparła zgodnie z prawdą. - Hydebound nie płacił takich pensji, przynajmniej do tej pory - dodała z ironią.

Nie odpowiedział, nachylając się, żeby coś poprawić. Do jej nozdrzy doleciał delikatny zapach wody po goleniu.

- Nie będziesz rozczarowana - odparł, jakby nie słyszał jej ironii. - Mam nadzieję, że pod koniec wieczoru oboje poczujemy, że nie straciliśmy czasu.

Restauracja mieściła się w imponującym georgiańskim budynku na przedmieściu. W progu powitał ich uprzejmie kierownik sali.

- Dobry wieczór, panie Hunter - rzekł z szerokim uśmiechem, zerkając dyskretnie na Cryssie. Dziwne towarzystwo dla jednego z najważniejszych i najprzystojniejszych mężczyzn w Europie! I to tego szczególnego wieczoru! - Pański stolik czeka.

Cryssie od razu wyczuła reakcję kierownika. Wiedziała, że nie może się równać z przyjaciółkami Jeda, ale postanowiła, że dziś nie będzie się tym zadrećcać. Nie miało znaczenia, że klienci lokalu zerkają raczej na niego niż na nią. Musiała przyznać, że

prezentował się doskonale w smokingu, z gładko zaczesanymi włosami. Kobiety muszą o niego zabiegać, lecz jeśli spodziewa się tego po niej, srogo się rozczaruje.

Niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się szampan. Kelner nalał Cryssie do pełna, Jedowi połowę.

- Wypijmy za Hydebound - rzekł chłodno Hunter - i za pomyślność nas wszystkich.

Cryssie wypła kilka dużych łyków pianistego płynu, nie mogąc uwierzyć, że ledwie tydzień temu także siedzieli razem, lecz w jakże innym otoczeniu!

Alkohol uderzył jej do głowy niemal natychmiast, cudownie ją relaksując. Rozejrzała się dokoła - dyskretne światła, śnieżnobiałe obrusy, kosztowne obrazy na ścianach.

- Z kim zamierzałeś tu przyjść dziś wieczorem? - spytała ze swobodą.

Sprawa była jasna - kobieta go wystawiła, choć trudno uwierzyć w taką zuchwałość - a on postanowił wykorzystać zarezerwowany stolik, żeby wycisnąć z niej tajemnice firmy.

- Nie miałem na myśli nikogo konkretnego - odparł bez zwłoki. - Mam tu stałą rezerwację, bo posiadam część udziałów. Mądra inwestycja - dodał, niezrażony jej osobistym pytaniem.

- Och - Cryssie niemal zakrztusiła się trunkiem.

Więc Jed Hunter był właścicielem także tego lokalu!

Opróżniła już prawie kieliszek, on ledwie upił ze swojego. Dolał jej do pełna i wziął oprawne w skórę menu.

- Wezmę homara, a potem gołębia - oznajmił takim tonem, jakby zamawiał parówki i puree z ziemniaków.

- Dobry pomysł... wezmę to samo - odparła słabym głosem.

Przekazał zamówienie kelnerowi i obserwował ją, jak pije szampana. Była taka, jak się spodziewał. Była w niej pewna naiwność, która go wzruszała. Bóg jeden wie, skąd wzięła tę suknię, choć kolor był dla niej odpowiedni. Włosy jak zwykle ściągnięte do tyłu, ale zdrowe i świeżo umyte, i ani śladu makijażu czy biżuterii. Jakby się uparła, żeby nie wyrzeć na nim wrażenia - pomyślał. Niezwykła kobieta - dotąd takiej nie spotkał!

Okazała się ciekawą rozmówczynią, wyczerpująco odpowiadała na jego pytania o firmę, wykazując przy tym lojalność i sympatię dla poprzednich właścicieli. Z pewnością mogła mu się przydać w dalszej pracy.

- Skąd wzięło się imię Cryssie? - spytał nagle, gdy zaczęli sobie nakładać pyszne jedzenie. - Christine? Christina?

- Nie cierpię swojego imienia - mruknęła. - Crystal.

- Co w nim złego? - spytał łagodnie. - Mnie się podoba. Jest niezwykle.

- Ale ja go nie lubię. Jest głupie. Znasz jakieś inne Crystal?

- Nie, ale i tak mi się podoba.

- Mam na imię Cryssie - upierała się. - Kiedyś legalnie je zmienię. Na pewno.

- Jestem pewien, że tak będzie... Cryssie - odparł. - Myślę, że zawsze realizujesz swoje plany. A jaki jest twój plan na życie? - dodał po chwili milczenia. - Przypuszczam, że nie wiązałaś przyszłości z Hydebound na zawsze?

Pytanie ją zaskoczyło. Musi uważać. Czyżby skrycie sugerował, że nie przedłuży jej umowy o pracę?

- Mówiłaś, że nie jesteś mężatką? - pytał dalej.

- Nie, nie jestem - wypaliła, zanim zdążył coś dodać - i nie zamierzam tego zmieniać! Muszę myśleć o Milu i chorej siostrze. Utrzymuję ich. W Hydebound płacą mi dobrze, jestem zadowolona. Więc nie szukam zmian, chyba że będę musiała - mówiąc to, pożałowała swoich ostrych słów. - W moim życiu liczy się wyłącznie szczęście Mila.

Patrzył na nią chłodno.

- Milo jest szczęściarzem, że ma tak kochającą ciocię - rzekł ze spokojem.

- Nie powiedziałam, że Milo nie jest moim synem - mruknęła, przygryzając wargę.

- Dziś przeglądałem teczki personalne - wyjaśnił - i zobaczyłem, że mieszkasz z siostrą i jej synem. Dlatego postanowiłem wyciągnąć cię z domu. Czy to jakaś tajemnica? - dodał po chwili milczenia.

- Nie, skąd - odparła. To przecież normalne, że przejrzał teczki. - Uważam Mila za syna, bo nie chcę i nie będę miała własnego dziecka. On mnie kocha, a ja go uwielbiam, natomiast Polly, moja siostra, dba wyłącznie o siebie. To nie jej wina, choruje od urodzenia Mila, i to ciężko. Gdyby coś się z nią stało, adoptuję go. Więc taki jest mój życiowy plan - dokończyła.

Nagle poczuła pod powiekami gorące łzy. Pewnie, że chciałyby mieć kiedyś własne dzieci. Lecz zdarzenia z przeszłości zabiły w niej wszelką ufność do mężczyzn. Wierzyła w każde kłamstwo, szeptałe jej do ucha w czasie półrocznego romansu z szefem departamentu w jej pierwszej pracy, z której odeszła natychmiast, gdy tylko uświadomiła sobie, co się dzieje z jej życiem. A kiedy sympatyczni bracia Lewis zaoferowali jej posadę, przyjęła ją, podjąwszy zarazem na wpół uświadomioną decyzję - nigdy więcej nie ulec urokowi przystojnego pracodawcy, który zechce ją wykorzystać.

Uwagi Jeda nie uszło drżenie jej dolnej wargi. Co za wrażliwa, inteligentna kobieta... Na pewno potrafiła o siebie zadbać, a jednak była w niej jakaś urocza kruchość, w jego mniemaniu niezwykle zmysłowa. Jest wieczór sylwestrowy i może to usprawiedliwia jego pobudzenie?

- Nieco dziwny plan na życie dla kobiety w twoim wieku - zauważył mimochodem. - Co masz przeciw małżeństwu?

- Nic - odparła zwięźle. - Droga do niego jest długa i kręta, niewarta zachodu. Lepiej dać sobie spokój.

- Więc wolisz zadowolić się gorszym wyborem?



- Co masz na myśli? - spytała.

- Instynkt macierzyński kierujesz na czyjeś dziecko. Chyba szkoda. Żadnemu dziecku nie potrzeba dwóch matek.

- Jestem zadowolona z mojej decyzji.

Uniósł kieliszek i zakręcił lekko płynem. Poznał jej życiowy plan - a co z jego własnym? No cóż, przynajmniej jedno ich łączy - niechęć do weselnych dzwonów! W jego wypadku aż do chwili, gdy zdoła się otrząsnąć z porażki, jakiej doznał.

Jego głównym zajęciem i troską był rozwój rodzinnego imperium. Udało mu się przekonać rodziców, że może przejąć stery przedsiębiorstwa, i cieszyły go wyzwania, jakie spotykał każdego dnia plus, oczywiście, niekłamana satysfakcja, że sprawuje nad nim całkowitą kontrolę, a jego słowo jest prawem.



## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Dochodziła północ, nastrój w zatłoczonej restauracji był radosny i pełen oczekiwania. Po kolacji młody, zdobywający coraz większą popularność zespół zabawiał gości znanymi piosenkami, a kilka par zdecydowało się zatańczyć na dosyć ograniczonej przestrzeni. W przerwie kierownik sali podszedł do Jeda i szepnął mu coś do ucha, po czym zrobił to samo przy kilku innych stolikach.

Jak tu ciepło i miło, pomyślała Cryssie. Podobałoby jej się takie życie! Kierownik przechadzał się między stolikami, goście zerkali na zegarki. Zaraz zaczniesz odliczanie. Czy trzeba będzie się trzymać za ręce? Zerknęła na Jeda, który musiał ją chyba obserwować, bo ich spojrzenia natychmiast się spotkały. Posłała mu słaby uśmiech. A jeśli wszyscy zaczną się całować, patrząc na Big Bena na wielkim ekranie? Tylko nie to! Schowała się pod stolikiem i umrze, jeśli będzie musiała nawiązać z szefem aż tak bliski kontakt. Jednak jak by to wyglądało, gdyby stała jak mumia, podczas gdy reszta gości składa wesołe życzenia, rzucając się sobie w ramiona!

Niepotrzebnie się martwiła - Pan Wszechwiedzący umiał się znaleźć w każdej sytuacji. Gdy nadeszła północ i wszyscy zerwali się z wrzaskiem radości, Jed znalazł się u jej boku i wznosił toast kieliszkiem szampana.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Cryssie - rzekł, przekrzykując hałas. - Oby był dla nas wszystkich pomyślny.

Tylko tyle. Jed wrócił na miejsce i uśmiechał się do niej posepnie z wielką mówiącą wyższością, jakby wiedział, o czym wcześniej myślała.

Czemu wpuszczam się sama w maliny! - pomyślała ze złością. Nie mam przecież osiemnastu lat! Czy naprawdę czułaby się okropnie, gdyby ciepłe ręce Jeda spoczęły na jej karku i przyciągnęły ją do siebie? Gdyby poczuła na ustach jego pełne wargi? Albo serce bijące na jej piersi? Zaraz, co się z nią dzieje? Czyżby się upiła? Chyba tak. Przecież nie o to chodzi w tym spotkaniu! Więc dlaczego czuje się taka... opuszczona, taka... niepotrzebna?

No dalej, przyznaj się - powiedziała sobie w duchu. Dlaczego czujesz się tak strasznie rozczarowana?

Dochodziła pierwsza w nocy, gdy kierownik sali przemówił do gości przez mikrofon.

- Panie i panowie - zaczął. - Wspominałem już o tym wcześniej, lecz skoro zaczął się nowy dzień, chciałbym państwa ostrzec, że sytuacja się nie poprawiła. Niektórzy z was będą mieli kłopot z dojazdem do domu.

Szmer zaniepokojonych głosów, część gości wstała z miejsc.

- O co chodzi? - spytała Cryssie.

- Przez cały wieczór pada gęsty śnieg - wyjaśnił Jed niedbale. - Skoro i tak nic się nie da zrobić, nie chciałem ci psuć humoru tą informacją.

- Co to znaczy, że będzie kłopot z dojazdem do domu? - spytała dziecinnie. - Twój samochód z pewnością jest przygotowany na każde warunki.

Czuła się jakoś dziwnie. Zresztą, czy to niespodzianka? Nigdy dotąd nie piła szampana, nie powinna była pozwolić Jedowi dolewać sobie do kieliszka. Podobnie jak nigdy nie spędzała najważniejszego wieczoru w roku w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny.

Najdziwniejsze spotkanie biznesowe, w jakim brała udział, to pewne!

Wstała, po czym gwałtownie usiadła.

Jed nalał jej wody z dzbanka.

- Wypij, rozcieńczysz alkohol - poradził. - Rozejrzę się w sytuacji. - Spojrzał w jej zaniepokojoną twarz i nagle poczuł coś, czego nie umiał określić.

- Nie martw się, Crystal - rzekł ze spokojem. - Poradzę sobie.

Mam nadzieję - pomyślała, popijając wodę. Czemu nie? Nawet pogoda nie śmie zakłócać planów pana Jeremy'ego Huntera! Pocieszyła się, że restauracja nie znajduje się aż tak daleko od jej domu. Dom! Czemu nie leży teraz w swoim wygodnym łóżku?

Jed wrócił do stolika z niepewną miną.

- Sto lat cię nie było - poskarżyła się Cryssie. - Lepiej bałwana?

- Bynajmniej - odparł z zadowoleniem. - Sprawdzalem szanse powrotu do domu. Nikt nie spodziewał się aż takiej zamieci. Śnieg pada tak gęsty, że nie widać dłoni przed twarzą. Drogi są nieprzejezdne, a pługi wyjadą dopiero rano, o ile w ogóle. - Przyglądził ręką mokre, lśniące włosy. Wyglądał teraz bardzo chłopięco.

Wstała, wciąż jeszcze niezbyt pewnie, a on natychmiast podtrzymał ją za łokieć.

- Na twoim miejscu posiedziałbym jeszcze - poradził. - Nie ma pośpiechu.

- Jak to? - spytała bardziej nerwowo, niż zamierzała. - Inni goście już się zbierają.

- Niektórzy mieszkają w pobliżu i pójda pieszo do domów. Część poradzi sobie z dojazdem samochodami, jeśli dopisze im szczęście. Ale reszta ma poważny kłopot - wyjaśnił.

- Uważam, że powinniśmy wyruszyć wszyscy razem - oznajmiła stanowczo Cryssie. - Nie zajmie nam to dużo czasu. - Wstała, nagle ożywiona i gotowa do działania.

- Nie da rady - odparł z westchnieniem Jed. - Pomyśl o swojej sukni i hm... sandałkach. Jak daleko w nich zajdziesz?

- Nic mi nie będzie - oznajmiła. - Jeśli pójdziemy szybkim krokiem, nie zmarznę, a mokre nogi to nie jest nic strasznego.

W duchu czuła się jednak niepewnie. Droga przez zamieć nie będzie łatwa, ale jakie było inne wyjście? Nie pomyślała, że jego strój jest podobnie nieadekwatny do nowej sytuacji. Chciała tylko jak najszybciej opuścić to miejsce.

Położył ręce na jej ramionach i spojrzał prosto w zielone oczy, czujne niczym źrenice zwierzątka w obliczu napastnika.

- Cryssie, przykro mi, ale nie dotrzemy dziś do domu. To szaleństwo, auto zakopie się w zaspie, a droga pieszo odpada. Będziemy musieli przesiedzieć do rana, a w świetle dnia zobaczymy wyraźniej, co nas czeka. - Opuścił ręce i wzruszył ramionami. - Przykro mi, nikt nie mógł przewidzieć, że tak się stanie.

- Więc mamy tu zostać do rana? - przeraziła się. - Ja nie mogę! Polly będzie się o mnie martwić! - Jak już wstanie z łóżka, pomyślała. Jej siostrze od lat nie udało się podać Milowi śniadania.

- Raczej się domyśli, co się stało - rzekł sucho Jed. - Zadzwoń do niej albo wyślij esemesa. Cryssie, to nie koniec świata, nie patrz tak na mnie!

Opadła na krzesło. Ma tu teraz siedzieć i gawędzić z Jedem Hunterem? Poczula się nagle straszliwie znużona.

- Będę do niczego, jeśli się nie wyśpię - mruknęła.

- Wyśpisz się - zapewnił. - Choć to będzie krótka noc.

- Ciekawe jak? - prychnęła. - Nie umiem spać na siedząco.

- Nie będziesz musiała. Dadzą nam pokój.

- Przecież to nie hotel, tylko restauracja - wybąkała.

- Mają tu cztery pokoje gościnne - wyjaśnił. - My i kilka innych osób zaliczamy się do szczęściarzy, inni będą się musieli rozłożyć tutaj.

Podszedł do nich kierownik.

- Wszystko gotowe, panie Hunter. Pokój numer jeden, na górze. Jest bardzo wygodny.

- Dziękuję, Mark - odparł Jed, podnosząc Cryssie z krzesła. - Poradzimy sobie.

Cryssie patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Chwileczkę... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Chodźmy... kochanie - rzucił lekkim tonem, w którym brzmiała nuta ostrzeżenia. - Już późno. Dobranoc, Mark - zwrócił się do kierownika.

Nie jestem jego kochaniem - myślała w duchu, czując, jak ogarnia ją prawdziwy gniew. Czy on naprawdę myśli, że ona spędzi z nim noc? Być może dla niego to drobiazg, ale ona żyła inaczej!

- Chwileczkę - zaczęła, usiłując dotrzymać mu kroku. - Jeśli choć przez minutę sądziłeś...

- Nie rób scen, Cryssie - przerwał. - Znają mnie tutaj.

Ach, więc pan Jeremy Hunter nie może stracić twarzy! Jaka kobieta odmówiłaby mu swego towarzystwa? Mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek! Nikt nie bawi się w żądanie pojedynczych pokoi! Zresztą nie ma chyba na świecie kobiety, która nie pozazdrościłaby jej szansy spędzenia nocy z takim mężczyzną.

Bezradnie dreptała za nim, gdy podszedł do drzwi i włożył klucz w zamek. Przepuścił ją w drzwiach.

- Mm - mruknął z uznaniem. - Przytulnie, prawda? - Zerknął na podwójne łoże, a potem na nią.

- Którą stronę wolisz?

Kpił z niej, to oczywiste. Postanowiła, że mu powie do słuchu.

- Jeśli choć przez sekundę sądziłeś, że spędzę tu z tobą noc... to znaczy... to wręcz niewiarygodne! - wypaliła.

- Masz zamiar przenocować na dole? - spytał, unosząc brew. - Będzie ci niewygodnie, a poza tym personel pomyśli, że pokój nie był dość dobry dla madame.

Zanim zdążyła się odezwać, rzucił zwięźle:

- Nie wygłupiaj się, Cryssie. Jesteś zmęczona, musisz wypocząć, a to jedyne - i najlepsze - wyjście. Nie złość się. Rano wszystko będzie wyglądało inaczej.

- Miejmy nadzieję - odparła obojętnie. - Dla ciebie to kontynuacja wesołego wieczoru, Jeremy - dodała z furją.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu.

- Mów mi Jed - rzekł przyjaźnie, rozluźniając krawat. - Jak wszyscy przyjaciele. Myślę, że po dzisiejszych przeżyciach naprawdę będziemy... właśnie jak starzy przyjaciele, nie sądzisz?

Jeśli się czegoś po niej spodziewał, to miał się rozczarować! O jednym się przekonała - że zupełnie nie dba, czy będzie jeszcze miała pracę, czy nie. Jeśli ją zwolni, trudno. Nie da sobą manipulować.

- Wyjaśnijmy sobie jedno - wycedziła. - Nie jestem twoim kochaniem, okej?

- Okej - zgodził się łatwo. - Chciałem oszczędzić nam obojgu niepotrzebnego zakłopotania. Chyba wyglądałoby gorzej, gdyby pokój miało dzielić dwoje nieznajomych, czyż nie?

Cryssie musiała mu przyznać rację. Opuściła ramiona, czując, że się zaraz rozplacze. Nie, nie da mu tej satysfakcji. Pomaszerowała do stojącej pod oknem kanapy i rzuciła na nią torebkę.

- Z przyjemnością zostawię ci całe łóżko, Jed - oznajmiła. - To mi wystarczy, wezmę tylko poduszkę i koc. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Będzie mi tu dobrze - dodała, czując, że senność minęła i całkowicie panuje nad emocjami.

- Moglibyśmy położyć coś pomiędzy nami na łóżku... - zaczął, ale urwał na widok jej zaciętej twarzy. - Okej, Cryssie, jak chcesz - dodał szybko. Zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła. Cryssie przełknęła ślinę. Czy facet zamierza się przed nią rozebrać? - Możesz pierwsza skorzystać z łazienki - zaproponował pojednawczym tonem.

- Nie przejmuj się mną.

Natychmiast tam poszła i zamknęła drzwi na zasuwkę. Siedząc na brzegu wanny, z głową w dłoniach, rozmyślała, jak u diabła, znalazła się w tej niezręcznej sytuacji. Co powie

Polly - o ile odważy się jej do tego przyznać - czy ktokolwiek inny: jak, gdzie i z kim była zmuszona spędzić noc?

Na wieszaku wisiały dwa frotowe szlafroki - świetnie! Prześpi się wygodnie w jednym z nich. Zdjęła suknię i bieliznę, myśląc, że trochę późno na kąpiel, ale nie mogła się oprzeć chęci wzięcia gorącego prysznica. Namydliła się obficie pachnącym mydłem, wtarła we włosy pianisty szampon i przez moment poczuła się wspaniale. Nigdy w życiu nie nocowała w hotelu, i to tak luksusowym.

Potem przypomniała sobie, kto czeka za ścianą, a jej nastrój znów opadł. Wytarła się grubym białym ręcznikiem, osuszyła włosy - nie było nigdzie suszarki - i skropiła obficie perfumami. Wziąwszy głęboki wdech, otworzyła cicho drzwi i wyjrzała z nadzieją, że Jed będzie już pogrążony we śnie.

Niestety. Leżał w samych bokserkach, wyciągnięty wygodnie na łóżku z rękami pod głową. Cryssie niemal się zachłysnęła, bo nawet ukradkowe spojrzenie, jakie rzuciła w jego stronę, ujawniło ciemne pasma włosów na jego szerokiej piersi, długie nogi i muskularne uda, jednym słowem mocne, wysportowane ciało.

Szybko odwróciła wzrok. Obserwował, jak drepta boso przez pokój. Uśmiechnął się w duchu; była taka naturalna. Długie wilgotne włosy opadały jej na plecy, była okutana w fałdy obszernego szlafroka. A jednak ta niesamowicie naturalna kobieta była równie godna pożądania jak inne, które spotykał.

Zsunął się z łóżka i ruszył do łazienki.

- Pięknie pachniesz - zauważył.

- Dzięki tutejszemu szefostwu - odparła chłodno. - Zostawiłam mnóstwo dla ciebie.

Odwrócił się, żeby odpowiedzieć, ale rozmyślił się i wszedł do łazienki. Cryssie z uznaniem spostrzegła, że posłał jej na kanapie. Oddał jej kołdrę, a sobie zostawił kapę. Czy Jed aby nie zmarznie w nocy? Wzruszyła ramionami. Poradzi sobie! I ona też. Wsunęła się pod kołdrę. Odkąd poznała Huntera, jej życie nabrało niewyobrażalnego tempa - pomyślała.

Kanapa była zaskakująco wygodna, choć czubkami palców dotykała oparcia, a przecież nie była wysoka. Mogło być gorzej - pomyślała sennie. Jedno pewne - Jeremy Hunter nie jest typem mężczyzny, który skorzystałby z okazji, żeby ją zniewolić. Uśmiechnęła się pod nosem. Co za pech dla biedaka, że wybrał sobie niewłaściwą kobietę na rozpoczęcie Nowego Roku!

W łazience Jed wytarł szybko swoje muskularne ciało puszystym ręcznikiem. Przetarł dłonią zaparowane lustro i przyjrzał się swojemu odbiciu. Na jego przystojnej twarzy zaigrał nieznacznym uśmiechem. Wieczór raczej nie skończy się namiętnie, jak można by się spodziewać w zaistniałych okolicznościach. Zresztą nie leżało to przecież w jego zamiarach. Skądże znowu! Jednak to zabawne, jak się czasem życie układa - pomyślał. Nieobce mu były zyski i straty. Były częścią życiowego bilansu. Liczyło się tylko ostateczne rozliczenie.

Włożył szlafrok i zastygł na moment, zmrużywszy oczy. Przeczucie co do tej kobiety go nie zawiodło - mogła mu się bardzo przydać w przyszłości, gdyby miał ją po swojej stronie. Jego plany będą miały wielu przeciwników, ale on i tak je przeprowadzi. Byle tylko nie wylać dziecka razem z kąpielą. Uśmiechnął się posępnie. Wiedział, jak sprawić kobietom przyjemność, znał ich wrażliwe punkty. Ta była jednak inna.

Gdy przyjechał niespodziewanie do firmy, wydawała się doskonale obojętna, chociaż był pewien, że ona pamięta ich rozmowę w domu towarowym i swoje komentarze - raczej mało przychylne.

Po cichu wszedł do sypialni i spojrzał na skuloną na kanapie postać. Spała mocno, oddychając równo i głęboko. Nie namyślając się wiele, chwycił ją bez wysiłku w ramiona i zaniósł na łóżko.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zimne białe światło, przesączające się przez szparę w zasłonach, uraziło zaspane oczy Cryssie, próbującej się przebudzić z głębokiego snu. Leżała przez kilka sekund, niezdolna pojąć, gdzie się znajduje. Nie we własnym łóżku... lecz w wielkim, cudownie wygodnym łóżu, pod luksusowo miękką kołdrą. Przeciągnęła się leniwie, gdy wtem przypomniała sobie całą sytuację i skuliła się jak pod wpływem ciosu.

Wsparła się na łokciu i rozejrzała ostrożnie dokoła. Ani śladu Jeda czy jego ubrania; na kanapie poduszka i starannie złożona kapa.

Z sercem walącym w piersi Cryssie opadła na poduszki i zapatrzyła się w sufit. Co się działo wczorajszej nocy? Czemu leży tu, a nie na kanapie? Wsunęła rękę pod szlafrok i pomacała się po płaskim brzuchu. Była pewna, że do niczego nie doszło, gdy spała. Jed Hunter nigdy by jej tak nie wykorzystał... Na pewno wolałby partnerkę, którą cieszą jego zabiegi, a nie bierną i pogrążoną we śnie!

Zamyśliła się głęboko. Musiał ją tu przenieść. Świadomość faktu, że była zbyt zmęczona, by cokolwiek pamiętać, dręczyła ją okropnie. Była zdana na jego łaskę, a myśl o tym sprawiła, że jej serce znów przyspieszyło. Przeczesała dłonią zmierzwiłone włosy. W ustach czuła niemiłą suchość na skutek wypitego wczoraj alkoholu. Zatęskniła za kubkiem gorącej herbaty.

Jakby w odpowiedzi na jej nieme błaganie drzwi się otworzyły i stanął w nich Jed z tacą, na której niósł szklanekę soku pomarańczowego, dzbanuszek herbaty i stosik gorących grzanek. Cryssie uśmiechnęła się, gdy podszedł do niej i rzucił:

- Ach, miło mi, że wreszcie się ocknęłaś.

Postawił tacę na nocnym stoliku i spojrzał na nią takim wzrokiem, że jej serce pogalopowało. Był umyty i świeżo ogolony, i jak zwykle wyglądał wspaniale.

Na widok jej rozbawienia uniósł w charakterystyczny sposób jedną brew.

- Co cię tak bawi? - spytał łagodnie.

- Ty. - Cryssie starała się powstrzymać chichot. - Wyglądasz jak starszy kelner! -

Zwłaszcza w wieczorowym garniturze. - Dziękuję, dobry człowieku. Mam nadzieję, że nie spodziewasz się napiwku!

Natychmiast pożałowała swoich słów, bo sama dała mu okazję do zaprzeczenia i kąśliwych żarcików. Na szczęście tylko się do niej uśmiechnął i poszedł odsłonić okno.

- Która godzina? - spytała, sięgając po szklanekę soku i pijąc łączywie.

- Wpół do jedenastej - odparł. - Przy odrobinie szczęścia dostarczę cię do domu późnym popołudniem. Odwilż przyszła równie niespodziewanie jak zamieć, ale warunki i tak są bardzo trudne. Pługi pracują cały czas. - Spojrzał na nią. - Czy czujesz się już lepiej? Wyspałaś się?



- Tak, dziękuję - odparła, nalewając sobie herbaty. - Również za to, że oddałeś mi łóżko. Udało ci się przespać na tym meblu?

- Nieszczególnie - przyznał - ale to nic. Nie potrzebuję dużo snu. - Urwał, obserwując, jak policzki rumieniają się delikatnie od gorącej herbaty. Czemu w ogóle to zauważał? Czemu pragnął ją chronić? - Muszę powiedzieć, że wydajesz mi się... odświeżona.

Patrzyła na niego, rozmyślając, jakie zrządzenie losu sprawiło, że jej szara egzystencja nabrała nagle takich barw.

- Czy jadłeś już śniadanie? - spytała raptem.

Co ją to właściwie obchodzi? A jednak... Serce drgnęło jej pod wpływem uczucia, którego nie umiała na razie nazwać. W innych okolicznościach, z udziałem kogoś innego niż ona, byłaby to cudowna sytuacja - pomyślała. Siedzieć w królewskim łożu, podczas gdy przystojny mężczyzna podaje śniadanie - to przecież historia jak z romansu. Romans! To niebezpieczne słowo nie miało z nią nic wspólnego.

- Wypiłem kawę - odparł. - Możemy zjeść tu lunch, jeśli masz ochotę, a potem wyruszyć. - Urwał, po czym nie patrząc na nią, dodał: - Nawiasem mówiąc, nikt w Hydebound nie musi o niczym wiedzieć... o tym, że nie dotarliśmy do domu. I że tu byliśmy. Nigdy nie rozmawiam w pracy o życiu prywatnym, i tobie też to polecam. Dzięki temu nie ma plotek. Gdyby przypadkowo coś się wydało, wystarczy powiedzieć, że spotkaliśmy się zawodowo - tak zresztą było - i z powodu zamieci spędziliśmy noc, ale osobno, co jest prawdą. - Odwrócił się od okna. - Wszyscy tu są bardzo dyskretni, zależy im na tym.

Cryssie smarowała właśnie grzanekę, ale słysząc jego słowa, odłożyła ją na talerz, gdyż nagle straciła apetyt.

- Nic nikomu nie powiem - rzekła sucho. - Zostawiłam siostrze wiadomość, ale poza tym moje usta są zapieczętowane.

Jed nie musi się martwić, że ktoś taki jak ja zepsuje mu reputację - myślała ze złością. To w końcu był jego pomysł! Ona z pewnością nie piśnie ani słowa, zwłaszcza w pracy. Rose miała czasem zbyt długi język. Jed uśmiechnął się do niej posepnie. Cryssie nie było wcale do śmiechu. Przyznała przed sobą, że zaczynała nawet lubić Huntera, i to bardzo, ale jego zimne, wyrachowane stwierdzenie ostudziło jej uczucia. Interesuje się wyłącznie sobą i swoją pozycją w społeczeństwie - pomyślała gniewnie. Wypiła herbatę do końca i odrzuciła kołdrę.

- Ubiorę się - oznajmiła sucho. - Jak tylko oczyszczą drogi, chcę się znaleźć w domu.

- Oboje tego chcemy - odparł. - Jutro zamierzam porozmawiać z personelem, więc może dopilnujesz, żeby wszystkie akta do mnie dotarły.

- To sprawa sekretarki, Rose Jacobs - wyjaśniła Cryssie. - Wykona każde twoje polecenie. - Zerknęła na niego przez ramię. - Dzięki za wczorajszą kolację. Nigdy dotąd nie jadłam nic równie smacznego.

Patrzył w jej łagodne zielone oczy. Mogła udawać, że kolacja u Laurelsa nie była dla niej niczym szczególnym, a jednak tego nie zrobiła. Ujęła go jej prostolinijność. Jeszcze żadna kobieta tak na niego nie działała. Była bezpretensjonalna, a zarazem wyczuwało się w niej jakąś siłę. Kilka jej uwag sprawiło, że głośno się roześmiał. Jego przyjaciółki nie były raczej znane z poczucia humoru.

Wczesnym popołudniem wracali do miasta. Jed zastanawiał się, o czym myśli Cryssie. Jej wczorajsze rozbawienie gdzieś się ulotniło.

- W porządku, Cryssie? - zapytał.

- Doskonale, dziękuję... Jeremy - odparła. - I nie martw się, zapamiętam, żeby zwracać się do ciebie „panie Hunter”.

- Zapewniam cię, że prosząc o dyskrecję, miałem na myśli twoje dobro, nie moje - zawołał, chwytając ją za nadgarstek.

- Oczywiście, Jeremy - odparła, po czym nie zwlekając dłużej, wysiadła z auta.

Kiedy Cryssie dotarła do pracy, porsche Jeda stało już na parkingu. Zdyszana wpadła do biura, gdzie Rose włączała właśnie komputer.

- Cześć, Rose! Jak tam sylwester?

- Tak sobie. A twój?

- Jak zwykle - odparła zdawkowo Cryssie, krzyżując palce za plecami. - Widziałas pana Huntera? Jego auto stoi na dole.

- Zajrzał tu kilka minut temu. Chce rozmawiać z nami pojedynczo. Polecił mi przynieść akta personelu - oznajmiła z ważną miną Rose. - Co sądzisz o nowym szefie, Cryssie? - dodała po chwili. - Czy faktycznie nie stracimy pracy, przynajmniej na razie? A może nas wszystkich wywali?

- Czemu pytasz akurat mnie, Rose? - Cryssie nie odrywała wzroku od monitora.

- No bo się znacie...

- Wpadłam na niego przypadkowo, to wszystko.

- Musisz przyznać, że jest przystojniakiem - westchnęła Rose. - Nie sądzę, żeby któraś wyrzuciła go z łóżka, co?

- Pewnie nie. - Cryssie czuła, że twarz jej płonie.

- Ciekawe, czy lubi mleko do kawy - zastanawiała się Rose, wyjmując z szafki kolejną stertę akt. - Jedną czy dwie kostki cukru?

- On... - Cryssie na szczęście urwała, zanim zdążyła wyjawic, że Jed pije kawę bez mleka i cukru. - Zanieś mu wszystko na tacy, niech sam się obsłuży.

Rose wyszła z pokoju, a Cryssie odetchnęła z ulgą. Jak dotąd, nie popełniła gafy, ale trudno jej było nie myśleć o surrealistycznych zdarzeniach z sylwestra. Jej zmysły poruszał zwłaszcza obraz szefa leżącego na łóżku w samych bokserkach. Niechętnie przyznała w

duchu, że była bliska pozwolenia, by jego piękne, kształtne dłonie pieściły jej ciało. A teraz miała udawać, że nic się nie wydarzyło. To nie do zniesienia!

Przełknęła ślinę i napiła się wody. Musi pamiętać, że ów wieczór był czymś wyjątkowym, co się już nie powtórzy. W porównaniu z kochankami Huntera była zwykłą szarą myszką. Skuliła się na myśl o jego poleceniu, że ich spotkanie ma pozostać tajemnicą. Jakikolwiek związek z nią zagrażał jego pozycji towarzyskiej i zawodowej, choć starał się tego nie pokazać.

Niemal pod koniec dnia Cryssie została wezwana do gabinetu szefa. Wstał na jej widok i wskazał krzesło po drugiej stronie biurka. Poczowała, że zaschło jej w ustach. Był niewiarygodnie przystojny! Jak zwykle nienagannie ubrany, choć dziś ciemne włosy opadały w nieładzie na czoło. Miała ochotę je przygładzić. Przestań! - nakazała sobie. Tak poufałe myśli były nie na miejscu! Poza tym tego rodzaju tęsknoty podlotka zostały już dawno pogrzebane. Jednak musiała przyznać, że Hunter wypełnia jej myśli, co nie było dobre ani dla niej, ani dla niego. Musi się skupić na karierze.

- Usiądź, Cryssie - zagaił formalnie. - Mniemam, że rodzina nie martwiła się zbytnio twoim późnym powrotem do domu?

- Nie, w porządku - odparła zgodnie z prawdą.

Polly nawet nie spytała o „spotkanie”, rozbawiona jedynie faktem, że siostra zjawiła się o tej porze w długiej sukni. Za to Milo zasypał ją pocałunkami, domagając się zabawy.

Jed nawet nie sięgnął do jej akt, przyglądając się jej z chłodną miną. Jakże chętnie poznałaby jego myśli.

- Nie mam z tobą zbyt wiele do omówienia - rzekł. - Lewisowie dali ci świetne referencje. Jesteś lubiana wśród personelu, a to bardzo ważne - dodał, zerkając na nią przelotnie.

- Wszyscy lubią swoją pracę i dobrze się tu czują - odparła.

Miała nadzieję, że Hunter zrozumie jej intencje - nie powinien zaczynać czystek w firmie.

- Nasze poprzednie rozmowy uczyniły dzisiejsze spotkanie zbędnym - kontynuował sucho.

- Uznałem jednak, że wyglądałoby dziwnie, gdybym cię pomiął.

No jasne, wydałby się nasz wielki sekret - pomyślała.

Obserwował, jak siedzi, nerwowo zaplatając palce. Chciał jej powiedzieć coś pocieszającego, lecz zamiast tego wstał na znak, że rozmowa dobiegła końca.

- Ja... my... wszyscy się niepokoją, jakie są pańskie plany, panie Hunter - wybąkała Cryssie. - Czy nie stracimy pracy? - spytała, po czym umilkła.

Po co go pytam? - pomyślała ze złością.

- Mamy pewne plany co do firmy - odparł, podchodząc bliżej i patrząc na nią z góry - ale na tym etapie byłoby niemądrze je zdradzać. - Dotknął jej ramienia, wyczuwając, że drży. - Hydebound musi się rozwijać, inaczej padnie, dobrze o tym wiesz. Trzeba działać, a nie tkwić w miejscu, popadając w coraz większe długi. - Urwał. - Nie martw się na zapas. Poinformujemy wszystkich odpowiednio wcześniej, czy i od kiedy będą ich dotyczyć zmiany.

- Akurat teraz rewolucje nie są potrzebne. To początek roku...

- Przykro mi - odparł sucho. - Powinienem chyba popracować nad wycuciem czasu.

Koniec rozmowy. Cryssie wróciła do biura niewiele mądrzejsza niż przedtem. Co będzie dalej?

- Co się z tobą dzieje? - spytała ciekawie Rose. - Nie był chyba niemiły? Uważam, że jest czarujący, choć niezbyt wylewny. Rozmowa z nami była formalnością, no nie?

- Owszem, był miły - przyznała Cryssie. - Ale jestem pewna, że czekają nas zmiany, które nie wszystkim się spodobają.

- Mówił coś o tym?

- Tylko tyle, że firma musi się rozwijać. Jestem pewna, że dla niego nie ma w biznesie sentymentów. Och, Rose, jakbym chciała, żeby wszystko było tak jak przedtem! I żeby Jeremy Hunter nigdy nie istniał! - dodała z naciskiem.

- Nie martw się, nas pewnie zostawi - pocieszyła ją Rose. - Mężczyźni lubią mieć obok siebie posłuszne kobiety, żeby im masowały ich rozdęte ego.

- Na mnie niech lepiej nie liczy - burknęła Cryssie, gasząc światło.

Jed Hunter gapił się w okno z rękoma w kieszeniach spodni. Jego umysł pracował gorączkowo.

Cryssie wyraźnie podkreśliła, że nie chce żadnych zmian w swoim życiu; lepiej niech się do tego przyzwyczai - pomyślał ponuro. Najpierw jednak trzeba będzie się dowiedzieć, jaka to kobieta. Czy naprawdę jest aż tak obojętna na awanse mężczyzn? A może jej umyślny chłód wobec niego to tylko udawanie? Zmrużył oczy, wspominając wieczór u Laurelsa. Dowie się tego, i to już niedługo!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeśli Cryssie sądziła, że jej życie wróciło do normy, miała się rozczarować. Kilka tygodni później Jed wezwał ją do gabinetu.

Skończył pisać, nie zaszczycał jej ani jednym spojrzeniem. Nie mógł przestać rozmyślać o pamiętnej nocy, gdy leżała uśpiona w podwójnym łożu, a jej zaskakująco długie rzęsy drgały leciutko w rytm oddechu. Zaczynało go to już irytować - ileż to razy jej obraz zakradał się ostatnio do jego myśli! Odłożył wieczne pióro.

- Cryssie, zmiany będą wcześniej, niż się spodziewałem - zaczął. - Chcę, żebyś pierwsza się dowiedziała.

Przełknęła ślinę. Ton głosu Jeda nie zapowiadał dobrych wieści.

- Zamierzam zamknąć Hydebound - przeszedł od razu do rzeczy. - Budynek zostanie zburzony, powstanie tu duży hotel. - Ponieważ gapiła się na niego w milczeniu, dodał: - Chciałem, żebyś o tym wiedziała, zanim zaczną się plotki. Jutro zwołam zebranie personelu.

- To znaczy, że firma... przestanie istnieć... upadnie? - wyszeptała ze zgrozą, a jemu zrobiło się przykro, wbrew sobie.

Wziął się w garść. To tylko biznes, jest przecież poważnym przedsiębiorcą!

- Wiem, że to przykre - rzekł ze spokojem - ale nic na to nie poradzę. Od dziś nie przyjmujemy nowych zamówień, tylko honorujemy stare.

Zauważył, że ręce jej drżały, a policzki pokrył rumieniec. Mimo to zielone oczy patrzyły na niego ze spokojem.

- Spodziewam się, że w czerwcu zakończymy działalność - oznajmił. - Wszyscy otrzymają pensje i należne odprawy. W międzyczasie będą mogli szukać innej pracy. Pomogę, na ile będę w stanie.

Obracał w palcach wieczne pióro.

- Polegam na współpracy i dobrej woli was wszystkich. Jesteś lubiana, może uda ci się pomóc. Uspokoić wzburzone wody, by tak rzec.

Aha, więc miał nadzieję, że ona ułatwi mu sprawę! Złodowaciała w środku dziewczyna w końcu odzyskała mowę.

- A więc to koniec, masz zamiar uśmiercić firmę, która działała niemal przez pół wieku.

- Mniej więcej - odparł nieporuszony. - I mogę cię zapewnić, że nowe przedsiębiorstwo przyda się w okolicy. Przyniesie zyski.

Zapadło milczenie.

- Ty podły draniu - rzekła wreszcie z lodowatym spokojem.

- Słucham? - odparł równie lodowato.

W jego oczach był chłód.

- Co za potworność! Zmieść nas z powierzchni ziemi, żeby zadowolić swoje materialistyczne żądze! Komu tu potrzebny kolejny hotel?

- Goście skarżą się, że nie mają przyzwoitego miejsca na nocleg. W nowym hotelu będzie basen i inne udogodnienia. Położenie jest znakomite, mnóstwo miejsca na parking, piękna okolica.

- A pomyślałeś, co to dla nas oznacza? - Cryssie niemal krzyczała. - Niszczysz nam życie!

- Nie przesadzaj. Młodszy i bystrzejszy znajdą nową pracę, postaram się pomóc. Będzie także praca w hotelu, i to szybciej, niż myślisz.

- Większość personelu to rzemieślnicy, a nie hotelarze! Co z nimi?

- Trzeba być elastycznym - skwitował. - Nikt nie może się spodziewać, że będzie miał pracę na całe życie!

Cryssie z trudem kontrolowała emocje. Jak mogła kiedyś lubić tego człowieka?

- Ludzie mają kredyty do spłacenia! Jak śmiesz decydować, kto z nich zachowa dach nad głową? To fachowcy...

- Więc dlaczego Hydebound od lat przynosił straty? Żadna firma nie przetrwa wyłącznie dzięki ludzkiej pracy, liczą się także inne czynniki. Na przykład odległość od centrum. Macie za mało klientów, ponieważ ludzie kupują tam, gdzie taniej i bliżej. Kiedyś firma rodzinna wspinała sobie radziła, ale te czasy minęły bezpowrotnie. - Przeczesał włosy ręką. - Nie da się żyć miłością, szczęściem i powietrzem, a bracia Lewis od dawna tak właśnie działali. Biznes to biznes, Cryssie. Świat opiera się na zysku!

Był niemal tak samo rozzłoszczony jak ona, co go nawet zaskoczyło. Oczywiście wiedział, jak bardzo jest lojalna wobec firmy i kolegów, ale jeśli sądzi, że zdoła go skłonić do zmiany postanowienia, to się myli. Gdy już podjął decyzję, nikt i nic nie mogło go od niej odwieść!

Zwiesiła ramiona i zakryła dłonią usta, chcąc powstrzymać napływające do oczu łzy. W powietrzu zaległo ciężkie milczenie.

- Wezwałem cię - przerwał jej wreszcie - bo chcę cię zatrudnić jako moją asystentkę. To wymagająca praca, czasem z dala od domu, co może stanowić problem, ale...

- Nie, dziękuję! Chcę natychmiast złożyć rezygnację! - krzyknęła Cryssie. - Nie zamierzam pracować dla potwora, choć jest taki skuteczny! - Podbiegła do biurka, gorączkowo szukając czegoś do pisania.

Podszedł i chwycił ją za ramię tak gwałtownie, że się przeraziła.

- Przestań! Nie wygłupiaj się! - rzekł ostro. - Wysłuchaj mnie... uspokój się, na miłość boską!

- Nigdy nie byłam bardziej spokojna! - wyszczała gniewnie. - Daj mi tylko długopis i byle jaką kartkę! Mam dość! Odchodzę jako pierwsza!

- Posłuchaj - rzekł ze spokojem. - Decyzja, jaką teraz podejmiesz, może zaważyć na całym twoim życiu. Nigdy nie dostaniesz lepszej propozycji! Chcę, żebyś dopilnowała realizacji ostatnich zamówień i uspokoiła personel, a potem została moją prawą ręką. Dla zachęty potrącam twoją obecną pensję.

Cryssie wstrzymała oddech. Powiedział, że potrąca jej pensję?! To chyba sen. Jej wahanie nie trwało długo. Nie da się łatwo kupić!

Stali teraz tak blisko, że słyszała walenie jego serca.

- Niech pan zachowa swoje pieniądze, panie Hunter - rzuciła, starając się nie krzyczeć.  
- Są w życiu inne wartości.

- Ale nie w biznesie, głuptasie - warknął, przyciągając ją nagle do siebie.

Nakrył jej wargi swoimi, a pod nią ugięły się kolana. Kompletnie zaskoczona, rozchyliła usta i poczuła w nich śliską miękkość jego języka. A potem słyszała już tylko walenie swego serca, świadoma siły jego muskularnego ciała, gdy przyciskał ją mocno do siebie. Jej gniew gdzieś się ulotnił, przyjemnie było być trzymaną w silnych męskich ramionach. W nozdrzach poczuła zapach jego rozgrzanego ciała, wszystkimi zmysłami czuła, że znajduje się w jego mocy.

Nie pamiętała później, jak długo trwali w tej intymnej pozycji, ale w końcu odsunął ją od siebie, wyraźnie rozgniewany utratą swego zwykłego opanowania. Gdy się odezwał, głos miał zachrypnięty.

- Nalegam, żebyś rozważyła moją propozycję. - Zaciśnął wargi i dodał: - Nieczęsto takie składam. - Patrzył w jej oczy, zielone i dzikie jak u kota. - Nie działaj impulsywnie - powtórzył. - Jesteś mi potrzebna, nie tylko tu i teraz, lecz także w innych firmach. Od dawna szukałem kogoś takiego - kobiety z głową na karku, która nie boi się wyrażać swojego zdania. Rozumiesz?

- Czemu nie zapytasz Rose? - spytała, usiłując odzyskać opanowanie.

- Dlaczego miałbym chcieć pracować z wymalowaną potakiwaczką? - odparł pytaniem. Cryssie zdziwiła się przelotnie, że zauważył grubą warstwę szminki i podkładu u Rose. - Potrzebuję kogoś, kto ma świeże spojrzenie i czasem potrafi mnie przekonać. Kobiety takie jak ty to rzadkość. Chcę pracować z tobą i gwarantuję, że ci się to opłaci!

- Jak dotąd nie udało mi się wpłynąć na twoją decyzję - rzekła z wyraźnym sarkazmem.

- Cryssie, twoi szefowie stali na skraju bankructwa, nie wiedziałaś?

Nie miała o tym pojęcia.

- Uchroniłem ich przed tym. Spłaciłem wszystkie długi, w tym podatki i VAT, więc mogli odejść z podniesionymi głowami. Wszyscy myślą, że sprzedali firmę i udali się na zasłużoną emeryturę. - Patrzył na nią, czekając, aż coś powie. Gdy milczała, dodał: - Dobrze im zapłaciłem, bo zależało mi na gruncie. To cenna okolica i dobrze zainwestowane pieniądze.

Cryssie przypomniała sobie wreszcie, że ma na utrzymaniu rodzinę,

- Więc... potrzebujesz mnie... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Tak. A ty mnie, Cryssie. - Umilkł, po czym dodał: - Podobnie jak Milo. Jak już wspomniałem, możesz liczyć na bardzo dobrą pensję. Wasze życie będzie znacznie łatwiejsze.

To była różnica, oboje o tym wiedzieli. Cryssie jęknęła.

- Gdy się dowiedzą, że tylko ja dostałam nową pracę, przestaną się do mnie odzywać. Jak sobie z tym poradzę? Wszyscy tu jesteśmy przyjaciółmi!

- Nie musisz im mówić - poradził. - Będziesz pracowała dalej, jak wszyscy inni. Potem sprawy się uspokoją... zresztą kto wie, jak to będzie?

- Jeśli plany co do hotelu się powiodą... - zaczęła Cryssie, ale jej przerwał.

- Oczywiście, że się powiodą! - Obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem - no jasne, skoro pan Hunter tak mówi! - Za półtora roku przyjmujemy pierwszych gości, może nawet wcześniej.

Jej zdrowy rozsądek przeważył. Dla dobra Mila i Polly nie wolno jej odrzucić tak dobrej oferty. Dziwiło ją tylko, czemu na asystentkę wybrał właśnie ją. Z pewnością było wiele innych kandydatek. Spojrzała na niego z powagą.

- Przyjmuje propozycję - oznajmiła, a na jego twarzy pojawił się zwycięski uśmiešek. Zirykowało ją to, bo wiedziała, że z nią wygrał.

- Dziękuję ci, Crystal... Cryssie! - poprawił się szybko. - Nie będziesz tego żałowała.

- Mam szczerą nadzieję - mruknęła. - Lepiej już pójdę, bo Rose zacznie się dziwić, o czym tak długo rozmawiamy.

Przeszła szybko przez gabinet i otworzyła drzwi - za nimi stała jak wrośnięta w ziemię Rose. Na twarzy miała wyraz niedowierzania. Cryssie przeraziła się na myśl, że sekretarka tkwiła tam przez cały czas. Z pewnością widziała ich przez częściowo przeszklone drzwi.

- Co się tam, do diabła, działo? - spytała Rose.

- Wydawało mi się, że widziałam... Czy on się na ciebie rzucił?

- Ależ skąd - odparła ze spokojem Cryssie. - To był wybuch gniewu, Rose.

Niekontrolowanego gniewu.

- Jak to? Na co?

- Och, powiedziałaś coś takiego... co go zdenerwowało - odparła szybko Cryssie. - To była typowa reakcja rozwścieczonego mężczyzny. W ten sposób okazał swój gniew, żeby odzyskać samokontrolę. Popchnął mnie czy raczej odsunął - dodała, mając nadzieję, że jej wyjaśnienia brzmią sensownie.

- Odniosłam nieco inne wrażenie - rzuciła Rose, obrzucając Cryssie nieufnym spojrzeniem. - Mogę być twoim świadkiem, jeśli zechcesz wyciągnąć z tego konsekwencje.



- Nie ma potrzeby - odrzekła bez wahania Cryssie. - Nie uważam za mądre bieganie do sądu przy pierwszej lepszej okazji. Nie martw się o mnie, Rose, dam sobie radę.

W drodze do domu gorączkowo rozmyślała o wszystkim. Najpierw zwolnienie, potem nieoczekiwana propozycja pracy. I silne ramiona nowego szefa...

Stojąc na światłach, zerknęła z westchnieniem na swoją zmartwioną twarz. Z westchnieniem żalu, bo jej wyjaśnienia w rozmowie z Rose były przecież prawdziwe - pocałunek Jeda był wynikiem jego niepoohamowanego gniewu. Tym i niczym więcej.

I choć trudno jej się było do tego przyznać, wiedziała, że znów zakochała się w mężczyźnie, którym pragnęła pogardzać.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pod koniec następnego dnia zebrany w gabinecie Jeda Huntera personel Hydebound z niedowierzaniem słuchał o jego najnowszych planach. Marsowa mina szefa nie zachęcała do stawiania zbyt wielu pytań. Cryssie z nisko opuszczoną głową trzymała się z tyłu.

Znalazłszy się z powrotem w swoim pokoju, dziewczyna musiała wysłuchiwać niekończących się tyrad Rose. Wreszcie oznajmiła:

- To wszystko jest koszmarnie, głowa mi pęka. Urwę się wcześniej do domu.

Pozamykasz wszystko, dobrze?

Wieczorem Cryssie przebrała się w błękitny dres i rozpuściła włosy. Usadowiwszy się w fotelu naprzeciw siostry, po raz tysięczny pomyślała, jaka z Polly ładna dziewczyna. Mimo kłopotów siostra zawsze dbała o siebie. Kasztanowe włosy błyszcząły, szare oczy wydawały się ogromne w lekko bladej twarzy.

Około dziewiątej Polly ziewnęła i spojrzała na zegarek.

- Chyba się już położę - mruknęła.

Tylko mi nie mów, że miałaś męczący dzień! - pomyślała Cryssie.

- Niedługo przyjdę, Poll, tylko rozwiążę tę koszmarną krzyżówkę - odparła.

Rozległo się dyskretne stukanie do drzwi wejściowych i obie dziewczyny spojrzały na siebie ze zdumieniem.

- Kto to, na miłość boską? - zdziwiła się Polly. - Nie mieszkamy przecież gości.

Cryssie zerwała się z fotela i ostrożnie otworzyła drzwi, nie zdejmując łańcucha. W szparze ujrzała czarne oczy, które ostatnio ją prześladowały.

- Och, Je... pan Hunter - wykrztusiła. - Co... czy coś się stało? - Czują, że się rumieni.

- Nie, nie - zapewnił, jakby nawiedzanie pracowników o tej porze, i to bez zapowiedzi, było czymś najzwyklejszym na świecie. - Cryssie, czy możesz poświęcić mi chwilę?

Serce waliło jej jak młotem. Co jeszcze się dzisiaj zdarzy?

- Oczywiście, proszę wejść. - Zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi na całą szerokość, boleśnie świadoma panującego wszędzie bałaganu.

Polly wstała z kanapy i spojrzała Jedowi prosto w oczy. Jej twarz mówiła wszystko.

Kochliwa siostra Cryssie doceniła urodę niespodziewanego gościa. Och nie, nie rzucaj się na niego, Polly, to nie zadziała! - pomyślała. Choć kto wie? Jed przyjrzał się z aprobatą szczupłej sylwetce dziewczyny w obcisłych džinsach i luźnej kremowej bluzeczce. Cryssie dobrze wiedziała, że Polly podoba się mężczyznom. Choć samotne życie, jakie obie prowadziły, rzadko pozwalało im kogokolwiek spotykać.

- Panie Hunter, to moja siostra Polly - przedstawiła Cryssie, odchrząknąwszy niezręcznie.

- Poll... to mój pracodawca, pan Hunter. Kupił naszą firmę, opowiadałam ci o tym.

Polly z wdziękiem podeszła, żeby się przywitać.

- Przykro mi, że przeszkadzam o tej porze - rzekł przepaszającym tonem, ujmując jej drobną dłoń. W jego oczach widniał niekłamany podziw.

Cryssie widziała, że Jed wywarł na jej siostrze równie wielkie wrażenie. Miał na sobie świetnie skrojone spodnie, rozpiętą pod szyją koszulę i modną skórzaną kurtkę.

Spojrzał na Cryssie. Zarumieniła się gwałtownie. Wiedziała, że wygląda nieatrakcyjnie w rozepchanym dresie, z bosymi stopami i włosami w nieładzie. Zmusiła się do opanowania. To nie zawody między nią a Polly ku zadowoleniu pana Jeda Huntera! Zresztą, gdyby nawet tak było, nie miała z siostrą najmniejszych szans.

- Muszę omówić z tobą ważną sprawę, Cryssie - przerwał milczenie Jed.

- Właśnie zamierzałam się położyć - oznajmiła Polly z czarującym uśmiechem.

- Och... Nie zabawię długo - zapewnił.

Polly wyszła z pokoju, obrzucając siostrę zaciekawionym spojrzeniem. Dziwiło ją, czemu Cryssie nie Opowiedziała jej o swoim nowym superprzystojnym pracodawcy.

Gdy zostali sami, Cryssie zrozumiała przyczynę nagłej wizyty. Jed uświadomił sobie, jakie mogą być konsekwencje jego wyczynu w gabinecie, i postanowił ją przeprosić.

Wyprostowała się mimowolnie. Doszła ją lekka woń alkoholu. Jed wydawał się jak zwykle opanowany.

- Byłem w okolicy na spotkaniu z przyjaciółmi - wyjaśnił - i pomyślałem, że wpadnę.

- Ach tak - mruknęła, spodziewając się przeprosin za wczorajszy wybuch Jeda.

- W niedzielę mam parę spraw w Londynie i chciałbym, żebyś pojechała tam ze mną.

Równie dobrze możesz zacząć się szkolić w swoich nowych obowiązkach.

- W niedzielę? - powtórzyła jak echo. - Czy ludzie wtedy pracują?

- Niektórzy - odparł krótko. - Jeśli zachodzi potrzeba. To jedyny wolny dzień jednego z moich najważniejszych klientów, więc nie mogę grymasić.

No tak - pomyślała Cryssie. Nic nie może stanąć na przeszkodzie wielkim interesom. Zatem i ona musi wyrazić zgodę.

- No cóż - rzekła z niechęcią. - Myślę, że moja siostra i Milo poradzą sobie beze mnie. Czy zajmie nam to cały dzień?

- Obawiam się, że tak - odparł krótko. - Więc nie rób innych planów.

Przez chwilę myślała, żeby mu odmówić. Dopiero niedawno zgodziła się zostać jego asystentką, a on już ustawia jej życie! Jednak nie miała nastroju do walki. Nie dzisiaj.

- O której mamy jechać? - spytała z rezygnacją.

- Przyjadę po ciebie o dziesiątej. Spotkanie jest o drugiej, więc będziemy mieli czas, żeby coś przekąsić.

Cryssie w niedzielę zawsze przyrządzała tradycyjną pieczeń, więc „przekąszanie” nie brzmiało dla niej zbyt atrakcyjne. Skoro jednak zgodziła się być osobistą asystentką wielkiego Jeda Huntera, musi to przyjąć i nie marudzić.

Ponieważ nie zabierał się do odejścia, spytała niezręcznie:

- Czy... napijesz się może kawy? Chyba że się śpieszysz? - Miała nadzieję, że właśnie tak jest.

- Nie, nie mam żadnych planów. Chętnie wypiję kawę, dziękuję.

Razem poszli do kuchni. Cryssie nastawiła wodę w czajniku i wyjęła z szafki dwa kubki. Cieszyła się, że z zasady sprząta po kolacji, więc nie musi się wstydzić kuchennego bałaganu. Wsypała rozpuszczalną kawę do kubków.

- Przytulnie tu - zauważył, siadając naprzeciw niej przy stole.

- Dla nas wystarczy - odrzekła, ciekawa, co Jed myśli naprawdę. Mogła sobie wyobrazić jego apartament. - Domek jest mały - dodała - a kiedy Milo wyrośnie na długonogiego nastolatka, trudno się będzie pomieścić.

- Czy wspomniałaś Polly o naszych - twoich - planach na przyszłość? - zagadnął, gdy już usiadła. - O zamknięciu firmy?

- To nie jest temat do rozmowy z Polly - odrzekła, myśląc, jak bardzo brakuje jej kogoś, z kim mogłaby pogadać o swojej pracy. - Nie interesuje jej życie poza tymi czterema ścianami, więc nie mówię jej o niczym.

Zapadło dłuższe milczenie.

- To bardzo piękna dziewczyna - rzekł w końcu. - Jak spędza czas?

- Najczęściej na niczym - odparła Cryssie.

- Jest kosmetyczką, ale po urodzeniu Mila miała depresję poporodową i od tej pory niewiele ją obchodzi. Więc zajmuje się nim tutaj, a ja zarabiam na naszą rodzinę. - Spuściła wzrok. - Tak jest najlepiej. Dopóki Milo ma wszystko, czego potrzebuje, jestem szczęśliwa.

W uchylonych drzwiach jak na zawołanie pojawiła się okrągła twarzyczka.

- Milo! Co ty tu robisz, kochanie? - zdziwiła się Cryssie.

Chłopczyk natychmiast podbiegł i wdrapał się jej na kolana.

- Nie mogę spać, miałem zły sen - wyjaśnił ciekawym głosem. - I usłyszałem głosy. - Zerknął na Jeda, który obdarzył go szerokim uśmiechem.

- Cześć, Milo.

- Cześć - odparł śmiało chłopczyk.

- To pan Hunter - przedstawiła go Cryssie.

- Czy to twój przyjaciel? - spytało dziecko po chwili milczenia.

Cryssie roześmiała się, całując Mila w czubek głowy.

- Tak, to mój przyjaciel - odparła, zerkając na Jeda, który wpatrywał się w nią intensywnie.

- Czy mamusia już ci mówiła, że chciałbym na urodziny nowy rower? - spytał po chwili Milo.

- Tak, skarbie. Zobaczymy, co się da zrobić. W weekend pochodzimy sobie po sklepach, dobrze?

- I potrzebuję nowego mundurka - dodał chłopczyk z ważną miną. - Będę nosił krawat!

- Och, tak bardzo urosłeś! Już przestań, takim cię lubię najbardziej! - roześmiała się.

- Czy mogę dziś spać w twoim łóżku? - spytał Milo, wtulając się w Cryssie. - Nie chcę wracać do siebie.

- Zobaczymy. Zamknij teraz oczy i za chwilę pójdziemy na górę.

Chłopczyk spełnił prośbę i wkrótce spał mocnym snem, podczas gdy Cryssie i Jed popijali kawę.

- Śliczny chłopiec - odezwał się w końcu mężczyzna. - Czy wolno spytać, kto jest jego ojcem?

- Nikt nie wie - odparła Cryssie. - Polly nie miała wówczas ochoty się tego dowiadywać. Ciotka Josie, która nas wychowała, zmarła rok wcześniej, a Polly odkryła, że jest w ciąży. - Ukryła twarz w burzy kręconych loków chłopca. - Jakie to ma teraz znaczenie?

- Mają szczęście, że o nich dbasz - rzekł, kiwając głową.

- Ja także jestem szczęśliwa - odparła szybko. - Mam wszystko, czego mi potrzeba.

- Nie wszyscy mogą to o sobie powiedzieć - rzucił.

- Lepiej zaniosę go do łóżka - rzekła Cryssie, gdy dziecko się poruszyło.

Jed poderwał się z krzesła.

- Ja go zaniosę. Pewnie waży tyle co ty!

Lekko podniósł chłopca i ruszył za Cryssie na górę do maleńkiej, ale ładnie urządzonej sypialni. Otulił malca kołderką.

- Zauważyłem, że nie poszedł do matki ze swoim problemem - szepnął.

- Tak, zawsze pierwsza się dowiaduję - odszepnęła z uśmiechem Cryssie.

W milczeniu zeszli na dół, gdzie Jed zadzwonił z komórki po taksówkę.

- Pamiętaj, w niedzielę o dziesiątej - przypomniał. - Nie spóźnij się.

- Będę gotowa - odparła grzecznie. Jak szybko potrafi zmieniać nastrój - pomyślała. W jednej chwili wrócił do interesów.

Stali tuż przy sobie. Cryssie całym ciałem tęskniła za jego silnym uściskiem.

Przerażona kierunkiem, w jakim zdawało się zmierzać jej życie, błagała w duchu: Odejdź, Jed! Odejdź!

Gwałtownym ruchem otworzył drzwi i wyszedł w noc, skinąwszy jej krótko głową.

Patrzyła za nim w milczeniu, po czym zgasiła wszystkie światła i wolno poszła na górę.

Lecz sen nie przychodził. Przerażała ją myśl, że Jeremy Hunter obudził w niej kobiece pragnienia. Nie chciała tego - nie potrzebowała! Jednak jej życie zdawało się coraz mocniej splatać z życiem Jeda Huntera, ona zaś znalazła się w pułapce potrzeb finansowych i dylematów emocjonalnych.

Łzy popłynęły jej z oczu. Gorące łzy, jakich nie czuła od trzech lat. Pierwszy mężczyzna, który od tak dawna ją pocałował. Uczynił to jednak tylko na skutek irytacji, wywołanej jej oślim uporem, niczym więcej. Nie było w tym pragnienia czy pożądania, lecz gniew. Jakaś kobieta odważyła mu się przeciwstawić!

W taksówce Jed zastanawiał się nad swymi emocjami. W ciągu wielu lat otoczył się mocną skorupą, której nic i nikt nie powinien naruszyć. Był bezpieczny i nieprzemakalny emocjonalnie.

Odkąd niejaka Crystal Rowe weszła mu w drogę, jego bezpieczeństwo gdzieś się ulotniło. Umiała dobrać mu się do skóry! Niełatwo będzie zapomnieć jej przygnębioną minę, gdy przekazała jej wieści o zamknięciu Hydebound i planowanym hotelu.

Wcześniej przesiedział w pubie cały wieczór sam, wciąż od nowa rozpamiętując ich rozmowę w biurze, a zwłaszcza nieoczekiwany uścisk i pocałunek. Zaklął pod nosem na myśl o swym braku opanowania. Ogień w jej oczach, gdy oskarżyła go o nieczne zamiary wobec firmy, rozniecił w nim przelotne pożądanie. Zmrużył oczy na wspomnienie pocałunku. Wiedział, że Cryssie nie pozostała obojętna. Choć starała się sprawiać wrażenie zdystansowanej i samowystarczальной, wcale taka nie była. Tego dnia krew w jej żyłach krążyła równie szybko jak w jego!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielny poranek Cryssie podążała za Jedem szerokim, wyłożonym puszystym dywanem korytarzem eleganckiego apartamentowca. Gdy doszli do ostatnich drzwi, Jed otworzył je i natychmiast podszedł do wielkiego tarasowego okna, odsłaniając kosztowne zasłony, by wpuścić do wnętrza blade zimowe światło.

Cryssie starała się zachować kamienną twarz na widok supereleganckiego apartamentu. Był umeblowany oszczędnie, z niezwykłym gustem - dwie skórzane kanapy, głęboki fotel, dwa lub trzy niskie stoliki, w rogu olbrzymi płaski ekran telewizora. W wielkim lustrze w złoczonej ramie, wiszącym nad kominkiem, odbijała się seria grafik z widokiem Londynu. Na dekoracyjnym gzymsie stało kilka cennych ozdób.

- To moja londyńska kryjówka - wyjaśnił zwięźle Jed, rzucając laptop na fotel. - Wielce przydatna, nie muszę się meldować w koszmarnych hotelach.

- Bardzo tu... przyjemnie - odparła niemrawo Cryssie. „Kryjówka”, też mi określenie! - Świetne położenie...

- Tak, mnóstwo razy korzystałem z tego mieszkania - potaknął z ożywieniem. - Zapraszam tu czasem współników w interesach. - Zerknął na nią. - Za chwilę zejdziemy coś zjeść U Ronalda, ale może chcesz się najpierw rozejrzeć? Wiem, że kobiety są takich rzeczy ciekawe. - Przeszedł przez salon. - Tu jest sypialnia i mała garderoba, tu łazienka i suszarnia, a tutaj kuchnia. - Uśmiechnął się do niej. - Robiłem tu tylko kawę i grzanki, aha, i kilka omletów. - Urwał. - Gdy wydaję przyjęcie, szef kuchni U Ronalda, zaraz za rogiem, gotuje dla mnie i przysyła gotowe dania na górę. To bardzo wygodne.

Cryssie była pod wrażeniem. Apartament musiał kosztować fortunę. Zresztą, co jej do tego? Skoro Hunter prosperował, i ona miała przed sobą lepsze perspektywy. Jednak czuła się niepewnie. W co ja się pakuję? - pytała się w duchu. Wiedziała, że nie będzie w stanie mu zaufać. A co gorsza, sobie samej także nie! Starła się trzymać od niego na dystans, ale czuła, że czasem jej zdrowy rozsądek byłby gotów przegrać ze słabością do przystojnego szefa.

- Muszę sprawdzić kilka rzeczy - rzekł, nie patrząc na nią i siadając przy laptopie. - Czuj się, jak u siebie w domu.

Cryssie weszła do łazienki i uśmiechnęła się do swego odbicia w długim lustrze. Jej prosty czarny kostium, kupiony przed kilku laty, zdał próbę czasu. Klasyczny krój dobrze się komponował z miękką bluzką koloru kości słoniowej. Uznała, że wygląda zupełnie przyzwoicie.

Polly uparła się, żeby jej pożyczyć swoje specjalne kolczyki - długie, okrągłe kamienie, które błyskały przy każdym poruszeniu. Musiała przyznać, że efekt był znakomity.

W czasie jazdy Jed wyjaśnił jej, że jego klient jest właścicielem terenu, który Hunterowie zamierzali kupić. Negocjacje miały być trudne.

- Jaka jest moja rola? - chciała wiedzieć Cryssie.

- Dobrze słuchać i wszystko notować - wyjaśnił. - Szczegóły są niezbędne, a ja nie mogę zapamiętać wszystkiego, co zostanie powiedziane.

Podniósł wzrok znad laptopa, gdy wróciła do salonu. Podobała mu się w tym kostiumie - uznał mimowolnie. Wyglądała atrakcyjnie, a błyszczące kolczyki dodawały jej elegancji. Cudownie byłoby wybrać dla niej mnóstwo drogich strojów - pomyślał. Rozpieszczać ją, obdarowywać... Twarz mu pociemniała. To niebezpieczne myśli; robił tak już wcześniej i patrzcie, dokąd go to zaprowadziło.

Zadzwoniła jego komórka. Odebrał i po chwili wyraźnie sposepniał. Obserwując go, Cryssie uświadomiła sobie, że czyta w nim jak w książce. Był niezadowolony.

- Tak, rozumiem... Dziękuję za wiadomość. - Zatrzasnął komórkę i spojrzał na Cryssie. - Cholerna sprawa - mruknął. - Klient złapał jakiegoś wirusa... ze spotkania nici. - Wydał z irytacją wargi.

- To nic, to się zdarza - pocieszyła go, zachwycona, że zaraz znajdzie się z powrotem w domu.

- Nie możemy zmarnować tego dnia - rozchmurzył się powoli Jed. - Po lunchu pójdziemy na spacer nad rzekę. - Wyjrzał przez okno. - Pokazało się słońce i nie jest zbyt zimno. Rozerwiemy się przynajmniej, skoro spotkanie nie wyszło. - Urwał i popatrzył na nią z powagą. - Czy sądzisz, że moglibyśmy się zachowywać jak dwoje zwykłych ludzi, a nie piekielny pracodawca i jego niechętna pracownica? - spytał.

Cryssie natychmiast poczuła ochotę, by spędzić w jego towarzystwie resztę dnia.

- Poznamy się lepiej. Jeśli mamy blisko współpracować, powinniśmy się do siebie zbliżyć... Rozumiesz, co mam na myśli.

Cryssie przełknęła ślinę i uśmiechnęła się słabo.

- Tylko raz byłam w Londynie - przyznała - i bardzo chętnie pospaceruję nad Tamizą. Możesz mi wszystko pokazać. - Perspektywa wycieczki naprawdę ją ucieszyła, a jej słowa wyraźnie go zadowolily.

- Świetnie - oznajmił. - Ale najpierw lunch.

Usiedli przy stoliku w końcu sali, odgrodzonym od reszty parawanem. Przyćmione światła nawet o tak wczesnej porze działały na zmysły. Cryssie oparła łokcie na stoliku i ujęła brodę w złożone dłonie.

- Nie wierzę, że tu jestem - odezwała się cichym głosem.

- O co chodzi? - zdziwił się Jed, świetnie wiedząc, co ona ma na myśli.

- No wiesz, reszta ludzi w firmie jest w szoku... zastanawia się nad przyszłością... a ja, rozumiesz...



- Siedzisz sobie i czekasz na wykwintny lunch? Przestań się tym zamartwiać. W życiu tak właśnie jest, góra-dół. Trzeba płynąć z prądem. - Nalał obojgu wody, obrzucając ją przy tym ukradkowym spojrzeniem.

Dziwna z niej osóbką - pomyślał. Momentami dojrzała, a kiedy indziej naiwna i niepewna siebie. Cieszył się, że pokaże jej miasto, uwolni choć na jeden dzień od rodzinnych trosk.

Zjedli pyszny makaron i wypili butelkę chardonnay, po czym pojechali taksówką na Trafalgar Square, gdzie tłoczyły się masy turystów, a setki gołębi łąziły w poszukiwaniu pokarmu, podfruwając czasem ze strachu przed ludźmi. Cryssie uchyliła się kilka razy, a Jed spojrzał na nią pytająco.

- Boisz się ptaków?

- Nie lubię, jak coś zbliża się za bardzo do mojej twarzy.

- Będę pamiętał - rzucił enigmatycznie, a Cryssie się zarumieniła.

- Ty nie masz żadnych lęków? - spytała. - Większość ludzi je ma.

- Raczej nie - odparł. - Choć nie chciałbym spędzić nocy w sypialni pełnej jadowitych węży. - Uśmiechnął się szeroko. - Chcesz pooglądać wystawy? A może coś kupić?

Większość sklepów będzie otwarta.

- Chętnie się przejdę Oxford Street - odrzekła - i popatrzę na wystawy.

Szli spacerem szerokim chodnikiem, popołudnie było wyjątkowo ciepłe i przyjemne, a Jed zastanawiał się, czemu czuje takie zadowolenie. Pełne zadowolenie. Tracił czas na błahostki, zamiast załatwić interes, a jednak go to cieszyło. Obserwował zagapioną na wystawie Cryssie, zastanawiając się, gdzie spędziła dotychczasowe życie - była rozradowana jak dziecko w gwiazdkowy wieczór!

Nagle ujrzał wyjeżdżający zza zakrętu autokar turystyczny. Chwycił Cryssie za rękę i pociągnął ją za sobą do najbliższego przystanku.

- Chodź, zobaczysz więcej, gdy pojedziemy - zawołał.

Razem weszli na górny pokład i usiedli na przednim siedzeniu. Jed czuł się lekko oszołomiony. Co on wyprawia? Kiedy ostatni raz jechał autobusem? Entuzjazm Cryssie był zaraźliwy.

- Strasznie mi głupio, że dotąd tego nie widziałam - wyznała. - Ciebie musi to nudzić, Jed, przecież znasz miasto na pamięć.

- Wcale nie - zaprzeczył natychmiast.

Mógłby siedzieć z tą kobietą w najdalszym kącie firmowego parkingu i wcale by się nie nudził! Co gorsza, za nic nie potrafił tego wyjaśnić. Siedzieli tak ciasno, że wyczuwał ciepło jej ciała, więc zmusił się, by się nieco odsunąć.

Trasa zwiedzania została zakończona. Wyszli i ruszyli spacerem przez pobliski park, w towarzystwie innych par i rodzin, korzystających z pięknej niedzielnej pogody.

Niespodziewanie niebo się zachmurzyło i po chwili zaczął padać deszcz.

- Szybko! - zawołał, zdejmując kurtkę i okrywając ramiona Cryssie.

- Jed, nie ma potrzeby... - zaczęła, ale ją uciszył.

- Moja koszula wyschnie szybciej niż twój żakiet. Chodź, pobiegniemy!

Przywołali taksówkę i wsiedli do niej zdyszani.

- Pewnie chciałabyś niedługo wrócić do domu? Do Mila.

Cryssie uświadomiła sobie ze zdumieniem, że od kilku godzin ani razu nie pomyślała o Polly, Milu ani domu!

- Chyba tak - rzekła z ociąganiem. - Choć nie mówiłam, o której wrócimy...

- Świetnie, wobec tego pojedziemy do mnie, Ronaldo przyśle nam jedzenie na górę - odparł uradowany. - A może wolisz pójść gdzie indziej? Znam masę fajnych restauracji...

- Nie, wolę zostać... Jestem trochę zmęczona - odparła.

Ulewa ich zaskoczyła. Włosy Cryssie mokrymi splotami opadały na ramiona, a czupryna Jeda przylepiła się płasko do czoła. Przeczesał ją dłonią, otrząsając się przy tym jak pies.

- Niech żyje angielska pogoda - roześmiała się Cryssie, a on odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

Uświadomił sobie, że ona nie przejmuje się swoim wyglądem. Całkowity brak próżności był jej cechą szczególną. Nie spotkał dotąd takiej kobiety.

W apartamencie Cryssie opadła na miękką kanapę, przymknąwszy na moment powieki.

- Londyn jest wspaniały, ale bardzo męczący!

Jed zapalił kilka lamp, w salonie zrobiło się szalenie przytulnie.

- Masz ochotę się na chwilę położyć? Muszę wykonać kilka telefonów, a potem zrobię nam drinka, zanim zajmiemy się kolacją.

Cryssie przypomniała sobie fantastycznie wygodne łożo.

- Tylko na pięć minut - zgodziła się, myśląc, że Jed chciałby spokojnie podzwonić.

W sypialni zdjęła żakiet, spódnicę i buty, i wyciągnęła się na miękkiej narzucie. Bosko! Przyszło jej na myśl pytanie, ile kobiet dzieliło to łożo z Jeremym Hunterem. Nie wszystkie spotkania musiały być biznesowe...

Otworzyła oczy i pozwoliła im wędrować po ładnym pokoju. Był znacznie bardziej kobiecy niż reszta apartamentu, z rozrzuconymi tu i ówdzie satynowymi poduszkami i obrazkami na ścianach. Cryssie ześliznęła się z łóżka i na palcach poszła do garderoby. Otworzyła drzwi jednej z wpuszczonych w ścianę szaf - miała rację! Wisiał w niej różowy satynowy szlafroczek, a na dolnej półce stała para miękkich, wyszywanych cekinami domowych pantofelków.

Wzruszyła ramionami i wróciła do łóżka. Co ją obchodziły poczynania Jeda Huntera? W końcu był wolnym człowiekiem.

Znów zamknęła oczy, usiłując o nim nie myśleć. Jednak jego bliskość utrudniała jej zadanie. Stopniowo udało jej się rozluźnić...

Po drugiej stronie ściany Jed siedział w fotelu, wyciągnąwszy długie nogi. Zamówił kolację za godzinę. Obracał w dłoniach szklaneczkę whisky.

Czas pokaże, czy ich związek przeniesie się na inną płaszczyznę, dogodną dla nich obojga. Zaczynał sobie uświadamiać, że pragnie tego najbardziej na świecie. Czy jednak mógł zmienić nastawienie tej kobiety, skoro twierdziła, że nie chce małżeństwa? Dolał sobie trunku.

Z sypialni nie dochodził żaden dźwięk, więc odstawił whisky i na palcach podszedł do drzwi. Uchyliwszy je, ujrzał, że Cryssie śpi skulona na jego łóżku. Leżała w samej bluzce i bieliźnie, z włosami rozrzuconymi na poduszce. Ten obraz przypominał mu inną okazję... Teraz jednak wiedział o niej znacznie więcej i wyczuwał, że jest w niej jeszcze tyle do odkrycia. Zaszokowany stwierdził, że widok Cryssie potrafi go pobudzić. Zaklął pod nosem, nie odrywając wzroku od leżącej dziewczyny.

Wszedł do pokoju i stanął tuż przy łóżku. Gwałtownie otwarła powieki i natychmiast przykryła narzutą ramiona.

- Boże! Czyżbym zasnęła?

- Owszem. Kolacja będzie za dziesięć minut. Masz ochotę coś zjeść?

- Oczywiście! - Zeskoczyła z łóżka, chwytając ubranie. - Już się ubieram.

Z bijącym sercem pobiegła do łazienki. Gdy przed chwilą otworzyła oczy, pomyślała, że Jed zamierza ją posiąść. W jego czarnych lśniących oczach, w jego twarzy było coś takiego, że mimo woli zadrzała. Musi się natychmiast ubrać i wrócić do oficjalnego nastroju! Okoliczności sprzyjały romantycznej randce. Wzdrygnęła się na tę zakazaną myśl i szybko dokończyła toaletę. Gdy znalazła się z powrotem w salonie, przyniesiono właśnie jedzenie.

Jed nakrył już stół, rozłożył sztućce i serwetki, postawił dwa kieliszki do wina. Kelner wniósł przykryte półmiski, Cryssie poczuła w nozdrzach cudowny zapach potraw i stwierdziła, że umiera z głodu.

Gdy zostali sami, Jed przyniósł butelkę wina i nalał odrobinę do kieliszków.

- To był miły dzień, choć spotkanie nie wypaliło - oznajmił, patrząc na nią uważnie. - Wypijmy za następną taką okazję.

Cryssie spuściła wzrok. Radowała ją każda chwila w towarzystwie Jeda Huntera.

Potrawy smakowały wybornie, oboje byli bardzo głodni.

- Chciałabym wiedzieć, co to za sos - powiedziała Cryssie, skrobiąc widelcem po talerzu.

- To specjalność firmy - wyjaśnił Jed. - Zamawiałem go już wiele razy, nikt się nigdy nie skarżył.

Cryssie oparła się wygodniej, całkowicie zrelaksowana.

- Do kogo należy ten piękny szlafroczek w garderobie? - spytała ze swobodą. - A może jest przeznaczony dla każdej pani, która jest tu gościem?

- Nic o tym nie wiem. - Jed patrzył na nią ze spokojem.

- No co ty! Przecież tu mieszkasz. Musisz chyba wiedzieć, co trzymasz w mieszkaniu? W szafie wisi śliczny różowy szlafroczek, do kompletu z pantofelkami. Kosztowne drobiazgi, Jed! Jak to dobrze, że powodzi ci się w interesach.

Rysy mu stwardniały, a Cryssie przestraszyła się, że powiedziała za dużo. To przecież nie jej sprawa.

Wyszedł z salonu, usłyszała, jak otwiera drzwi do szafy, a potem je zatrzaskuje. Gdy wrócił, miał zmarszczone brwi - naprawdę go rozgniewała!

- Nie miałem pojęcia, że to nadal tu... - zaczął, ale mu przerwała.

- Przepraszam, Jed. To nie moja sprawa, co trzymasz w sypialni... czy gdziekolwiek indziej.

- Od dwóch lat nie zaglądałem do tej szafy - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - Należała do mojej żony. Nie wiedziałem, że ona coś zostawiła. Wątpię, żeby zauważyła - dodał sarkastycznie. - O ile pamiętam, miała tuzin innych do wyboru.

Cryssie milczała zaskoczona. Powiedział: żona? Co za nowina! Po co w ogóle otwierała tę szafę! Skrzywiła się. Wstała z krzesła, a on podszedł i patrzył na nią z góry. Nerwowo przeczesał dłonią włosy. Dolał sobie wina.

- Byłem żonaty z Ellą nieco ponad rok. Akurat zdążyłem ją poznać. Bardzo się różniliśmy - wyjaśnił. - Nie rozmawiałem z nią od rozwodu i tak już zostanie. Resztę jej rzeczy polecę jutro oddać potrzebującym.

Cryssie z trudem odzyskała mowę.

- Życie byłoby znacznie prostsze, gdybyśmy potrafili poznać przyszłość - wykrztusiła. Ileż to razy marzyła, żeby cofnąć czas!

Patrzył na nią dłuższą chwilę, po czym powolnym ruchem przyciągnął ją do siebie. Nie bronila się, bo wiedziała, że Jed chce ją pocałować, a ona także tego pragnęła. Czy jest coś złego w złączeniu miękkich warg?

W następnej chwili poddała mu się całkowicie, a on przykrył jej usta swoimi, delikatnie, a zarazem namiętnie. Zakręciło jej się w głowie, poczuła niemal, że traci świadomość. Jego ciepły oddech muskał jej rozpalone policzki.

- Cryssie... - szepnął jej do ucha. - Pragnę cię. Potrzebuję... - mówiąc to, zaniósł ją do sypialni.

Nagle jakby rozdzwonił się budzik, Cryssie oprzytomniała i wyrwała się z jego ramion. Doskonale pamiętała, jak się to skończyło, gdy kto inny trzymał ją w takim uścisku.

- Nie! - wydyszała z bólem.

- Dlaczego, Cryssie? - urwał, uświadomiwszy sobie, że przesadził, nadmiernie się pospieszył. - Nie psuj tego dnia! To byłoby cudowne zakończenie... - wymruczał.

- Trzeba ci wiedzieć, Jed, że z zasady nie angażuję się w przelotne romanse, a co dopiero w jednorazowe przygody! - Słyszała w uszach walenie swojego serca. Jakże była bliska bolesnej powtórki z przeszłości.

Przyciągnął ją znowu, wiedziała, że za wszelką cenę chce wpłynąć na zmianę jej nastawienia. Była pewna, że tym razem mu się nie uda.

- Dobrze pamiętam inną okazję, gdy... - zaczęła, ale przerwał jej niecierpliwie.

- Owszem, ale to ty mnie do tego doprowadziłaś! Ty i ten twój idiotyczny upór, Cryssie!

- Nigdy nie wątpiłam w twoje motywy, Jed!

- Doprowadziłaś mnie do szału, bo nie chciałaś sensownie myśleć!

- Za to teraz mi tego nie brakuje - oznajmiła, odsuwając się od niego na drżących nogach. - Naprawdę muszę... chcę natychmiast iść do domu.

Zmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Doskonale, już jedziemy - rzucił obojętnie, jakby nic między nimi nie zaszło.

Cryssie miała nadzieję, że nie wypił za dużo, żeby prowadzić. Lecz była pewna, że Jeremy Hunter za nic nie narazi życia ich obojga. Popsułoby mu to interesy.

Odwiozła ich limuzyna z szoferem, w której głównie milczeli. Cryssie wiedziała, że Jed był rozczarowany jej odmową. Ona jednak była szczęśliwa, że nie pozwoliła mu się uwieść. Udowodniła sobie, że panuje nad swoim życiem, a Milo i Polly mogą w pełni na niej polegać.

Jed zaciskał ze złością wargi. Żadna kobieta jeszcze mu nie odmówiła, ale nie rozwścieczyło go to aż tak bardzo, jak się spodziewał. Wiedział, że w końcu dopnie swego. Cryssie pokazała, że nie da sobą rządzić, ale w głębi ducha był pewien, że pragnie go równie mocno, jak on jej.

Obrzucił ją ukradkowym spojrzeniem. Nie będzie łatwo - pomyślał. Jednak lubił wyzwania. Uśmiechnął się pod nosem. Jego pomysł, wymyślony naprędce, przysłuży się im obojgu. Musi ją tylko przekonać do swojego punktu widzenia.

Wreszcie dotarli do Birch End Lane, a Cryssie wyskoczyła z auta, ledwie się zatrzymało.

- Dobranoc, Jed - rzekła drżącym głosem. - I... dziękuję za... za wyprawę - dodała enigmatycznie, zatrzasnąwszy drzwi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jed wysiłał mózg, zastanawiając się, jak mógłby zostać z Cryssie sam na sam, nie wzbudzając podejrzeń reszty personelu. Za wszelką cenę chciał ukryć przed ludźmi jej szczególną pozycję, więc gdy pojawiał się w firmie, zachowywał się wobec niej chłodno i formalnie.

Od czasu wspólnej wyprawy do Londynu nie przestawał o niej myśleć. Stawało się to prawdziwą obsesją, podobnie jak chęć natychmiastowego wcielenia w życie jego planu. Bezcenny czas upływał bezpowrotnie! Instykt podpowiadał mu, że trzeba działać. Mimo iż Cryssie twierdziła, że nie ma w jej życiu miejsca na mężczyznę, Jed w to nie wierzył. Kilka intymnych chwil przekonało go, że tkwi w niej namiętność i wrażliwość, że wcale nie jest oschła. W jej żyłach płynęła gorąca krew, a on znał się na tym wystarczająco dobrze, by to rozpoznać.

Niestety, weekendy, które najlepiej pasowałyby do jego planów, niemal zupełnie odpadały. Cryssie ceniła czas poświęcany rodzinie. Jed wiedział, że jeśli czegoś szybko nie wymyśli, znajdzie się w punkcie wyjścia.

Pewnego sobotniego ranka zdarzyło się coś, co spowodowało konieczność odwiedzenia jednej z jego rodzinnych firm. Choć wiedział, że Cryssie nie będzie tym zachwycona, postanowił bezwzględnie skorzystać z okazji.

Cryssie zaparzała właśnie w kuchni dzbanek herbaty, gdy zadzwonił telefon. Na głos Jeda jej serce podskoczyło w piersi. Jej życie od pewnego czasu biegło dwutorowo, co nie było łatwe. Wracała pamięcią do chwil, gdy Jed niemal ją uwiódł, a kiedy pozwalała sobie o tym myśleć - zdarzało się to z niezwykle regularnością - czuła jego rozpalone wargi na swoich ustach i uścisk jego silnych ramion. Natomiast w firmie musiała zachować doskonale opanowanie, co nie było łatwe. Nieraz musiała ukrywać drżenie rąk, zwłaszcza w obecności kolegów. Za to Jed był nieprzenikniony! Nikt się nie domyślał, co dzieje się w jego głowie.

- Cryssie? Przepraszam, że dzwonię tak znienacka, ale jesteś mi potrzebna. Musimy jechać do Walii, do jednego z naszych hoteli. Powstał tam pewien problem.

Zmarszczyła brwi. W weekendy miała mnóstwo pracy w domu i zawsze zabierała gdzieś Mila...

- Sama nie wiem... w soboty mam masę zajęć w domu... - zaczęła.

- Przykro mi, ale to ważne - przerwał. - Nie możemy jechać w tygodniu, bo byłoby to dziwne, gdybyś nagle opuściła swoje biurko, prawda?

Musiała mu przyznać rację, choć w duchu miała nadzieję, że rozpocznie nową pracę dopiero po rozwiązaniu Hydebound, czyli za dwa miesiące.

Wiedziała, że nie ma wyboru, za wcześnie na wykrety. W sumie nie był to wielki problem. Polly będzie musiała zabrać Mila do kina, Cryssie już kupiła bilety.

- O której mam być gotowa? - spytała.

- O dziewiątej, masz jeszcze godzinę.

Połykając w pośpiechu grzankę i herbatę, przygotowała tacę ze śniadaniem i zaniósła na górę dla Polly i Mila.

- Poll... muszę wyjść, mam spotkanie w pracy. Mam nadzieję, że możesz zabrać Mila do kina? Nie wrócę późno.

Siostra otworzyła zaspane oczy i wymruczała coś w podzięcie za śniadanie.

- Dobra - ziewnęła. - Ostatnio ciągle coś się dzieje w pracy. Czy pan Hunter też będzie na tym spotkaniu? - dodała domyślnie.

- Tak, oczywiście. Zaraz po mnie przyjedzie, mamy gdzieś pojechać, jak mi się wydaje.

Polly spojrzała uważnie na Cryssie. Od niespodziewanej wizyty Jeda interesowała ją niezwykle praca siostry, a zwłaszcza jej przystojny szef. Cryssie pamiętała, żeby odpowiadać niejasno, jakby temat w ogóle jej nie interesował.

Do pokoju wkroczył Milo z Psotnym Urwisem w ramionach. Cryssie przytuliła go, wyjaśniając, że musi dziś wyjechać.

- Nie chcę, żebyś jechała - sprzeciwił się chłopczyk. - Proszę cię, Cryssie, nie jedź.

- Muszę, skarbie, ale za to jutro zrobimy coś specjalnego. Pójdziemy popływać, a potem na pizzę, okej?

Punktualnie o dziewiątej zjawił się Jed. Cryssie zdążyła wziąć prysznic i umyć włosy. Miała na sobie swoją jedyną przyzwoitą spódnicę z tweedu i kaszmirowy sweter koloru miodu, który dostała na Gwiazdkę od Polly. Do tego jasnobrązowy żakiet; włożyła go już kiedyś na spotkanie z Jedem - nie miała innego okrycia na zimową porę.

Samochód Jeda nie jechał, tylko płynął w powietrzu. Cryssie uśmiechnęła się pod nosem.

- Czy coś cię bawi? - spytał Jed.

- Porównywałam właśnie tę maszynę ze starym gratem, którym ciotka Josie uczyła mnie jeździć - odparła.

- Nieważne - byle zdać egzamin.

- Zdałam za pierwszym razem - pochwaliła się natychmiast Cryssie. - Ciocia była trochę staroświecka, ale sporo wiedziała o świecie i dużo mnie nauczyła. Mieszkałyśmy z nią po tym, jak nasi rodzice zginęli w wypadku. Byłyśmy jeszcze dziećmi.

- Przykro mi... To musiało być trudne - rzekł po chwili milczenia Jed.

- No cóż... dzieci są odporne. Ciocia była dla nas dobra. - Umilkła, po czym dodała smutno: - Cieszę się, że zmarła, zanim Polly zaszła w ciążę. Wszystko było na mojej głowie.

Po chwili milczenia Jed znów się odezwał:

- Udało ci się pocieszyć Mila, że dziś z nim nie będziesz?

- Po południu pójdzie z Polly do kina - odparła, zerkając na niego. Zadrżała wewnątrz, bo z każdego jego ruchu emanowała fascynująca męskość. Odczekała chwilę, zanim znów mogła się odezwać. - Co się właściwie dzisiaj stało? - zapytała.

- Jest problem, który mam nadzieję rozwiązać. Pomyślałem, że dobrze będzie, jeśli poznasz to miejsce, zobaczysz, z jakim rodzajem działalności mam do czynienia. - Urwał. - Hydebound pochłonięło mnie na tyle, że zaniedbałem kilka innych spraw. Od dawna nie zaglądałem do tego hotelu, a lubię trzymać rękę na pulsie. - Odchrząknął. - Sprawa dotyczy personelu, jak się wydaje, to ostaną rzecz, jakiej mi teraz potrzeba. Obecnie trudno osiągnąć przyzwoity zysk, nie mówiąc o dodatkowych problemach z pracownikami.

- Personel to ludzie, mają swoje uczucia - wtrąciła natychmiast. - Jeśli coś nie działa, musi być po temu powód.

- Wiem i zamierzam się tego dowiedzieć. Chociaż to niełatwe, ludzie nie mówią tego, co myślą... Przynajmniej do mnie. - Po chwili milczenia dodał: - Cieszę się, że mi towarzyszysz. Nawiasem mówiąc, zapłacę ci w przyszłym tygodniu twoją pierwszą pensję. Oczywiście nieoficjalnie.

Spojrzał na nią i dodał:

- Wpadniemy też do domu towarowego na Milsom Street, znam tam kogoś, i kupimy ci cieplejsze okrycie. Zauważyłem, że drżysz z zimna, a to, co masz na sobie...

- Jest byle jakie, wiem - przerwała mu. - Ale na widok cen przechodzi mi ochota na zakupy. Żakiet dobrze mi służy, a ponieważ nie interesuję się modą, nie przeszkadza mi, że jest stary. - Starła się ukryć irytację. Niech Jed Hunter nie myśli, że będzie teraz rządził jej całym życiem!

Zerknął na zegar na tablicy rozdzielczej.

- Mamy mnóstwo czasu na zakupy - stwierdził.

Cryssie obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

A więc nie chciał się pokazać z kobietą w takim stroju! Przygryzła wargi, żeby powstrzymać uszczypliwe komentarze.

Gdy weszli do sklepu, natychmiast zauważyła, że Jed ściąga na siebie uwagę. Pewnym krokiem pomaszerował do działu damskiego i zagadnął pierwszą z brzegu ekspedientkę.

- Czy pracuje dziś pani Fletcher? Proszę jej powiedzieć, że przyszedł Jeremy Hunter. Czy zechce nam poświęcić kilka minut?

Niemal natychmiast się pojawiła.

- Jeremy! - wykrzyknęła na całe piętro. - Czemu mnie nie uprzedziłeś?

Rozłożylibyśmy czerwony dywan!

Jed musnął jej oba policzki.

- Witaj, Lucindo. Moja asystentka chciałaby kupić cieplejszy płaszcz. - Zerknął na zegarek. - Mamy około czterdziestu minut.



Co za tupet... i jakie wpływy! - pomyślała z podziwem Cryssie. Automatycznie założył, że ona sama nie potrafi wybrać płaszcza. Zresztą musiała mu przyznać rację, nie miała pojęcia, co jest aktualnie modne, a co nie.

Z pomocą ekspedientki wybrała lekki wełniany płaszcz włoskiej firmy w kolorze oberżyny, z miękkim kołnierzem, którym można się było otulić. Pasował na nią fantastycznie. Ponadto powiedziano jej, że nie sposób się obyć bez pary skórzanych botków na wysokich obcasach. Przeglądając się w lustrze, Cryssie musiała przyznać, że prezentuje się wspaniale.

Uznanie w oczach Jeda potwierdziło jej wrażenie. Ku jej zakłopotaniu sięgnął po portfel. Nie chciała, żeby za nią płacił, przecież wkrótce miała sama dobrze zarabiać!

Żakiet i pantofle Cryssie zostały włożone do dużej plastikowej torby, po czym opuścili sklep. Dziewczynie trochę kręciło się w głowie. Oto ktoś kontrolował jej życie... Zmiana nie była w sumie nieprzyjemna, choć Cryssie i tak się niepokoiła. Kto wie, dokąd to wszystko zmierza?

- Czy możemy poszukać sklepu z zabawkami? - spytała nieśmiało, gdy stanęli na ulicy.  
- Chciałabym przywieźć prezent dla Mila.

- Dobry pomysł - odparł natychmiast Jed. - Tu za rogiem jest takie miejsce.

W sklepie z zabawkami spędzili sporo czasu, bo Jed stale wynajdował coś, co go bawiło. Cryssie zdążyła już zapłacić za puzzle i książkę, gdy zjawił się przy kasie z robotem, który wydawał głośne piski i brzęki za każdym razem, gdy Jed naciskał kolorowe klawisze.

- U nas takich nie ma - oznajmił - a mam wrażenie, że Milo się ucieszy.

- Na pewno, ale nie powinieneś tego kupować, Jed. Dość już na nas wydałeś.

- Powiedzmy, że lubię sprawiać ludziom prezenty - rzucił ze swobodą.

- Gdybyś miał rodzinę, wpędziłbyś ją w nędzę - zażartowała.

- Możliwe - zgodził się z posepnym uśmiechem. Podziwiał, jak świetnie leży na Cryssie nowy płaszcz. Wspaniale podkreślał jej biodra, a kolor był dla niej wprost wymarzony.

Spostrzegła, że Jed się jej przygląda.

- Coś nie tak?

- Nie, dlaczego?

- Myślałam, że może pożałowałeś drogiego prezentu, za który nawiasem mówiąc, bardzo dziękuję. - Urwała. - Niepotrzebnie go kupiłeś, Jed. Niedługo przecież sama będę dobrze zarabiała, prawda? Mam tu głębokie kieszenie - zażartowała. - Właściwie to najładniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek miałam...

Chciał odpowiedzieć, że to dobrze zainwestowane pieniądze, ale się nie odważył. Znając Cryssie, wiedział, że przyjęcie prezentu przyszło jej z trudem.

Tuż przed porą lunchu zajęchali przed imponujący budynek hotelu. Cryssie szybko zdjęła nowy płaszcz i botki, i sięgnęła po torbę z własnymi rzeczami.

- Co robisz? - zdziwił się Jed.

- Nigdy nie wkładam od razu nowych rzeczy - mruknęła. - Lubię najpierw powiesić je w szafie, przyzwyczać się do myśli, że je posiadam. To takie moje dziwactwo.

Weszli do środka, gdzie powitał ich mężczyzna w średnim wieku z włosami na żel, do którego Cryssie poczuła natychmiastową niechęć. Jed przedstawił go jako Kevina.

- Mój nieoceniony menedżer - wyjaśnił. - Kevin, to jest panna Rowe, jedna z moich nowych asystentek.

- Panie Hunter, powinien pan być nas uprzedzić o swoim przyjeździe! - zawołał Kevin.

- Nie byłem pewien, czy mi się uda... Omówimy kilka spraw, ale najpierw zjedlibyśmy lunch.

- Zapraszam - oznajmił menedżer. - Dziś gotuje Max.

- Aha, Max.... - Jed zwrócił się do Cryssie: - To świetny kucharz i znakomity szef.

- Mam nadzieję, że poda gołębia i homara - mruknęła pod nosem.

W czasie posiłku Jed marzył o długim spacerze, późnym obiedzie i spędzeniu tu wieczoru, obawiał się jednak, że to niemożliwe. Tak przyjemnie upłynęła im podróż. Cryssie była dla niego jak powiew świeżego powietrza.

Jed z Kevinem zamknęli się w biurze, a Cryssie miała pospacerować po hotelu. Miała nadzieję, że Jedowi uda się szybko rozwiązać problem. Uprzedzała go, że nie ma ochoty zbyt późno wracać do domu, choć wędrując długimi korytarzami, musiała przyznać, że poznawanie majątku Hunterów było interesujące.

Kiedy wróciła do holu, Jed właśnie wyszedł z biura. Po chwili znaleźli się w samochodzie.

- Czy załagodziłeś sytuację? - spytała.

- Chyba tak - odparł - choć nadal nie wiem, co się tu dzieje za kulisami.

- Skąd wiesz, że coś się dzieje?

- Dostałem dziś rano anonimowy list. Starłem się wybadać Kevina, ale zapewnił mnie, że „wszystko gra” - to jego własne słowa. Być może ten anonim to zwykła złośliwość.

- Wyminął ciężarówkę i znów przyspieszył tempo. - Kevin jest świetny, trudno dziś znaleźć dobrego menedżera.

- Każdego można zastąpić - odparła po chwili milczenia. - Jeśli będziesz musiał, na pewno ci się uda.

- Czemu mi to mówisz?

- Chodziłam sobie tu i tam, trochę podsłuchiwałam, no i usłyszałam rozmowę dwóch sprzątaczek.

- Tak?

- Masz problem, Jed. Twój wspaniały Kevin ma romans - z żoną Maksa. Ona jest kelnerką, prawda? Biedny Max nie ma o niczym pojęcia, a Kevin daje jej wolne, żeby się z nią spotykać. Atmosfera wśród personelu jest przez to napięta, to zrozumiałe. Wszyscy lubią Maksa - w przeciwieństwie do Kevina - i nie chcą, żeby cierpiał. - Zerknęła na niego. - Ludzie wiedzą, że Kevin to twój faworyt, więc boją się coś powiedzieć, żeby nie narobić sobie kłopotów. Tak to wygląda - zakończyła.

Jed był zaszokowany jej relacją.

- Nie wierzę - bąknął. - Kevin jest żonaty, ma czworo dzieci! - Gwizdnął cicho przez zęby. - Myślałem, że mogę mu ufać. Jak to się można pomylić... - Zmarszczył gniewnie brwi i zaklął pod nosem. - Mam dylemat. Nie chcę stracić ani Kevina, ani Maksa, ale muszę szybko zaradzić sytuacji.

Zacisnął usta, a Cryssie zaczęła rozumieć, czemu personel bał się otwarcie mówić o problemie.

- Kto to powiedział, że piekło to inni? - rzucił przez zęby Jed.

- Nie wiem, ale miał rację - odparła.

Cała załoga Hydebound z pewnością zgodziłaby się z tym zdaniem, mając na myśli Jeda Huntera - pomyślała.

Odwiózłszy Cryssie do domu, Jed pojechał do rodzinnej posiadłości. Co za głupiec z tego Kevina! - myślał. I jak zachowa się Max, gdy usłyszy o romansie żony?

Wjeżdżając na długi podjazd, czuł się pusty i sfrustrowany. Nie miał zupełnie ochoty na spędzenie wieczoru w towarzystwie rodziców. Jakże chętnie pogawędziłby teraz z Cryssie zamiast z nimi. Wspomniął, jak pięknie wyglądała, gdy wyszła mu się pokazać w nowym płaszczu.

Uśmiechnął się pod nosem, siedząc w aucie z wyłączonym silnikiem. Już wiedział, czemu zdjęła wcześniej nowy płaszcz. Nie mogła wprawdzie odmówić przyjęcia prezentu, ale to ona zdecyduje, kiedy go włożyć, nie on!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielę rano Polly uznała, że skoro musiała opiekować się synkiem przez cały poprzedni dzień, dziś kolej Cryssie.

- Jestem zmęczona - rzekła, obserwując, jak Cryssie czyści kominek i rozpala w nim ogień. - Wykąpię się i poleniuchuję, dobrze? A ty wyjdiesz z Milem.

- Oczywiście, Polly - odparła natychmiast Cryssie.

Dzień w towarzystwie malca zawsze był dla niej atrakcją. Była już prawie gotowa do wyjścia, gdy zadzwonił telefon. Jed.

- Cryssie? Pomyślałem... Taki piękny dziś dzień... ciepło jak na kwiecień... - mówił, zacinając się - więc może chciałabyś... z rodziną... przyjechać do nas i obejrzeć nasze wiosenne kwiaty. - Urwał. - Przykro mi, że zabrałem ci połowę weekendu, więc pomyślałem, że spodoba ci się na wsi. - Zawahał się. - Milo mógłby wziąć ze sobą piłkę, tu jest mnóstwo miejsca...

Cryssie ucieszyła się jak dziecko. Chętnie zobaczy, jak żyje lepsza połowa świata! I Milo miałby się gdzie pobawić!

- To bardzo miłe, Jed - odparła z wahaniem - ale muszę zapytać Mila. On myśli, że idziemy na basen. - Spojrzała na stojącego obok niej malca. - Piłka czy pływanie? Wybieraj.

- Piłka - odparł stanowczo. - Pójdziemy do parku?

- W pewnym sensie... spodoba ci się, zobaczysz! - Znow przemówiła do słuchawki: - Milo chętnie się zgodził. Ale Polly nie pojedzie z nami.

- Przyjadę po was o wpół do jedenastej. Cryssie nie była zaskoczona, gdy na wieść o wycieczce twarz siostry się wydłużyła.

- Och... chętnie pojechałabym z wami, gdybym nie była zmęczona - bąknęła. - Opowiesz mi wszystko, a następnym razem ja też pojedę.

Cryssie cieszyła się, że Polly nie jedzie. Wcale nie chciała, żeby siostra poznała bliżej Jeda. Lepiej, że spędzą dzień we troje. Ta myśl napełniła ją niespodziewaną radością.

Kiedy przyjechał Jed, Polly była na szczęście w łazience. Milo zszedł do samochodu, ściskając w rączkach piłkę i buty. Jed chwycił malca i zapiął mu pasy.

- Trochę nisko, co, Milo? Następnym razem przywiozę dla ciebie specjalne siedzenie, będziesz wszystko widział.

Malec promieniał. Cryssie także była uszczęśliwiona. Wypychając z umysłu wszelkie negatywne myśli, postanowiła cieszyć się dniem, choćby tylko ze względu na Mila. Chłopiec wiódł beztroskie życie, tego była pewna, ale brakowało w nim, niestety, męskich wpływów. Czasem ją to martwiło, zwłaszcza gdy Milo przyszedł kiedyś z dziecięcego przyjęcia z pytaniem, czemu tatuś z nimi nie mieszka.

Gdy dojechali do Shepherd's Keep, Cryssie omal się nie zachłysnęła. Piękny wiktoriański dom był bardzo obszerny, na soczyście zielonych trawnikach pyszniły się dywany krokusów, żonkili i narcyzów.

- Jed - szepnęła. - To jakieś czary!

- Byłem pewien, że ci się spodoba - rzekł z uśmiechem. - Pójdziemy potem nad rzekę, ale najpierw napijemy się kawy i poznasz moich rodziców.

Weszli do domu przez wielką kuchnię, w której starsza gospodyni Megan przygotowywała lunch. Jed przedstawił ją Cryssie.

- Za chwilę przyniosę kawę na werandę - rzekła z uśmiechem Megan.

Henry i Alice Hunterowie siedzieli tam, czytając niedzielne gazety. Bardzo przyjaźnie powitali Mila i Cryssie, która natychmiast poczuła się swobodnie w ich towarzystwie. Oboje zachwycili się zdrowym puciołowatym chłopcem o jasnych lokach.

- Wejdz, moja droga - rzekła Alice, wstając z miejsca. - Jeremy opowiadał nam o tobie... a to jest Milo! Śliczne dziecko! - Matka Jeda była niemłoda kobietą ze śladami dawnej urody, szczupłą, z siwymi włosami zaczesanymi w ciasny kok.

Henry Hunter również podszedł, by przywitać się z Cryssie.

- A więc to jest nowa asystentka Jeremy'ego. Miło mi cię poznać, moja droga - rzekł, patrząc na nią czarnymi jak węgle oczami.

Przytrzymał jej dłoń odrobinę dłużej, niż było trzeba. Cryssie natychmiast rozpoznała w nim miłośnika kobiet.

Megan wniosła kawę i sok dla Mila, a Cryssie ukradkiem rozglądała się dokoła. Co ja tu robię, z tą bajecznie bogatą rodziną - myślała. Bycie pracownicą to jedno, ale picie kawy w ich wiejskiej posiadłości to zupełnie inna sprawa. Czowała się jak ryba wyciągnięta z wody.

Milo natomiast ze swobodą odpowiadał na pytania Hunterów o szkołę, swoje upodobania i zabawki.

- Jed zaraz zagra ze mną w piłkę - oznajmił malec. - Prawda, Jed?

Cryssie była zaskoczona jego pozbawionym zwykłej nieśmiałości zachowaniem.

- Tak, za chwilę wyjdziemy na trawę - potaknął Jed, mierzwiąc czuprynę Mila. - Czy chciałbyś się potem pobawić moją kolejką?

- Och, tak! - wykrzyknął błagalnie malec, a jego matka z rozbawieniem spojrzała na Cryssie.

- Nie mamy serca rozmontować ukochanej kolejki Jeremy'ego - roześmiała się. - Jest rozłożona w jednym z pokoi i czasem bawią się nią wnuki Megan. - Spojrzała z ciepłym uśmiechem na syna. - Jestem pewna, że Jeremy zakrada się tam, gdy nikt nie widzi.

Po chwili Cryssie, Jed i Milo wyszli na trawnik, gdzie duży i mały chłopiec rozpoczęli entuzjastyczny mecz, ona zaś podziwiała barwne dywany kwiatów.

Wędrując w promieniach słońca i słuchając radosnych pisków malca, Cryssie odczuła nagły smutek. Oto doskonałe miejsce dla jego dorostania, ale ona nie mogła mu go zapewnić, choćby nie wiedzieć jak się starała. Milo potrzebuje towarzystwa mężczyzny - myślała ponuro. Nie tylko do zabawy, ale do znacznie ważniejszych życiowych spraw. Lata lecą - zanim się obejrzy, Milo będzie dużym chłopcem. Czy będzie umiała sobie poradzić z problemami nastolatka?

Nagle zadrżała, choć było całkiem ciepło, i wróciła do reszty, przystając na moment, by podziwiać niezwykły widok. Wysoki, elegancki Jeremy Hunter rzucił się właśnie na trawę, by obronić strzał jej pięcioletniego siostrzeńca na zaimprovizowaną bramkę. Przypomniała sobie, że zdarzyło jej się widzieć go w podobnie rozluźnionym stanie - obraz Jeda, leżącego na łóżku w samych bokserkach nie chciał opuścić jej pamięci.

- Zerwij później trochę zonkili do domu - powiedział Jed. - Mam już dość gry z Milem, bo strzelił więcej goli ode mnie!

- Podoba mi się tu! - zawołał zarumieniony chłopiec. - Czy możemy tu znów przyjechać, Cryssie?

- Oczywiście - odparł za nią Jed. - Koniecznie! - Zerknął na nią, a jej serce jak zwykle zabiło mocniej.

Gdy posadził sobie malca na ramieniu i ruszył ku domowi, odczuła nieopisane szczęście. Milo spędzał cudowny dzień, podobnie jak ona sama!

Lunch miał być podany w kuchni.

- W ciągu dnia zawsze tu jemy - wyjaśniła Alice. - Tak jest łatwiej dla Megan.

Siedząc przy dużym drewnianym stole, ze smakiem spożywali jagnięcinę z warzywami. Ku zachwytowi Cryssie, Milo zjadł wszystko do ostatniego kęsa. Na widok lodów z sosem czekoladowym na deser oczy malca się zaświeciły.

- Przypuszczałam, że Milo niekoniecznie lubi szarlotkę - oznajmiła Alice, podając Cryssie spory kawałek ciasta. - Lody to zawsze strzał w dziesiątkę.

Cryssie pomyślała z wdzięcznością, jaka to miła rodzina. Owszem, są bogaci, ale nie zarozumiali, to pewne. Do majątku doszli wytrwałością i ciężką pracą.

Spojrzała na Jeda, który mrugnął do niej niedostrzegalnie. Chciałaby wiedzieć, co sobie myśli. Co ona tu właściwie robi, jedząc lunch z Hunterami, i wiedząc, że Jed Hunter zrujnował karierę i nadzieje wielu ludzi? Lecz przecież to nie jej wina? Ona wcale nie chciała zacieśniać tej znajomości!

Po lunchu Milo poszedł z Henrym obejrzeć kolejkę. Ku zdumieniu Cryssie wcale nie nalegał, żeby im towarzyszyła.

- Zobaczymy się później, Cryssie - oznajmił, chwytając Henry'ego za rękę, i razem wyszli z pokoju.

- Chodź, pokażę ci dom i posiadłość - oznajmił Jed. - Mama zawsze odpoczywa po lunchu.

Teren był tak rozległy, że wkrótce stracili dom z oczu. Po chwili doszli do drewnianej altany, a Jed otworzył drzwi.

- Spędzałem tu czas z kolegami - wyjaśnił - po kąpieli w rzece. Te czasy minęły - rzekł z westchnieniem. - Nikt jej już nie używa, może poza ogrodnikiem.

W środku stał drewniany stół, kilka składanych krzeseł i bujana kanapka z dwoma siedzeniami. Jed ostrożnie przysiadł na jednym i poklepał miejsce obok siebie.

- Powinna wytrzymać nasz ciężar. Cryssie usiadła, odchylając głowę do tyłu.

- Tak tu pięknie, Jed - rzekła cicho. - Masz szczęście, że się tu wychowałeś.

- Owszem, choć wtedy tego nie rozumiałem. Fajnie było przyprowadzać tu kolegów. Siedzieli tak blisko, że czuła ciepło jego uda na swoim ciele. Świadoma, że jej puls przyspieszył, jak zwykle w jego obecności, przerwała milczenie.

- Postanowiłeś już, co zrobisz z menedżerem, kucharzem i jego żoną?

- Miałem nadzieję, że coś mi doradzisz - odparł z powagą.

Cryssie była nieco zdumiona, że Jed liczy się z jej opinią, ale nie wahała się mu jej zdradzić.

- Wezwałabym oboje - Kevina i żonę Maksa - i oświadczyła, że ich romans musi się natychmiast skończyć. Inaczej zostaną wyrzuceni, i to z wilczym biletem. Mówiłeś, że Kevin uwielbia swoich synów, więc ma dużo do stracenia, nie będzie chciał ryzykować utraty pracy. Dotyczy to też żony Maksa. - Umilkła na moment, patrząc w przestrzeń. - Oczywiście ta strategia może nie zadziałać, jeśli są w sobie głęboko zakochani, w co wątpię. Sądzę, że w wypadku Kevina chodzi o pożądanie, nie o miłość, a ona, znacznie młodsza, dała sobie zawrócić w głowie. Zapomni o nim. Przy odrobinie szczęścia biedny Max o niczym się nie dowie. - Jed nie odrywał od niej oczu, gdy mówiła. - Nie miej mi za złe, jeśli to nie wypali i oboje odejdą - dodała.

- Będziesz wtedy musiał poszukać nowych pracowników.

Po chwili milczenia znów się odezwała:

- Najważniejsza jest dobra atmosfera wśród personelu, a tego teraz brakuje. Wpływa to negatywnie na prowadzenie hotelu, a wkrótce odczują to twoi goście.

- A jeśli oboje poskarżą się, że ich szykanuję? - spytał Jed.

- Wątpliwe. Upubliczniliby wtedy całą sprawę. Zresztą w najgorszym razie pójdziecie do sądu i zapłacisz im parę tysięcy zadośćuczynienia. To cię nie zrujnuje - odparła.

Skupienie uwagi na sprawach zawodowych rozluźniło Cryssie. Przeczesała palcami włosy spięte w koński ogon.

- Oczywiście to tylko moja opinia...

- Właśnie o to cię prosiłem, Cryssie - odparł, przysuwając się bliżej. - Za to ci płacę, tego potrzebuję...

Patrzyła na niego, żalując, że nie może poznać jego prawdziwych myśli. Czego naprawdę od niej chciał i czemu nie znajdował tego u innych? - pytała w duchu.

Nie było w niej przecież niczego szczególnego. Jeśli chodzi o próbę uwiedzenia w londyńskim apartamencie, to nic nie znaczyło. Mężczyźni w jego typie tak właśnie działali.

- Cryssie! Cryssie! - głosik Mila przerwał ich milczenie.

Jed odchrząknął.

- Dziękuję ci - powiedział. - Dam ci znać, co postanowiłem. Być może będziemy musieli tam znów pojechać.

Wyszli na spotkanie Alice, Henry'ego i Mila. Malec podbiegł do Cryssie.

- Kolejka Jeda jest fantastyczna! - wykrzyknął. - Mogłem sam nią sterować!

Wszyscy razem poszli w stronę rzeki. Chłopiec zaczął wrzucać do niej kamyki.

- Milo wspaniale się bawi, pani Hunter - zagadnęła szczęśliwa, że może na razie uniknąć dalszej rozmowy z Jedem. - Bardzo dziękuję za zaproszenie.

- Mam nadzieję, że będziecie nas często odwiedzać - odparła matka Jeda. - I proszę cię, mów mi po imieniu.

Usiadły obie na omszałym gładzie, podczas gdy panowie pilnowali malca.

- Dom jest teraz dla nas za duży. Gdy Jeremy był mały, było inaczej, odwiedzało go mnóstwo kolegów. To dom dla rodziny, a nie dla starszych państwa. - Spojrzała na Cryssie z uśmiechem. - Jeremy dobrze o tobie mówi. Ponoć jesteś pierwszą inteligentną kobietą, jaką udało mu się zatrudnić.

- Mam nadzieję, że to prawda! - roześmiała się Cryssie. - Musicie być z syna bardzo dumni, Alice.

- To prawda, chociaż Jeremy długo dorastał! To oczywiście nasza wina. Jedynek, który ma zawsze wszystko to, co najlepsze. - Umilkła, zatopiona w myślach. - Niedobrze jest być jedynakiem. Do prawidłowego rozwoju potrzebne jest rodzeństwo. Nie daliśmy mu tego. Zawsze za bardzo wciągały nas interesy, i zanim się spostrzeżliśmy, było już za późno. - Potrząsnęła głową ze smutnym uśmiechem. - Zepsuliśmy go, nie stawialiśmy mu żadnych wymagań. A on tylko się bawił! Jednak odkąd u męża stwierdzono chorobę serca, Jeremy zmienił się niemal w oczach. Praktycznie przejął wszelką odpowiedzialność za stan naszych interesów. To bardzo ciężka praca. - Poklepała Cryssie po kolanie. - Wiem, że od dawna szukał dobrej asystentki, więc cieszymy się, że w końcu znalazł.

Obie kobiety gawędziły przyjaźnie. Po pewnym czasie Cryssie spojrzała na zegarek.

- Wkrótce musimy wracać do domu - oznajmiła. - Wiem, że Milo będzie się wzbraniał, ale moja siostra oczekuje nas w porze herbaty.



- Och, jaka szkoda! Tak miło się z tobą rozmawia i patrzy na rozbrykanego malca! - rzekła z żalem Alice.

Niedługo potem pożegnali się z Hunterami i poszli do samochodu.

- To był cudowny dzień. Dzięki, Jed - powiedziała z prostotą Cryssie.

Przez moment nie odpowiadał, przyglądając się, jak zapina pasy Milowi.

- Muszę się z tobą spotkać sam na sam, Cryssie - rzekł w końcu. - Chyba najlepiej byłoby pojechać do Londynu i porozmawiać spokojnie u mnie w mieszkaniu. - Urwał na moment. - Znajdź jakiś powód, żeby mieć wolne w czwartek po południu. Wtedy mam czas - dodał.

- Postaram się - odparła, wsiadając do samochodu. - To może nie być łatwe, ale spróbuję. - Wiedziała, że zrobi dokładnie tak, jak Jed jej polecił.



## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Cryssie czuła przyjemne zadowolenie. Musiała przyznać, że radowała ją każda chwila spędzona w towarzystwie Jeda Huntera, ale najbardziej cieszyło ją szczęście Mila. No i nie mogła zaprzeczyć, że lubi swojego szefa.

Gdy dotarli do domu, okazało się, że Polly wyszła. Cryssie właśnie kładła Mila do łóżka, gdy siostra wróciła.

- Cześć, Poll! Gdzie się podziewałaś? Sklepy już dawno zamknięte! - zakpiła Cryssie.

- Spacerowałam po mieście - odparła Polly, podchodząc do Mila i całując go na dobranoc. - Dobrze się bawiliście?

Cryssie opisała wspaniały dzień, Milo wtrącał entuzjastyczne komentarze, po czym siostry zeszły na dół do kuchni.

Gdy tylko zostały same, Polly rzuciła się na podłogę i wybuchła histerycznym płaczem. Przerażona Cryssie uklękła przy niej i objęła ją ciasno ramionami.

- O co chodzi, Polly? - pytała. - Powiedz!

Jęcząc i szlochając, Polly wyznała zmartwiałej ze zgrozy siostrze całą prawdę. Trudno było to wszystko zrozumieć, ale w końcu Cryssie poczuła zimne ukłucie lęku. Jaka będzie na to reakcja wiadomo kogo?

Cryssie pozwoliła wyrzekać siostrze przez ponad godzinę, po czym wreszcie poczuła się zdolna do jakiegoś działania. Zaparzyła im obu herbaty i obiecała, że wszystko naprawi. Czekaając na zagotowanie się wody, nie mogła uwierzyć, że tak cudowny dzień skończył się tak koszmarnie. Zakryła twarz rękami. Znow wszystko na jej głowie.

Zgodnie z umową Cryssie wzięła w czwartek wolne popołudnie. Rose przyjęła jej wyjaśnienie o pilnej wizycie w banku i wkrótce potem przybita i niespokojna Cryssie siedziała już w aucie obok szefa, w drodze do Londynu.

Kłopoty, na jakie naraziła rodzinę Polly, były nieznośnym ciężarem. Cryssie wiedziała, że to wszystko zmienia. To niewątpliwy koniec jej znajomości z dynastią Hunterów. Zadrżała na wspomnienie niedzielnego wieczoru i hysterii Polly. Od tamtej pory spała niewiele. Uznała, że dzisiejsze spotkanie będzie idealną okazją, by sobie wszystko wyjaśnić. Jed mógł mieć ważne powody biznesowe, by nalegać na spotkanie z nią, ale to ona miała mu coś istotnego do powiedzenia.

Przed południem dojechali na miejsce. Jed przejrzał pocztę.

- Zaparz nam herbaty - poprosił. - Wiesz, gdzie co jest.

Cryssie posłusznie poszła do kuchni i wróciła z dwoma parującymi kubkami.

Jed stał przy oknie z rękami w kieszeniach. Zdziwiła ją jego posepna mina. Pewnie mamy do omówienia jakiś trudny problem - pomyślała.

- Musimy poważnie porozmawiać - zaczął Jed, ostrożnie dobierając słowa. - Zależy mi na bardziej... jak by to ująć... konkretnej umowie niż do tej pory. - Cryssie nie rozumiała, do czego Jed zmierza, ale to i tak nie miało teraz znaczenia.

Podszedł bliżej i skłonił ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Chciałbym, żebyś połączyła się ze mną... bardziej osobiście, Cryssie - rzekł powoli. Widząc, że ona niewiele pojmuje, dodał: - Mówię o małżeństwie. I nie miej takiej miny! Czyżbyś była tak ślepa, że nie przyszło ci to nigdy do głowy? Większość kobiet już by o tym pomyślała.

Cryssie była kompletnie oszołomiona. Odstawiła kubek i oparła się mocniej o sofę.

- Wszystko ci wytłumaczę - mówił dalej Jed. - Myślę o tym od jakiegoś czasu - wierz mi, że to dla nas najlepsze rozwiązanie. Nie rozumiesz? Jesteś mi potrzebna, kiedy tego chcę, a nie między dziewiątą a piątą. Potrzebuję twojego rozsądku, lojalności, bystrości i poświęcenia. Jeśli zamieszkamy pod wspólnym dachem, interesy pójdą znacznie lepiej, skuteczniej. Oboje otrzymamy to, czego nam najbardziej potrzeba.

Cryssie odzyskała wreszcie zdolność mowy.

- Jesteś moim szefem, Jed - rzekła zduszonym głosem. - Praca zawodowa... i związki osobiste... powinny być ściśle rozdzielone!

- Jak najbardziej - zgodził się z nią. - Zawsze unikałem relacji z personelem.

- Przecież właśnie mi zaproponowałeś...?

- Przecież nie będziesz tylko pracownicą, głuptasie! Będziesz moją żoną! Jedną z Hunterów!

Cryssie przełknęła ślinę.

- Przykro mi, ale mogę zaakceptować jedynie formalny aspekt naszej relacji - oświadczyła. - Czy muszę wyjaśniać wszystko od nowa? Polly i Milo mogą liczyć tylko na mnie. To moje życie! Nie mogę sobie pozwolić na myślenie o czymkolwiek innym.

- Czyżby...? - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Nie, Jed - wyjąkała, odpychając go od siebie. - Nie rozumiesz, ja...

- Ależ rozumiem. Raduje cię twoje życie męczennicy, prawda? Masz jakieś poczucie bezpieczeństwa, niewiele burz emocjonalnych i święty spokój. Twoja siostra i jej syn cię potrzebują, owszem, ale ty także ich potrzebujesz, prawda? Lecz popatrz, ja ofiarowuję ci wspaniałe życie! I tobie, i im będzie znacznie łatwiej. W Shepard's Keep jest mnóstwo miejsca, będą mieli własne pokoje, swój ogród - to będzie ich dom! Chyba widzisz, ile to rozwiązanie ma zalet? Jakie to dla nas wszystkich praktyczne?

Czekał na jej odpowiedź. Patrząc na niego bezradnie, Cryssie pomyślała: Oto moja pierwsza propozycja małżeństwa, ale za to jaka!

- To, co mi zarzucasz - odparła chłodno, z nagle rozjaśnionym umysłem - że jestem męczennicą dla rodziny, jest w pewnym sensie prawdą. Lecz mam poważniejszy powód,

żeby niczego nie zmieniać, Jed. - Odetchnęła głęboko. - Pracowałam kiedyś u kogoś, kto mógłby być twoim bratem bliźniakiem. I wiesz co? Wierzyłam w jego wszystkie obietnice. Ale kiedy przejrzałam na oczy i zobaczyłam, jak bliska byłam zrujnowania swojego życia, odeszłam, i to szybko. - Przełknęła ślinę. - Zrozumiałam, że prawdziwe szczęście mogę znaleźć tylko w mojej rodzinie. Tam, gdzie moje korzenie. Im mogę zaufać. Jak dotąd nie zmieniłam zdania.

- Mylisz się, Cryssie - odparł ze wzruszeniem ramion. - Uwierz mi. Miną lata i przestaniesz być potrzebna Milowi, on będzie miał własne życie. A ty będziesz zbędna. I co, poszukasz kogoś następnego, kim będziesz się mogła opiekować?

Cryssie poczuła się dotknięta jego słowami, choć wiedziała, że są prawdziwe.

- Moja siostra będzie mnie zawsze potrzebowała... - zaczęła.

- Nie licz na to - przerwał jej szybko. - To piękna dziewczyna, pewnego dnia trafi na mężczyznę, który zrozumie jej potrzeby i... Nieważne. - Upił łyk letniej herbaty. - Potrzebujesz czasu, żeby sobie to wszystko przemyśleć. Ale bądź ostrożna, to punkt zwrotny w twoim życiu, być może jedyny.

Cryssie omal się nie rozpląkała. Jak mógł myśleć, że przyjmie jego propozycję? Zgodzi się na małżeństwo z rozsądku? Tylko dlatego, że jemu to pasowało? Słowo „miłość” jakoś nie padło! Dla niego to był tylko biznes. A choć nie spodziewała się kiedykolwiek wyjść za mąż, gdyby się to jednak zdarzyło, to wyłącznie z miłości! I to do kogoś, kto widziałby w niej kochającą partnerkę, a nie obecną dwadzieścia cztery godziny na dobę asystentkę!

Ręce jej drżały, gdy brała kubek, żeby się napić herbaty.

- Jest coś jeszcze, o czym musimy poważnie porozmawiać - rzekła ze spokojem. - Czy zaglądałeś w tym tygodniu do Latimer's?

- Nie - odparł. - Miałem inne zajęcia. Dzwoniłem tam oczywiście, ale kierownictwo doskonale sobie radzi beze mnie. Czemu pytasz?

- Nie słyszałeś... o kradzieży? - spytała.

- O kradzieży? - zdumiał się Jed. - Czemu o to pytasz? Zdarzyło się kilka drobnych incydentów, nic poważnego.

- Obawiam się, że to ważne - oznajmiła - bo dotyczy Polly. - Odwróciła wzrok, wiedząc, że to co powie, zrani ją boleśnie. - Polly ukradła w niedzielę szal... bardzo drogi. - Zaczęła mówić szybciej. - Oglądała je na wieszaku przy drzwiach wejściowych i na skutek totalnej głupoty schowała jeden do torebki. Ochrona zatrzymała ją i ostrzegła, że może zostać wezwana do sądu. Polly grozi, że się zabije, jeśli tak się stanie. - Spojrzała na Jeda z oczyma pełnymi łez. - Co gorsza, wzięła ten szal dla mnie, a nie dla siebie. Chciała mi dać prezent.

- Biedna dziewczyna - odparł po chwili dłuższego milczenia Jed. - Jakie to dla niej przykre.

Cryssie była zdumiona jego łagodnością.

- Jak możesz tak mówić? Ona ukradła... została przyłapana na kradzieży!

- Polly potrzebuje pomocy... wsparcia - wyjaśnił posepnie. - Po zniknięciu ojca Mila czuje się niepotrzebna, niedoskonała, zwłaszcza z taką siostrą jak ty, która coś w życiu potrafi. Takie zachowanie jest typowe dla osób, które cierpią na brak pewności siebie i potrzebują pocieszenia.

Cryssie chętnie by go ucałowała. Nie myślała, że Jed Hunter potrafi wykazać tyle zrozumienia. Wyjęła chusteczkę i oczyściła nos. Wyznanie postępu Polly było dla niej straszne. Niemal się rozszlochała.

- Skoro... - zaczęła drżącym głosem - ...znasz już nasze wady, pewnie zechcesz przemyśleć swoją propozycję. Boję się, co będzie dalej, choć trudno mi oskarżać moją siostrę.

- Cryssie, ty głuptasie, naprawdę myślisz, że to zmienia moją opinię o tobie? Dziewczyno, daj mi jakiś kredyt zaufania! - Cryssie tym razem nie miała ochoty wrywać się z jego uścisku. - To mnie tylko utwierdza w moim zamiarze. Pomyśl tylko. Polly potrzebuje terapii, znajdziemy jej najlepszych lekarzy. A Milo... - Umilkł na moment. - Dla niego wszystko, co najlepsze. Pójdzie do najznakomitszej szkoły, wyrośnie w zdrowym otoczeniu na zrównoważonego chłopca. Wyrwie się spod skrzydeł nadopiekuńczych kobiet!

Mówił z takim zapalem, że Cryssie zaczęła się nas tym wszystkim zastanawiać. Może powinna się zgodzić na tę szaloną propozycję? Co to byłby za związek? - zapytała w duchu. Jednak Jed Hunter wymieniał wszystkie za i przeciw z istic żelazną logiką; to miało sens! Czy mogła sobie pozwolić na odrzucenie jego oferty? Nie było słowa o miłości, on nie znał jego znaczenia. Z drugiej strony udowodnił, że jest zdolny do namiętności...

Jed zerknął na nią, jakby czytając w jej myślach. Jego słowa musiały być dla niej szokiem. Ostatecznie nigdy nie nastawała na niego, na jego majątek, z czym miał do czynienia u każdej z kobiet, jakie spotykał na swej drodze. Na wspomnienie byłej żony skrzywił się bezwiednie. Ella różniła się od Cryssie jak niebo od ziemi.

Popołudnie mijało, zaczęli rozmawiać o sprawach zawodowych, co nieco uspokoiło Cryssie. Ale wiedziała, że Jed spodziewa się po niej decyzji i nie lubi czekać.

Jednak potrzebowała czasu. Niecodziennie dostaje się taką propozycję. Kogo mogłaby spytać o radę? - pomyślała z żalem. Z pewnością nie Polly. Od dawna nie czuła się tak samotna i niepewna.

- Nie będzie mnie w biurze przez najbliższe kilka dni - przerwał milczenie - więc da ci to czas na podjęcie decyzji. - Uśmiechnął się do niej. - Uspokój się, Cryssie, zrelaksuj. Spójrz na wszystko z dystansu. Zobaczysz, że mam rację co do nas.

Oczywiście, jak wielki Jed Hunter mógłby się mylić? - pomyślała kaśliwie. Co ludzie pomyślą, jeśli - jeśli - się zgodzi? Zresztą czy miało to jakieś znaczenie?

- Zabieram cię dziś na kolację - oznajmił z nagłą radością. - Zjemy wcześniej, żeby nie wracać zbyt późno. Czy jesteś głodna?

- Nie - odparła natychmiast.

Naprawdę nie czuła apetytu.

- No to szkoda - skwitował lekko. - Po każdej ważnej rozmowie umieram z głodu. - Spojrzał na zegarek. - Przygotuj się, a ja zamówię stolik w pewnym szczególnym miejscu, jakie znam. - Nie ruszyła się, więc podniósł ją bezceremonialnie na nogi. - No chodź, obiecuję, że się nie oprzesz, jak zobaczysz ich ofertę. Uczymy decyzję, którą, mam nadzieję, podejmiesz!

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

W środę wieczorem Jed siedział przed komputerem w pokoju w Shepherd's Keep, który uczynił swoim biurem. Gapił się w ekran niewidzącym wzrokiem. Mógł myśleć tylko o propozycji, jaką złożył Cryssie - i o jej odmowie. Ostatnie słowo w tej kwestii nie zostało jeszcze powiedziane, choć wiedział, że nie będzie mu łatwo jej przekonać. Ale dokona tego, o tak!

Podszedł do okna. W nocnym świetle ogród wyglądał równie pięknie. Wiedział, że Cryssie potrafiłaby to docenić. Być może tutaj uda mu się zmienić jej zdanie.

Zacisnął szczęki - co za sytuacja! Usiłuje przekonać kobietę, że nadaje się dla niej na męża! Do tej pory cieszył się bezwzględnym zainteresowaniem pań. Był oczywiście świadom, że majątek, który zawdzięczał rodzicom, był potężnym afrodyzjakiem. Spotykając mnóstwo kobiet, zrozumiał, że niełatwo mu będzie znaleźć tę właściwą, której mógłby zaufać i która byłaby dla niego użyteczna. Kiedyś sądził, że Ella spełnia te kryteria, ale się gorzko pomylił.

Odszedł od okna, skupiając się na powrót na sposobach zdobycia Cryssie. Dotrze do niej przez jej rodzinę, skoro jest ona dla niej taka ważna, znajdzie jakiś sposób...

Dzwonek komórki przerwał jego rozmyślenia.

- Jed? Chcę z tobą porozmawiać... Koniecznie. - Głos Cryssie w słuchawce sprawił, że się uśmiechnął.

- Jasne... Kiedy?

- Dzisiaj. Musimy porozmawiać... na osobności. To bardzo ważne.

- Przyjadę po ciebie za mniej więcej czterdzieści minut. - Zastanawiał się pospiesznie, po czym dodał: - Znam taki wiejski pub. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Cryssie drżała, gdy odłożyła słuchawkę. Jak on to przyjmie! Wiedziała, że nie cierpiał, gdy jego plany obracały się wniwecz, ale tym razem będzie musiał to zaakceptować. Na myśl, że zamierza zrezygnować z takiej szansy, ramiona jej opadły i westchnęła smutno. Czy rzeczywiście pragnie zatrzasnąć drzwi przed związkiem, o którym nie ośmieliłaby się nawet

marzyć? W tych rzadkich chwilach, kiedy Jed jej dotykał, czuła, że zostawia niezatarty ślad na jej świadomości. W gardle poczuła lodowatą grudę.

Wyjaśniła Polly, że wychodzi.

- Masz zamiar spotkać się z Jedem? - spytała z niepokojem siostra.

- Mmm... chyba tak - odparła niejasno.

Nie cierpiała tych wykrętów. To się musi skończyć! Jeśli zdoła znaleźć siły, by wyjaśnić swemu pracodawcy kilka niemiłych faktów, może odzyska swoją prostolinijność i nieskomplikowane życie, jakie wiodła, zanim go poznała.

Siedzieli w samochodzie Jeda, zmierzając do pubu. Zerknął na nią ciekawie.

- Cieszę się, że chciałaś się ze mną tak pilnie zobaczyć - zagadnął. - Mam nadzieję, że wszystko przemyślałaś.

Cryssie przymknęła na chwilę oczy w obawie, że się zaraz rozplacze. Właściwie nad kim się użalam? - zadała sobie pytanie. Nad Jedem, Milem, Polly... a może nad sobą?

Zaparkowali przed jasno oświetlonym pubem. Jed poszedł przodem, a ona marzyła, żeby czas się zatrzymał i nie będzie musiała mu wyjawiać swej drastycznej decyzji. Nie tylko dlatego, że go to rozgniewa, ale że było to aż tak bolesne. Nie była pewna, wobec kogo powinna być lojalna: wobec kolegów z pracy, rodziny czy może Jeda.

Usiedli przy stoliku w rogu sali. Jed patrzył na nią z wyczekiwaniem.

- Może napijemy się szampana? - zagadnął z szelmowskim uśmiechem. - Mam nadzieję, że będzie co oblać.

- Jak chcesz - odparła, nie podnosząc wzroku. Jed natychmiast ruszył do baru.

Wrócił z kieliszkiem szampana dla niej i sokiem pomarańczowym dla siebie. Cryssie upiła duży łyk wina, zbierając całą odwagę, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mogę z tobą pracować, Jed. Ani wyjść za ciebie za mąż. Przykro mi. Zdarzyło się coś, co sprawiło, że to niemożliwe. Błagam, nie prosz mnie, żebym zmieniła zdanie. Błagam!

Z jej oczu popłynęły długo powstrzymywane łzy. Jed milczał przez dłuższą chwilę.

- Mam nadzieję, że zechcesz mi to wyjaśnić, Cryssie? - spytał w końcu.

Otarła oczy i nos chusteczką, mgliście uświadamiając sobie, że musi okropnie wyglądać. Odkąd wróciła z pracy, nawet nie uczesała włosów. Spojrzała na niego zaczerwienionymi od płaczu oczyma i z jej ust wylał się potok gorączkowych słów.

- Kilka dni temu - zaczęła - Dave i Joe, dwóch długoletnich pracowników firmy, przedstawiło nam poważną propozycję. Chcą założyć kooperatywę i poprowadzić działalność pod zmienioną nazwą New Hydebound. Dave ma krewnego, który pozwoli nam korzystać z wyremontowanej stodoły na swoim terenie, gdzie moglibyśmy przenieść maszyny i materiały. Jest sucha przestrzeń na magazyn i pomieszczenie na biuro z komputerami. - Upiła łyk wina i dodała: - Dobrze się przygotowali. Chcą wziąć kredyt, a jako zabezpieczenie dają swoje domy. - Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. - Nie mogę im odmówić...

bo nie poradzą sobie beze mnie i Rose. My obie zajmowałyśmy się wszystkim - katalogami, zamówieniami, fakturami - nowy pracownik będzie się tego uczył miesiącami. Konta i wypłaty to była moja działka. - Nie śmiała spojrzeć mu w oczy. - Jak mogę im powiedzieć: „Okej, powodzenia, ale ja mam świetną pracę u Hunterów, więc mam w nosie wasz New Hydebound”? Jeśli tak zrobię, przeze mnie projekt nie wypali. - Przymknęła powieki. - A jeśli chodzi o twoją drugą... ofertę - to chyba już bez znaczenia? Nie mam wyboru, muszę im pomóc w ich planach.

Jed prychnął gniewnie.

- Ciekawe, czemu wam miałyby się udać, skoro Lewisowie polegli?

- To zajmie trochę czasu - odparła szybko - ale mamy sporo klientów, a każdy lubi pomagać w nowych przedsięwzięciach. Zdecydowałam się chyba wtedy, gdy Frank, który kontrolował pakiety akcji, popłakał się, twierdząc, że jeszcze nie wszystko stracone.

- Wzruszające - rzucił sucho Jed.

- Oddam ci pieniądze, które mi wypłaciłeś, kiedy tylko będę mogła - zapewniła.

- A z czego będziesz żyła, zanim nadejdą te duże zamówienia? - spytał z wyraźnym sarkazmem.

- Na pewien czas wystarczy premia, jaką obiecałeś nam wypłacić...

- Może nie powinienem był się tak spieszyć - rzekł sucho, a Cryssie spojrzała na niego z przestachem.

- Obiecałeś...

- Oczywiście.

- Nie mogę im odmówić - jęknęła żałośnie. - Nie mogę ich zostawić na lodzie.

- Jakoś cię nie martwi, że zostawiasz mnie!

- Ależ martwi! - zaprotestowała ze łzami w oczach.

- Nie myślisz też o przyszłości Mila i Polly, prawda?

- Nie waż się mieszać ich do tego! - zawołała z gniewem tak głośno, że aż inni goście spojrzeli w ich stronę. - Dam sobie radę! - Opróżniła kieliszek. - Zawsze polegałam wyłącznie na sobie. Utrata moich usług to dla ciebie nie koniec świata, Jed. Znajdziesz sobie zastępstwo.

- Nie chcę nikogo innego. Chcę ciebie - wyrzekł z naciskiem. - Zdumiewa mnie twój brak logiki, Cryssie. Spójrz prawdzie w oczy. Wiesz, co jest dla ciebie najlepsze, a jednak upierasz się przy nadmiernie rozwiniętym poczuciu lojalności wobec przestarzałej firmy, która za chwilę znajdzie się w długach!

Cryssie wstała - ta rozmowa prowadziła donikąd. Miał prawo się złościć, skoro popsuła mu plany.

Odwiózł ją do domu i zaparkował przed wejściem, wyłączając silnik. Wiedziała, że jest na nią zły. Pragnęła, by ją przytulił, pocieszył, zapewnił, że ją rozumie i wszystko będzie



dobrze. Nic takiego nie zrobił, tylko czekał, aż wysiądzie z samochodu. Nie trudził się wysiadaniem i przytrzymywaniem dla niej drzwi.

Znalazłszy się w domu, Cryssie opadła na sofę i ukryła twarz w dłoniach. Czemu przydarza się to właśnie mnie? - pomyślała.

Lekki dotyk dłoni na jej ramieniu przywrócił ją do rzeczywistości. Stała przed nią Polly w nocnej koszuli.

- Cryss, co się stało? - spytała łagodnie.

Po raz pierwszy w życiu pocieszała ją młodsza siostra!

- Nie mówiłam ci o tym, Poll, ale Jeremy Hunter przejął naszą firmę, żeby wybudować na jej miejscu hotel. Personel ma zamiar kontynuować działalność w innym miejscu. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy to się uda. Ale nie mogę ich zostawić, chociaż Jed zaproponował mi lepszą pracę u siebie. Lecz przecież nie mogę jej przyjąć, prawda? Nie mogę zawieść kolegów!

- Ależ możesz, Cryssie! - oświadczyła Polly. - Zostaw ich i pomyśl o sobie. Powinnaś chwytać swoją szansę! - Polly przeraziła się nie na żarty, że mogą być kłopoty z pieniędzmi.

- Nie mogę, dla niektórych to może być ostatnia szansa na zachowanie pracy - odparła Cryssie.

- Muszę się położyć, choć pewnie nie usnę. Nie martw się, Poll, nie zginiemy z głodu.

Jed Hunter z ponurą miną wracał do Shepherd's Keep. A więc Crystal Rowe była gotowa zlekceważyć jego wymagania i potrzeby swojej rodziny oraz hojną ofertę świetlanej przyszłości w zamian za wątpliwą lojalność wobec kolegów z pracy. Zmrużył oczy, pędząc opustoszałymi drogami. Będzie ją miał, i to na swoich warunkach. Wiedział, że Cryssie odznacza się jednakową determinacją. Niezła z nas para gołąbków - pomyślał ponuro.

Na jego twarzy pojawił się nagle szeroki uśmiech. Świetnie - pomyślał z satysfakcją. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby jakaś głupiutka dziewczyna, która nie wie, co dla niej dobre, storpedowała jego wszystkie plany. Przyspieszył na podjeździe i zahamował gwałtownie tuż przed drzwiami do garażu. Na świecie żyją zwycięzcy i przegrani, a on dopilnuje, by jak zawsze należeć do tych pierwszych!

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia atmosfera w Hydebound była naładowana. Pracownicy zastanawiali się, czy ich plany mają szansę powodzenia, czy przeprowadzka nie będzie trudniejsza, niż się spodziewają. Pod cienką warstwą optymizmu czaił się niepokój. A jeśli się nie powiedzie? Czy podołają ciężkiemu zadaniu prowadzenia firmy? Jaka będzie reakcja Jeremy'ego Huntera? Większość twierdziła, że go to nie obejdzie.

Cryssie niewiele się odzywała, nie licząc zwięzłych komentarzy. Była pewna, że gdy zjawi się Jed, niełatwo będzie jej ukryć swoje uczucia. Wróciła do sytuacji z sylwestra. Czowała się zwykłą pracownicą, pozbawioną jakichś szczególnych przywilejów. Jak jednak mogła udawać, że nic się między nimi nie zdarzyło? To był najbarwniejszy epizod w jej szarym życiu! Na myśl o tym wszystkim poczuła się tak, jakby została przepuszczona przez magiel.

Siedziała sama przy biurku, przeglądając ostatnie faktury, gdy zabrzączał interkom.

- Przyjdź, proszę, do mojego biura - spokojny głos Jeda sprawił, że zadrżała. Nawet nie wiedziała, że przyjechał do firmy! Ostatnio rzadko się to zdarzało.

- Czy chcesz, żebym przyniosła jakieś... dokumenty? - spytała drżącym głosem.

- Nie, dziękuję.

Cryssie zrobiła złą minę. Był w dyrektorskim nastroju!

Weszła bez pukania, a on wstał na jej widok. Powinien się ostrzyć - pomyślała. Nieco zbyt długie pasma włosów opadały na kołnierzyk białej koszuli. Jednak wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle, musiała to przyznać. Szybko odwróciła wzrok. Czyżby upłynęły dopiero dwa dni od wieczoru w pubie, kiedy to przekazała mu swoją decyzję? Chyba raczej dwa lata!

Patrzyła na niego ze spokojem. Nie poprosił, żeby usiadła.

- Mam ważne informacje - jak zwykle przeszedł prosto do rzeczy.

Cryssie zaschło w ustach. Co tym razem się zdarzy?

- Chcę, żebyś wiedziała, że zamierzamy przeznaczyć część czwartego piętra w Latimer's na siedzibę firmy Hydebound - ogłosił. Cryssie milczała ogłuszona. - Rodzina zastanawiała się już nad tym wcześniej, ale teraz ostatecznie doszliśmy do wniosku, że to dobry pomysł. Początkowe koszty pokryje reszta działów handlowych, a spodziewamy się, że lojalni klienci przyzwyczajają się do przyjeżdżania do miasta po swoje ulubione wyroby ze skóry.

Gdyby oznajmił, że zamierza wysłać całą firmę na Księżyc, efekt byłby podobny. Cryssieomal się nie przewróciła.

- Zamierzam - kontynuował ze spokojem Jed - zwołać dziś popołudniu zebranie i poinformować wszystkich o tych planach oraz dowiedzieć się, czy ktoś nie chce odejść z

pracy. - Urwał, zadowolony z efektu, jaki jego słowa wywarły na Cryssie. - Spodziewam się też, że zechcesz wyrazić swoją opinię.

Patrzyli na siebie w całkowitym milczeniu. Wreszcie Jed mrugnął i leciutko się uśmiechnął. Cryssie zawrzała w duchu.

- Co powiesz? Czy masz zamiar się z nami przenieść, Crystal?

- Nigdy ci tego nie wybaczę - wypaliła w końcu.

- Ależ dlaczego? - spytał z udawanym zdumieniem. - Czyż nie robię tego, czego najbardziej chciałaś?

- Jak możesz? Nie do wiary! - Policzki zarumieniły jej się z gniewu. - Skoro ty i twoja rodzina rozważaliście te plany... Czemu nie powiedziałeś mi o tym w pubie?

Obszedł biurko, a ona instynktownie się wycofała. Nagle uświadomiła sobie, że nie może ufać temu mężczyźnie, był nieprzewidywalny.

- Mówiąc, że rodzina rozważała to wcześniej - zaczął powoli - miałem na myśli wczorajszy wieczór. Założę się, że to lepsza szansa dla Hydebound niż produkcja gdzieś w polu pod nową nazwą. Choć jestem pod wrażeniem odważnej decyzji - dodał.

Cryssie stopniowo się uspokajała. Co z niego właściwie za człowiek? Oparła się dłonią o krzesło.

- Rozumiem, że moje stanowisko... - zaczęła.

- Jest dokładnie takie, jak wcześniej. Jesteś zatrudniona przez grupę Hunter i nikomu nic do tego. - Uśmiechnął się do niej pośpiesznie. - Teraz będzie ci łatwiej, Cryssie. Nikt się nie będzie dziwił, że działamy razem. Wszyscy mają to, czego chcieli - zapewnioną przyszłość - i ja także mam to, czego pragnąłem. - Urwał na moment. - Mam ciebie.

Cryssie omal nie zemdląca. Z pewnością nie chodziło mu o zyskanie nowej asystentki. Nie mogła być dla niego aż tak ważna. Zdążyła już trochę poznać Jeremy'ego Huntera. Liczyło się dla niego tylko jedno: nic nie mogło stanąć na przeszkodzie jego planom, nic na świecie!

- Nie wierzę ci, Jed - wyszeptała. - Takiej decyzji nie podejmuje się w ciągu jednej nocy.

- Wierz sobie, w co chcesz - odparł, kładąc rękę na jej ramieniu. Cryssie wyraźnie się wzdrygnęła. - Hydebound będzie działał pod szyldem Latimer's. A ja będę miał swój hotel. - Obdarzył ją jednym ze swych uwodzicielskich uśmiechów.

- Wszyscy zadowoleni, zgodzisz się ze mną?

No jasne, tylko to się liczy - dobry rezultat, wszyscy zadowoleni, biznes działa świetnie. Powinna się cieszyć, ale jakoś nie czuła radości. Myśli wirowały w jej głowie. Lubiała Jeda Huntera, ale jego mordercza determinacja w osiągnięciu celu była niepokojącą cechą, która kiedyś, u kogoś innego, dała jej się mocno we znaki. Lecz potem przypomniała sobie, jak wspaniale zajmował się Milem w czasie wizyty w Shepherd's Keep. Z zarozu-

miałego biznesmena zmienił się w rozbrykanego chłopaka. A kiedy trzymał ją w ramionach, kiedy jej dotykał... Zadrżała jak osika na wietrze.

Nie pamiętała później, jak długo stali tak w kompletnej ciszy. Gdy wreszcie odwróciła się, by wyjść, rzekł:

- Mamy wiele do omówienia, Cryssie. Jest jeszcze kilka ważnych szczegółów.

Najlepiej kuć żelazo, póki gorące, więc zapraszam cię dziś na kolację.

- Przykro mi, ale... jestem zajęta - odparła stanowczo. - Może innym razem. - Marzyła, żeby zostać w domu i zakopać się pod kołdrą. Perspektywa kilku godzin w obecności Jeda Huntera, spędzonych na omawianiu „kilku ważnych szczegółów” była przerażająca.

- Wobec tego jutro - zgodził się bez wahania. - Zamówię stolik u Laurelsa, ostatnio ci się tam podobało, prawda?

Wieczorem Cryssie siedziała naprzeciw Polly, która przeglądała czasopismo.

Zazdrościła jej umiejętności wyłączania wszystkich problemów; od pamiętnego wieczoru nie poruszyła kwestii skradzionego szala, choć za każdym razem, gdy była mowa o Jedzie, na jej twarzy pojawiał się wyraźny niepokój. Taka była Polly, zamiatała kłopoty pod dywan, w nadziei, że znikną albo że Cryssie wszystko załatwi.

Jeden z takich kłopotów spał smacznie na górze - pomyślała z uśmiechem Cryssie. Czasem koszmar może się zmienić w przyjemny sen. Zmarszczyła brwi. Ona sama żyła w dwóch światach, odkąd w jej życiu pojawił się Jed. Owszem, nadal miała pracę, podobnie jak jej koledzy. Wszyscy byli zachwyceni jego planami. Cryssie nie patrzyła mu w oczy, nie chcąc w nich dostrzec ponurej satysfakcji. Miała przed sobą najtrudniejszą decyzję, związaną z propozycją małżeństwa. Nie mogła jej zamieść pod żaden dywan, bo Jed i tak nie spocznie, dopóki nie nakłoni jej do posłuszeństwa. Miała ochotę wrzeszczeć, bo było to wbrew jej elementarnemu instynktowi samozachowawczemu. Nigdy dotąd nie musiała się mierzyć z takim dylematem.

- Miałam dziś ważną rozmowę z Jedem - rzekła do Polly. - Hydebound będzie działał w Latimer's, więc ten pomysł, o którym ci mówiłam, zostaje zarzucony.

- To dobrze, prawda? - odparła Polly, rumieniąc się na samą nazwę domu towarowego.

- Nie będziemy się musiały martwić o pieniądze, co?

Tylko to ją obchodzi - pomyślała kwaśno Cryssie. Podobnie jak jeszcze jedną znaną jej osobę. No cóż, będzie musiała zachować pracę, a zarazem trzymać Jeda na dystans. Nie może przecież wyjść za mąż za człowieka, który ma obsesję na punkcie przeprowadzania swojej woli.

Znacznie później, kiedy Polly poszła już spać, zadzwonił telefon. Serce Cryssie podskoczyło w piersi. To musiał być Jed - nikt inny nie dzwoniłby o takiej porze.

- Cryssie? Jestem w szpitalu...

- Co? Co się stało...? Czy jesteś ranny? - Zaszło jej w ustach. Na pewno miał wypadek! - Dobrze się czujesz...?

- Tak, tak, nic mi nie jest. Chodzi o ojca, miał atak serca. - Zapadło milczenie. - Jest w złym stanie.

- Och, Jed! Tak mi przykro! - Cryssie natychmiast wyobraziła sobie przystojnego srebrnowłosego pana na szpitalnym łóżku. - Kiedy to się stało?

- Kilka godzin temu. Pracowałem w domu, matka wyjechała do znajomych, i usłyszałem huk. Ojciec upadł w holu. Ambulans przyjechał dość prędko, ale...

- Jadę do ciebie - oznajmiła stanowczo. - Zajmie mi to czterdzieści pięć minut.

- Och... jesteś pewna? Jest bardzo późno...

- Jadę do ciebie.

Jadąc najszybciej, jak silnik pozwalał, Cryssie zmierzała do lokalnego szpitala. Martwiła się tak, jakby chodziło o bliską jej osobę. I głos Jeda w słuchawce... Mocny jak zwykle, ale zmieniony. Z pewnością chciał, żeby ktoś mu towarzyszył. Matka była daleko, więc zadzwonił do niej, do Cryssie! Zrobiło jej się przyjemnie. Choć raz jego potrzeba nie dotyczyła biznesu, zysków i strat. Odczuwał naturalne ludzkie pragnienie bliskości zaufanej osoby.

Gdy dotarła na miejsce, Henry został już przewieziony do osobnego pokoju. Jed stał przy oknie. Cryssie bez zastanowienia podbiegła i objęła go mocno w pasie. A on trzymał ją w ramionach, gdy wtuliwszy twarz w zagłębienie jego szyi, zaszlochała cicho.

Przypomniała sobie swoje ostatnie wizyty w szpitalu. Trzymając ciotkę Josie za rękę, ona i Polly szeptały słowa pożegnania do umierających rodziców. A potem ta sama Josie leżała bez życia po fatalnym wylewie. Obie z Polly tuliły się wówczas do siebie. A kogo miał Jed? Nikogo - pomyślała przelotnie. Musiał dzwonić po wsparcie do swojej asystentki.

Oderwali się w końcu od siebie i podeszli do łóżka, na którym spoczywał Henry, podtrzymywany przy życiu przez płataninę rurek i plastikowych torebek z jakimiś płynami.

- Co powiedzieli, Jed? Jaki jest jego stan? - spytała szeptem.

- Niewiele - odparł. - O wszystkim zadecyduje następne czterdzieści osiem godzin. Matka jest w Edynburgu, na razie nic nie wie, załatwiłem jej przylot jutro rano. Samochód przywiezie ją tutaj prosto z lotniska. - Urwał na moment. - Przepraszam... że do ciebie zadzwoniłem, Cryssie... Ale nie wiedziałem...

- Nie musisz mnie przeproszać - przerwała. - Cieszę się, że o mnie pomyślałeś.

Spojrzał na nią przeciągle. Pragnął ciepła, współczucia i zrozumienia, a Cryssie była właściwą osobą.

Pielęgniarka przysłała sprawdzić stan pacjenta i uśmiechnęła się do nich obojga. Cryssie wciąż trzymała Jeda za rękę.

- Proszę się nie zamartwiać, pani Hunter - powiedziała. - Pani teść jest w dobrych rękach. Może napiją się państwo kawy albo herbaty? - dodała po chwili milczenia.

- Poproszę herbatę - odparła Cryssie. Omal nie dodała: „A mój mąż wolałby kawę”, ale zdążyła się powstrzymać. Siostra najwyraźniej dodała dwa do dwóch i wyszło jej pięć! A jednak Cryssie wcale nie czuła się z tym źle.

- Dla mnie czarna kawa - rzekł Jed, mrugając do niej.

Może myślał, że pomyłka pielęgniarki przypieczętowała sprawę? Jednak nie czas teraz o tym rozmawiać. W kwestiach życia i śmierci nawet Jed nie miał wiele do powiedzenia.

Usiedli na twardych krzesłach ze swoimi napojami.

- Trudno mi uwierzyć, że tu siedzę - odezwał się Jed. - Ojciec tak dobrze się czuł. Brał leki, ale to przyszło tak nieoczekiwanie...

- Nigdy nie spodziewamy się najgorszego - odparła cicho. - I nigdy nie jesteśmy na nie przygotowani. Nie jesteśmy bogami, tylko biednymi ludźmi, którzy starają się przeżyć kolejny dzień.

Jed spojrział na nią uważnie, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu. Czemu nie mógł oderwać od niej wzroku? Jak zwykle nie było w niej niczego szczególnego, była ubrana zwyczajnie. A jednak jej prostota, wrażliwość, stoicyzm robiły wrażenie. Nagle przeraził się pulą kart, jakie ma dla niego w zanadrzu przyszłość.

Cryssie zerknęła na niego. Miała przemożną chęć przytulić go i okryć jego twarz pocałunkami, tak jak zrobiła to kiedyś z Milem, kiedy się zranił. Chciała mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Trochę ją to zdumiało. Czyżby Jed miał rację, że zależało jej najbardziej na pocieszaniu i opiekowaniu się ludźmi? Potem przypomniała sobie, jak się czuła, gdy otoczył ją silnym ramieniem. Pragnęła namiętnej miłości najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego w życiu spotkała!

Podniosła wzrok i ujrzała, że Jed jej się przygląda.

- Wróć do rzeczywistości - powiedział. - O czym myślałaś?

Ich oczy się spotkały, na moment zatopili się we własnych myślach. Nie mogła mu powiedzieć, że wyobrażała sobie, jak by to było się z nim kochać.

- Nie myślałam o niczym szczególnym - skłamała. - W takich miejscach wydaje się, że czas stoi w miejscu.

Jed oczywiście sądził, że Cryssie skrycie marzyła, żeby się znaleźć bezpiecznie we własnym ciepłym łóżku. Chociaż nie, przecież sama chciała tu do niego przyjechać. A on cieszył się, że jest z nim właśnie ta niezwykła kobieta, która opanowała jego myśli od pierwszej chwili, kiedy się spotkali.

Mijały minuty, godziny. Pielęgniarki przychodziły i wychodziły.

- Jesteś pewnie zmęczona, Cryssie - odezwał się w pewnej chwili Jed. - Ale nie chcę, żebyś wracała po nocy. Wolałbym, żebyś została do świtu. Nie będę się martwił o twój powrót do domu.

- Oczywiście, że zostanę - odparła natychmiast. - W takich chwilach rzadko czuję zmęczenie.

Skinął głową z zadowoleniem. Potem przyniósł z poczekalni dwa miękkie fotele i zestawił je razem.

- Możesz się przynajmniej położyć - oznajmił.

Chętnie dała odpocząć zeszywniałym plecom. Dzień był tak długi... Powieki zaczęły jej opadać i lekko się zdrzemnęła.

Jed przeniósł wzrok z ojca na kobietę, która nie wahała się przyjechać do niego w środku nocy. Jego spojrzenie złagodniało.

Mimo zmartwienia i znużenia czuł jeszcze większą determinację, by nakłonić Cryssie do swojego planu, dla dobra ich obojga.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następne dni upłynęły pod znakiem dyskusji, czy przenosiny do Latimer's faktycznie się odbędą, skoro rodzina Hunterów przechodzi ciężki okres. Pewnego dnia Jed wpadł do firmy, rzeczowy jak zwykle, i zapewnił, że nic się nie zmieniło.

Cryssie ucieszyła się na jego widok, bo ostatnio rzadko się pokazywał. Wiedziała, że nie zrezygnuje ze złożonej jej propozycji małżeństwa. Chciała ją zaakceptować, a jednak nie mogła się pozbyć wątpliwości, czy postąpi właściwie. Obawiała się, że jej wyobrażenia na temat szczęśliwego małżeństwa nie pokrywają się z jego motywami.

Dzwonił do niej kilka razy, informując ją o stanie ojca, który długo nie dochodził do siebie. Jed i Alice spędzali przy nim mnóstwo czasu, a Cryssie pragnęła jakoś pomóc, ale patrząc realnie, co właściwie mogła zrobić, czego nie mieliby dostać za pieniądze? - pytała samą siebie.

Jedną z takich rzeczy była z pewnością kartka z życzeniami wyzdrowienia, jaką namalował dla chorego Milo. Był na niej dom z dymiącym kominem, ogród pełen kwiatów i dwa ludziki jak zapalki, które grały w piłkę. Dokoła były czerwone serduszka z napisem „buziaczki od Mila”, wykonanym nieporadnym dziecięcym pismem.

Jed specjalnie zadzwonił do malca i obaj odbyli długą i rzeczową dyskusję, której treści mogła się tylko domyślać. W każdym razie Milo promieniał uśmiechem.

- O czym rozmawialiście? - spytała.

- Nie powiem. To tajemnica - odparł przebiegle Milo.

Wyczekiwany telefon nastąpił w sobotę rano, gdy Cryssie zamierzała zrobić pranie.

- Cześć, Cryssie... Chciałem ci powiedzieć, że ojciec wyszedł wczoraj ze szpitala.

- To cudownie, Jed! Wspaniała wiadomość!

- Chyba możemy się przestać zamartwiać - westchnął Jed. - Jednak mam prośbę.

Ojciec bardzo chce cię zobaczyć, byłoby miło, gdybyś mogła nam poświęcić trochę czasu.

- Ależ oczywiście! - zgodziła się natychmiast Cryssie. - Kiedy?

- Teraz - dzisiaj - jeśli to możliwe. Wiem, że to nie najlepszy termin, ale...

- Nie ma problemu, naprawdę. Mogę wyruszyć za jakieś pół godziny. Nie zostanę długo, bo nie chcę zmęczyć Henry'ego, na pewno potrzebuje odpoczynku.

- Mogę po ciebie przyjechać... - zaczął, ale mu przerwała.

- Nie potrzeba, wiem, jak do was dojechać. - Jeśli weźmie swój samochód, będzie mogła wyjechać o ustalonej przez siebie porze, pomyślała trzeźwo.

- Miło będzie cię widzieć, Cryssie - rzekł powoli Jed. - Brakowało mi ciebie - dodał. - A także pracy. Nie przepadam za szpitalami.

Zakończyli rozmowę akurat w momencie, gdy Polly i Milo zeszli na dół. Cryssie wyjaśniła im, gdzie jedzie.



- Czy mogę z tobą pojechać? - spytał gorliwie Milo.

- Och, nie chcesz iść do parku, kochanie? - odezwała się z nadzieją Polly.

- Nie, chcę jechać do Jeda. Mogę, Cryssie?

- Przykro mi, skarbie - odparła, nalewając mu owsiankę. - Wiesz, że tata Jeda był bardzo chory, prawda? Namalowałeś dla niego kartkę, pamiętasz? Teraz potrzebuje spokoju, nie może widywać zbyt wielu gości.

- Ale ja nawet nie pisnę - upierał się Milo.

- Wiem - odparła łagodnie Cryssie. - Posłuchaj, jeśli pójdziesz z mamusią do parku, obiecuję, że wkrótce zabiorę cię do Jeda. I nie wrócę późno. Zrobimy sobie coś specjalnego, okej?

- Co na przykład? - spytał nadąsany Milo.

- Możemy pójść do wesołego miasteczka.

- Dobrze! - ucieszył się malec. Cryssie ubrała się do wyjścia.

- Ładnie wyglądasz - zauważyła Polly, patrząc z uznaniem na jej białą bawełnianą bluzkę i krótką dżinsową spódniczkę, ukazującą szczupłe nogi. - Podoba mi się twoje uczesanie.

- Tak? - spytała Cryssie, świetnie wiedząc, że poświęciła na fryzurę więcej czasu niż zwykle.

- Dobrze ci w wysoko upiętych włosach, z luźnymi pasmami wokół twarzy.

Czemu musi ze sobą prowadzić tę koszmarną wojnę? Chcę, żeby mnie pragnął; nie chcę, żeby mnie pragnął; nie chcę go pragnąć!

Krótko przed porą lunchu wjeżdżała na podjazd rezydencji Hunterów. Był cudowny czerwcowy dzień, wszędzie pyszniły się dywany tulipanów. Tu jest jak w niebie - pomyślała.

Przed wejściem parkował już inny samochód, więc stanęła nieco z boku i wysiadła. Jed wyszedł jej na spotkanie. Miał na sobie płócienne spodnie i rozpiętą pod szyją czarną koszulę. Uświadomiła sobie, że to ich pierwsze spotkanie po nocnej wizycie w szpitalu, i poczuła się skrępowana. Nie wiedziała, jak ma się zachować.

Jed nie miał tego rodzaju dylematów. Nachylił się i jakby nigdy nic pocałował ją w usta. Nie bronila się, totalnie oszołomiona. Jed budził w niej naprawdę sprzeczne uczucia.

Ich pocałunek był długi i ciepły, co dziwne, w blasku dnia bardziej romantyczny niż przy odpowiedniejszych po temu okazjach. Spojrzał jej w oczy i pocałował ją jeszcze raz, tym razem bardziej namiętnie. Po chwili oderwała się od niego zdyszana.

- Przyjechałam odwiedzić twojego ojca - przypomniała.

- Zobaczysz go, ale na razie jest badany przez lekarza - odrzekł.

Trzymając się za ręce, ruszyli powoli przez trawnik. Pożalowała, że nie ma tu z nią Mila. Jak by się cieszył, biegając po soczystej trawie! Będzie musiała mu to wynagrodzić.

Weszli do drewnianej altany i Jed pociągnął ją za sobą na huśtawkę.

- Wiele się wydarzyło, odkąd tu ostatnio siedzieliśmy - odezwała się Cryssie.

Zaczynała odczuwać niepokój. To było idealne miejsce, żeby Jed zaczął ją przekonywać do swojego pomysłu. Czy będzie potrafiła stawić mu czoło?

- Masz rację - odparł. - Z nami obojgiem.

- Pamiętam, że rozmailiśmy o interesach. Nawiasem mówiąc, jak tam problemy w walijskim hotelu?

- Och, zapomniałem ci o tym powiedzieć - odparł Jed. - Okazało się, że żona Maksa jest w ciąży, wyobrażasz to sobie? Nie pytaj mnie, kto jest ojcem. Oboje szalenie się cieszą, od dawna marzyli o dziecku. Więc Kevin będzie musiał poszukać rozrywek gdzie indziej. Dziękuję, że mi wtedy doradziłaś, Cryssie, bardzo mi się to przydało.

Była ogromnie zadowolona z pochwały.

- Dotąd niewiele myślałem o interesach - rzekł z westchnieniem Jed. - W przyszłym tygodniu znów czeka mnie kołowrót. Na szczęście pracuję z ludźmi, na których mogę polegać.

Cryssie wiedziała, że pracownicy szanują Jeda. Był twardy, ale dbał o nich i dobrze im płacił.

Milczeli chwilę, po czym Jed powoli odwrócił się do niej i wziął ją w ramiona.

- Co mam zrobić, żeby cię przekonać, jak powinnaś postąpić, Cryssie? - wymruczał. - Czy ostatnie wydarzenia nie pomogły ci w decyzji? - Ujął jej twarz w dłonie i lekko ją pocałował.

Na szczęście w tej samej chwili usłyszeli wołanie Alice i nie musiała odpowiadać.

- Aha, tu jesteście! - zawołała, wchodząc do altany. - Tak myślałam. Lekarz już pojechał, a Henry ma zamiar się zdrzemnąć, ale najpierw chce zobaczyć Cryssie. - Uściskała dziewczynę, która odpowiedziała jej tym samym.

- Tak się wszyscy martwiliśmy - rzekła Cryssie. - I cieszymy się, że Henry wraca do zdrowia.

- Dziękuję, moja droga... Musi teraz dużo wypoczywać. I od czasu do czasu kieliszek szampana na pociechę! - zażartowała Alice.

We troje weszli do sypialni Henry'ego. Półośzał, oparty na poduszkach. Cryssie zauważyła na nocnym stoliku kartkę od Mila. Henry pokazał ją palcem.

- Pomogła mi dojść do zdrowia - roześmiał się słabo. - Muszę osobiście podziękować Milowi.

- Zorganizuję to, nie martw się - przyrzekł Jed.

Po upływie pół godziny Cryssie zauważyła, że starszy pan jest zmęczony.

- Muszę już jechać - szepnęła. - Przyjadę znów, jak poczujesz się lepiej.

Megan poszła już do domu, ale na kuchennym stole zostawiła pyszną przekąskę. Cryssie z chęcią zjadła trochę świeżego chleba, sałaty i sera. Jed nalał jej szklankę wody.

- Nie to, co u Laurelsa, prawda? - mruknął. - Ale nadrobimy to innym razem.

Cryssie odłamała kawałek chleba i posmarowała go masłem.

- Na razie to mi wystarczy - odparła z uśmiechem.

Po pewnym czasie szli wolnym krokiem do jej samochodu, nie mając ochoty się rozstawać.

- Henry naprawdę ledwo się uratował - zauważyła Cryssie. - Wygląda nieźle, ale jego oczy mówią wszystko.

- Wszystko zależy od tego, jak silne jest serce - odrzekł Jed. - Rodzice myślą o przeniesieniu się tam, gdzie jest cieplej. Przynajmniej matka tego chce, więc z pewnością uda jej się namówić ojca. Hiszpania albo południe Francji, gdzie można spędzić zimowe miesiące.

- Dobry pomysł - orzekła Cryssie.

- Ojciec twierdzi, że nie może porzucić interesów. Powiedziałem mu, że to nonsens. Możemy być przecież w stałym kontakcie, a jeśli trzeba, spotkać się w przeciągu kilku godzin. W obecnych czasach podróże nie są problemem. - Urwał na moment. - Poza tym matka uważa, że skoro zatrudniłem ciebie, mam wszelkie wsparcie, jakiego mi potrzeba.

Cryssie spojrzała na niego uważnie. Czy to taktyka, by nakłonić ją do przyjęcia jego planu? Próba emocjonalnego szantażu?

- Shepherd's Keep będzie się wydawało strasznie puste, jeśli rodzice wyjadą - oznajmił, a Cryssie jęknęła w duchu.

Dobrze wiedziała, co się kryje za tą uwagą! Jednak nie miała mu tego za złe, bo przecież powiedział prawdę. Rzeczywiście przykro będzie mu mieszkać samotnie w tak obszernym domu, tylko ze starą Megan, która utrzymywałaby porządek i gotowała. Doszli do samochodu, Jed z ociąganiem otworzył jej drzwi, a wtedy zadzwoniła komórka.

- To pewnie Polly - mruknęła Cryssie. - Ciekawe, czego chce, bardzo rzadko do mnie dzwoni. - Odebrała i jej twarz w ułamku sekundy sposepniała. - Co? Kiedy? Jak to?

Widząc jej niepokój, Jed odruchowo objął ją ramieniem.

- Powtórz... o której? - Cryssie niemal krzyczała. - Jak długo?

Jed patrzył na nią z napięciem. Wyraźnie coś się stało.

- Zadzwoń natychmiast na policję! I nie wychodź z domu! - Spojrzała na Jeda z twarzą wykrzywioną przerażeniem. Uniósł pytająco brwi, ale słuchała Polly. - Zaraz będę w domu. Uspokój się, słyszysz! Posłuchaj mnie, zawiadom policję i zostań w domu! - krzyknęła Cryssie. - Przerwała połączenie i patrzyła na Jeda z niemą zgrozą.

- O co chodzi, do diabła? - spytał z naciskiem.

- O Mila. Zginął... nie ma go. Polly nie może go znaleźć! - Starła się opanować. - Muszę jechać... muszę natychmiast jechać!

Jed zatrzasnął drzwi i chwycił ją za ramię.

- Weźmiemy mój samochód. Chodź, będziemy tam znacznie szybciej!

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Chora z przerażenia Cryssie siedziała obok Jeda, który prowadził z zaciśniętymi wargami. Prawie ze sobą nie rozmawiali. Tak się bała, że w pewnej chwili myślała, że zemdleje. Musiał to zauważyć, bo zerknąwszy na nią, rzekł przez zęby:

- Włóż głowę między kolana, Cryssie! Uspokój się, zaraz będziemy na miejscu!

Przed domem stał już policyjny radiowóz. Cryssie popędziła na górę. Policjantka siedziała obok Polly na kanapie, notując jej odpowiedzi, podczas gdy drugi policjant przeglądał album ze zdjęciami Milo i zadawał spokojne pytania.

Na widok Cryssie Polly skoczyła do niej, wybuchając histerycznym płaczem.

- Cryssie! Tak mi przykro! Milo nigdy dotąd nie uciekał, prawda? Bawił się spokojnie w ogródku! Co mamy robić, to jakiś koszmar! Szukałam go wszędzie!

Jed przedstawił się krótko policjantom, którzy wyjaśnili, że wozy patrolowe przeszukują już okolicę, że zaginione dzieci to zawsze sprawa priorytetowa, i że w większości przypadków wracają bezpiecznie do domu.

Pięcioletnie dziecko, zaginione od trzech godzin, to nic niezwykłego.

- Zazwyczaj są z kimś, kogo znają - wyjaśnił policjant. - Najlepiej, żeby matka i ciotka zostały w domu, na wypadek gdyby wrócił. Ja będę koordynował poszukiwania.

- Cryssie, chodź ze mną - rzekł stanowczo Jed. Cryssie widziała, że choć pozornie opanowany, był w głębi ducha równie przerażony, jak ona i Polly.

- Znasz jego ulubione miejsca, jego kolegów.

- Ale ja wszędzie byłam! Już to zrobiłam! - wrzasnęła z płaczem Polly.

- Więc zrobimy to jeszcze raz - rzekł z mocą Jed. - Może coś pominęłaś. - Chwycił Cryssie za rękę. - Chodź! Tracimy tylko czas.

Reszta popołudnia upłynęła we mgle nadziei i rozpacz, gdy kolejne pomysły, gdzie mógł przepaść Milo, nie przynosiły rozwiązania. Jeździli powoli ulicami, przeszukiwali parki i okoliczne laski, wypytywali przechodniów, pokazując im jego zdjęcia, aż Cryssie poczuła, że zaraz zwariuje. Policja również nie odniosła sukcesu. Gdyby było inaczej, Jed otrzymałby wiadomość.

- On zginął, Jed. Porwali go, ukradli. Nigdy więcej go nie zobaczymy - szepnęła bezradnie Cryssie.

- Nie! - warknął z takim gniewem, aż się skuliła.

- Musimy go znaleźć! No dalej... myśl! - Uderzył się pięścią w czoło. - Mówiłaś, że miałaś go zabrać do wesołego miasteczka? Może sam tam poszedł...

- To niemożliwe. To przecież na drugim końcu miasta, jak mógłby tam trafić...!

- Sprawdzimy - mruknął.

Bez słowa jechali ulicami, po których w sobotnie popołudnie spacerowały tłumy ludzi. Cryssie siedziała bez ruchu, z sercem tłukącym się w piersi. Gdyby coś się stało Milowi - lub co gorsza, gdyby go więcej nie ujrzała - to koniec - pomyślała. Po co miałyby dalej żyć? Wszystkie plany, nadzieje i marzenia wiązały się z jej małym siostrzeńcem. Dla Polly to także był koniec świata. Na myśl o piekle, jakie być może czeka ją i siostrę, Cryssie zmartwiała ze zgrozy.

Po kwadransie dojechali na miejsce. Światła i głośna muzyka omal nie zwały Cryssie z nóg. Milo zawsze lubił tu przychodzić - pomyślała ze łzami w oczach.

Jed zauważył policyjny radiowóz.

- Wpadli na ten sam pomysł - stwierdził. - Ale tyle tu ludzi, że i my się przydamy. - Podszedł, by porozmawiać z policjantem. - Na razie nic. Chodź, przejdziemy się obok wozów obsługi.

- Wątpię, żeby Milo sam tu trafił - rzekła bezradnie. - To do niego niepodobne. - Chwyciła się za serce. - Och, Jed - szepnęła z bólem. - Tak się boję...

Odwrócił się i przyciągnął ją do siebie.

- Uspokój się, Cryssie - szepnął jej prosto do ucha. - Uwierz mi, to jeszcze nie koniec. Nie poddawaj się. Ja się nigdy nie poddaję. Nigdy, nigdy, nigdy!

Jed pociągnął ją za sobą, pokazując wszystkim zdjęcie zaginionego dziecka. Stukał do przyczep, zaglądał pod nie, zaczepiał każdego. Ogłuszająca muzyka, piski wirujących na karuzeli ludzi, migające światła - to czysty surrealizm - pomyślała Cryssie. Lecz jej strach był prawdziwy, nigdy nie czuła się aż tak przygnębiona.

Wszędzie kręciło się mnóstwo małych dzieci, co wcale nie ułatwiało poszukiwań. Płowe czupryny, kolorowe koszulki... I rączki w dłoniach rodziców. Rozradowane buzie.

Obeszli już prawie cały teren, gdy nagle otworzyły się drzwi jednej z przyczep i wyszła z nich ośmio- lub dziewięcioletnia dziewczynka, rozmawiając z kimś, kto stał za jej plecami. Trzymała w ramionach Psotnego Urwisa.

- Chodź! - zawołała. - Weź swojego Urwisa i pójdziemy poszukać tatusia. Poprosimy, żeby nam kupił cukrową watę. Lubisz cukrową watę, Milo?

Jed i Cryssie wzdrygnęli się na to słowo, po czym ich oczom ukazał się Milo - ich Milo - który wyszedł na schodki. Oboje rzucili się z krzykiem do malca, obejmując go i całując. Cryssie zapamiętała reakcję Jeda. Trzymał ją i Mila w mocnym uścisku, a z oczu płynęły mu łzy. Cryssie bezwiednie zaczęła całować jego wilgotne policzki, czując sól na wargach.

- Dzięki Bogu - rzekł głucho Jed. Szybko się opanował i zadzwonił do Polly.

- Milo jest bezpieczny. Wracamy do domu!

Słyszając te słowa, Cryssie poczuła głęboką radość.

Powiadomiwszy policję, chcieli iść do samochodu. Milo się zawahał.

- To moja nowa koleżanka - oznajmił. - Ma na imię Victoria, bawiliśmy się naszymi Urwisami w jej przyczepie. - Patrzył na nich tak spokojnie, jakby nic się nie wydarzyło.

- To miło, że Victoria się z tobą bawiła - rzekła Cryssie. - Ale teraz musimy już iść do domu, bo mama na nas czeka. Może ją jeszcze odwiedzimy.

Idąc do samochodu, Jed i Cryssie wymienili spojrzenia. Na wyjaśnienia przyjdzie jeszcze czas. Na razie czuli jedynie błogą wdzięczność i spokój.

Znacznie później, gdy policja już odjechała, delikatnie nakłonili malca, żeby opowiedział, jak trafił do wesołego miasteczka.

- Pojechałem autobusem - wyjaśnił z dumą. - I wcale nie chciałem tam jechać. - Sięgnął po kolejnego chipsa. - Chciałem cię odwiedzić, Jed, porzucać kamieniami do rzeki, tak jak wtedy. Cryssie nie pozwoliła mi jechać, ale pomyślałem, że się nie obrazisz. Na przystanku stało dużo ludzi, a potem przyjechał autobus, wszyscy wsiedli i ja też.

- I nikt nie zapytał, z kim jesteś? - zdziwiła się Polly. - Kto zapłacił za bilet?

- Nikt - odparł ze wzruszeniem ramion Milo.

- Nie miałem pieniędzy. Potem wszyscy wysiedli, więc ja też, i poszliśmy do wesołego miasteczka. Zaraz spotkałem Victorię, a ona powiedziała, że możemy się razem bawić. - Posłał kciuk. - Jej mamusia i tatuś pracują przy karuzelach - dodał.

Więc to takie proste - pomyślała Cryssie. Dziecko może się zgubić w tłumie, stać się anonimowe. I nikt nawet nie zauważy.

Położyli Mila do łóżka, Polly również chciała już iść na górę.

- Jestem wykończona - mruknęła. - Nie macie nic przeciw temu? Chcę tylko, żeby ten dzień już się skończył i nigdy więcej nie wrócił.

- Połóż się, Polly - odparł łagodnie Jed. - Jutro wszyscy poczujemy się lepiej.

- Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, jak masz zamiar postąpić w kwestii ukradzionego szala, Jed - rzekła Polly, a Cryssie wzruszyła jej odwaga, by poruszyć tę sprawę właśnie dzisiaj.

- Słyszałem o tym - odparł. - Nie myśl już o tej sprawie, Polly. Zastanawiałem się - dodał po chwili milczenia - czy nie chciałabyś pracować w Latimer's na część etatu. Jako konsultantka w dziale kosmetyków. Prowadzimy sprzedaż wszystkich lepszych marek, ale nigdy nie zatrudnialiśmy kogoś, kto mógłby klientkom doradzać. Przydałaby się nam taka osoba... czy jesteś zainteresowana?

- Och... Jed! - Polly była wyraźnie uradowana.

- Oczywiście musisz to przemyśleć - dodał. - Z pewnością dałoby się to pogodzić z opieką nad Milem.

Spojrzał na Cryssie z błyskiem triumfu w oczach. Ciekawe, kiedy na to wpadł? - pomyślała dziewczyna. Musiała przyznać, że była to dla Polly korzystna propozycja.

- Dam ci znać na piśmie, czy się zgadzam - rzekła ze śmiechem Polly.

- Czy ta propozycja przyszła ci nagle do głowy, czy...? - spytała Cryssie, kiedy ona i Jed zostali sami.

- Od dawna już myślałem, że przydałaby się konsultantka, żeby zwiększyć sprzedaż droższych marek. A twoja siostra to dobra reklama, prawda?

Cryssie uśmiechnęła się pod nosem. Polly miała talent do pokazywania się z najlepszej strony, co Jed zauważył bez trudu.

- Dziękuję ci - rzekła cicho. - To jej bardzo pomoże.

- Tak właśnie myślałem.

- Nie dałabym sobie dzisiaj rady bez ciebie - odezwała się po chwili milczenia Cryssie.

Oboje z Jedem siedzieli blisko siebie na kanapie.

- Jeśli ktoś... jeśli coś by się stało Milowi... - Urwał, nie mogąc dalej mówić. Nerwowo przeczesał dłonią włosy. Cryssie zrozumiała, że kocha malca prawie tak jak ona. - Chętnie bym się czegoś napił - oznajmił. - Nie masz ochoty wyjść?

- Nie, ale mam tu butelkę czerwonego wina. Napijmy się, Jed! Dopiero dziewiąta.

Jed odkorkował butelkę i napełnił dwa kieliszki. Stali naprzeciw siebie w skromnie umeblowanym pokoju i sączyli purpurowy płyn. Ich oczy przesyłały sobie nieme wiadomości.

- Kilka godzin temu - a może kilka dni? - powiedziałeś, że musimy porozmawiać - zaczęła Cryssie.

Natychmiast odstawił swój kieliszek, wyjął drugi z jej dłoni i przyciągnął ją do siebie. Wpatrywał się w jej szczerze zielone oczy, których prostota ujęła go od pierwszej chwili.

- Twoja siostra obiecała dać mi zgodę na piśmie - szepnął, muskając pocałunkami jej ucho. - Ale dwa twoje słowa wystarczą, Cryssie. Czy zgodzisz się wyjść za mnie za męża? Powiedz, że tak.

Stali złączeni w ciasnym uścisku, a Cryssie pomyślała, że mogłaby tak stać całą wieczność.

- Czemu miałabym się na to zgodzić? - szepnęła czule.

- Głównie dlatego - odparł, zaczerpnąwszy głęboko tchu - że obiecałem Milowi, iż pewnego dnia zamieszka ze mną, ale i dlatego, że cię kocham. Kocham cię - powtórzył zwyczajnie. - To wszystko.

Wszystko? Przecież to właśnie pragnęła usłyszeć! Wreszcie to powiedział! Kocha ją!

- Nie sądziłam, że usłyszę, jak to mówisz - szepnęła, patrząc na niego z uwielbieniem. - Nie sądziłam, że...

- Że co? Że jestem zdolny do miłości? Myślałaś, że interesują mnie tylko pieniądze? - spytał z posepnym uśmiechem. - Moja była żona też tak myślała. Dlatego bardzo szybko poprosiła o osobną sypialnię i własną kartę kredytową, na co się zgodziłem. Dopóki nie odkryłem, po co jej te pieniądze. - Umilkł na moment. - Chciała sobie zrobić operację

plastyczną i poprawić wygląd piersi... jakby natura hojnie jej nie obdarzyła. Zwykła pogoń za modą. I nie chciała mieć dzieci, o czym powiadomiła mnie dopiero po ślubie. Ze względu na figurę!

Cryssie współczuła Jedowi, który został głęboko zraniony.

Wzięła go delikatnie za rękę i poprowadziła na górę do swojej sypialni.

Bezceremonialnie zdjął ubranie i wsunął się pod kołdrę. Cryssie dołączyła do niego. Leżeli przytuleni.

- Niniejszym zgadzam się zostać z tobą, w twoim łóżku, u twego boku, spełniając każdą twoją zachciankę. Zadowolony? - szepnęła czule.

Uniósł się na łokciu i powiódł po niej wzrokiem, po czym bardzo powoli zaczął ją rozbierać. Pieścił ją delikatnie, nie odwracając od niej spojrzenia namiętych czarnych oczu. Po chwili pocałował ją wilgotnymi wargami. Nie spieszyli się, wiedzieli, że mają czas, a on powoli doprowadzi ją do nieopisanej ekstazy.

- Jest jeszcze coś - szepnął, napawając się miękką linią jej ciała, gładkością płaskiego brzucha i krągłych bioder. - Czy obiecasz, że damy Milowi co najmniej czterech kuzynów, żeby mogli wspólnie niszczyć trawniki w Shepherd's Keep?

- Tylko czterech? - zakpiła.

- Na początek - odparł. - Lecz zważywszy na fakt, że będę zawsze potrzebował twojej bystrości i przedsiębiorczości, będziemy musieli zatrudnić kilka nianiek.

- Zastanowię się - oświadczyła Cryssie. - Może warto się przyczynić do rozkwitu rodu Hunterów!

Wtuliła się w niego. Na jej ustach zaigrał uśmiezek.

- Co cię bawi? - mruknął.

- Myślałam właśnie, że wszystko, co nam się przydarzyło - Polly, Milowi i mnie - jest winą serialu „Psozne urwisy"! Czy to nie dziwne? Gdybym nie natknęła się na ciebie w dziale zabawek, kiedy chciałam kupić Urwisa, nigdy byś mnie nie zauważył. Byłabym tylko jedną z pracownic Hydebound, której pozbyłbyś się bez zastanowienia wraz z innymi.

- To możliwe - przyznał. - Chociaż coś mi mówi, że Crystal Rowe niezbyt długo pozostałaby anonimowa.

- Samolubnie kupiłeś ostatnie cztery Psozne Urwisy - powiedziała. - W duchu wyzwałam cię od najgorszych, wiesz? Ale sprzedawczyni jednak jednego znalazła. I przywiozła go do mnie.

- Wiem o tym - odrzekł ze spokojem.

- Jak to? - zdumiała się.

Na jego twarzy pojawił się dobrze znany uśmiech wyższości.

- Kupiłem cztery zabawki, po czym okazało się, że jedna mi niepotrzebna. Więc sprzedawczyni i ja opracowaliśmy plan, jak zadowolić ciebie - a zwłaszcza Mila.



- Nie, no... - Cryssie zaniemówiła. Po chwili dodała: - Panie Ważny, czy w ogóle jest jakiś plan, który by ci się kiedyś nie powiódł?

- Nie ma - szepnął jej prosto w ucho. - Pozwól, że ci zademonstruję...



RS